



Emily Forbes



*Najlepsze
lekarstwo*

Tytuł oryginału: Breaking the Playboy's Rules

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emmo, kiedy przyjeżdżasz? Jaki chcesz lepszy dowód, że mówię poważnie? Nie wystarczy ci, że mimo bieganiny siadam i piszę?! Uszczknij trochę kasy ze spadku i wskakuj w samolot. Możesz zatrzymać się w Sydney u moich staruszków, a kiedy dojdiesz do siebie po zmianie stref czasowych, przylecisz do mnie. Zobacysz, oszalejesz z zachwytu. Pamiętasz, jak byliśmy nastolatkami i fascynowało cię wszystko, co miało związek z Australią? I pamiętasz ten serial o latających lekarzach? (Jak mogłabyś zapomnieć? Zabrałaś ze sobą komplet kaset wideo ©!) Tutaj masz szansę zobaczyć ich na żywo, nie na niby! Nie wykręcaj się, MUSISZ przyjechać!

Zaręczam ci, kiedy tylko zobaczysz busz i poznasz prawdziwych Australijczyków, zapomnisz o kłopotach. Nabierzesz dystansu, zyskasz właściwą perspektywę i wyrzucisz tego jak– on– się– nazywa Z SERCA I Z PAMIĘCI!!!

Nie zastanawiaj się, Em, działaj!

Do szybkiego zobaczenia.

Ściskam, Soph

Pełen wykrzykników list Sophie był taki jak ona. Wszystko robiła szybko i z pasją. Żyła w ustawicznym biegu, a jej entuzjazm był zaraźliwy. Emma uległa więc namowom kuzynki, kupiła bilet i teraz zbliżała się do celu swej podróży.

Zaproszenie Sophie nie było jedynym powodem, dla którego spakowała walizkę, pożegnała się z macochą oraz przyrodnimi siostrami i zdecydowała polecieć na drugą półkulę. Potrzebowała tego listu. Był dla niej jak kotwica, czytała go codziennie i znała na pamięć. Pomagał jej utrzymać kontakt z

rzeczywistością. Dzięki niemu cała przygoda nie wydawała się czystą abstrakcją.

Rozpamiętywanie wydarzeń, które poprzedziły jej wyjazd, było tak przygnębiające, że Emma z powrotem skoncentrowała uwagę na krajobrazach widocznych przez okno i zmusiła się do myślenia o przyjemniejszych rzeczach. Patrząc jednak na wyschniętą czerwoną ziemię pod skrzydłami samolotu, zaczęła się zastanawiać, czy mądrze postąpiła. Czy rozsądne było porzucenie swojskiej Anglii i przyjazd na to pustkowie?

W Anglii czułaś się nieszczęśliwa, przypomniał wewnętrzny głos. To prawda, ale tutaj też może być nieszczęśliwa.

Czy lepiej być nieszczęśliwą u siebie w domu, czy w nieznanym obcym świecie?

Miała nadzieję, że słowa Sophie się sprawdzą i że zmiana otoczenia oraz nowe zajęcia pomogą jej przestać litować się nad sobą i ruszyć do przodu. Sophie przekonywała ją, że trudno być przygnębionym tam, gdzie słońce świeci prawie zawsze. Poza tym Emma od dawna marzyła o powrocie do Australii. I teraz to marzenie się spełniało.

Samolot zaczął się zniżać. Emma wsunęła kopertę z listem między kartki książki, a książkę schowała do torebki. Potem wciągnęła powietrze w płuca i z ciężkim westchnieniem wypuściła. Za późno, by się wycofać.

– Dobrze się pani czuje? – zaniepokoiła się dziewczyna z sąsiedniego fotela.

Emma odwróciła się w jej stronę. Podczas lotu nie rozmawiały. Na początku wymieniły tylko zdawkowe uśmiechy, potem Emma wyjęła książkę i zagłębiła się w lekturze. Teraz spostrzegła, że dziewczyna jest mniej więcej w jej wieku, czyli ma dwadzieścia kilka lat, i przygląda się jej z wyraźną troską.

– Tak, tak. Nic mi nie jest – odparła. – Tylko różne myśli nie dają mi spokoju.

– Jest pani Angielką? – Emma przytaknęła kiwnięciem głowy. – Przyjechała pani na wakacje czy do pracy?

Emma zastanowiła się, jak określić cel wizyty. Chciała wierzyć, że przyjechała na wakacje, chociaż jej podróż była bardziej ucieczką. Wiedziała, że ucieka od dawnego życia, przynajmniej na pewien czas, lecz nie chciała przyznać się do tego głośno.

– Przyjechałam do rodziny.

To była prawda, chociaż nie cała.

– Na długo?

– Jeszcze nie wiem.

Emma nie snuła żadnych planów. Najpierw niech dotrze do Broken Hill, a potem zobaczy, co dalej. Już dawno się przekonała, że wiele rzeczy w życiu dzieje się jakby bez jej udziału. Czasami cieszyła się z tego, jak toczą się wypadki, czasami nie, lecz zawsze towarzyszyło jej przekonanie, że na pewne sprawy nie ma wpływu. Na inne zaś nawet nie próbowała wpływać. Bardzo często też z jej planów wychodziło coś zupełnie innego niż w początkowych zamierzeniach, więc ostatecznie, jeśli tylko mogła, unikała wybiegania myślą w przyszłość.

Nie czuła się na siłach kontynuować rozmowy, odwróciła się więc z powrotem do okna.

Ocean i góry na zachód od Sydney dawno pozostały za nimi. Ziemia była pofałdowana, zabarwiona na czerwono, a rośliny wyblakłe i jakby przykurzone. Nie musiała zbytnio wysilać wyobraźni, aby uwierzyć, że ludzie giną tutaj bez śladu. Jak ona to wytrzyma?

Urodziła się i wychowała w Anglii, lecz zawsze pragnęła poznać

Australię. W końcu była w połowie Australijką. Jako nastolatka, podczas swojej pierwszej wizyty, oglądała busz tylko w telewizji. Dopiero teraz będzie miała okazję, już jako osoba dorosła, na własnej skórze doświadczyć, jak wygląda życie we wnętrzu kontynentu.

Miała nadzieję, że pobyt tu pozwoli jej dojść do siebie po traumie, jaką był dla niej ostatni rok, i odkryć, co to znaczy szczęście, lecz patrząc na ten nieprzyjazny krajobraz, zaczynała nabierać wątpliwości, czy jej się to uda. Niewykluczone, że samo przetrwanie tutaj pochłonie jej wszystkie siły.

Samolot zniżał się coraz bardziej. Emma poczuła lekki wstrząs, gdy pilot próbował wysunąć podwozie, lecz zaraz potem usłyszała, jak kłapa z powrotem się zamyka. Samolot zatoczył koło. Po chwili pilot podjął drugą próbę wysunięcia podwozia, również nieudaną. Emma zmarszczyła brwi. Przy kolejnym okrążeniu zobaczyła budynek lotniska.

– Proszę o uwagę – usłyszeli głos pilota. – Pragnę poinformować, że z powodu usterki technicznej podwozia będziemy lądowali w trybie awaryjnym. – W samolocie zapanowała martwa cisza. – Nie ma powodu do niepokoju. Proszę o pozostanie na miejscach i zapięcie pasów. Załoga poinstruuje państwa, jaką pozycję należy przyjąć podczas lądowania. Proszę bezwzględnie stosować się do poleceń.

Po skończonym komunikacie rozległy się krzyki i płacze. Emmie serce zaczęło bić nieprzytomnie, żołądek podjechał do gardła. Stewardesy zaczęły chodzić wzdłuż przejścia, odsłaniać okna, pomagać pasażerom zgiąć się i przycisnąć brodę do kolan albo mocno zaprzeć się rękami o fotel przed sobą. Stopniowo ich opanowanie udzieliło się wszystkim.

Emma pochyliła się i oparła czoło o kolana. Wiedziała, że samolot krąży nad lotniskiem, czekając, aż służby ratownicze na ziemi zajmą swoje pozycje. Zastanawiała się, kto będzie miał najwięcej roboty, strażacy czy ratownicy

medyczni. Przejechała pół świata w poszukiwaniu spokoju, lecz nie wiedziała, że może to być spokój wieczny. Jeszcze jeden dowód, że nie powinna niczego planować. Plany nigdy nie wychodzą. Umrze w wieku dwudziestu siedmiu lat. Tak jak jej matka.

Nie. Musi ufać, że pilot wie, co robi, że jest tak kompetentny, spokojny i opanowany, jak wynikało z komunikatu. Wzięła głęboki oddech i zacisnęła kciuki.

Wyłączono światła. Wnętrze samolotu pogrążyło się w półmroku. Emma zamknęła oczy. Pomyślała o wszystkim tym, co w życiu utraciła. O matce zmarłej, kiedy była dzieckiem, i o ojcu, który odszedł niedawno i z którym łączyła ją silna więź. Pustkę po nim starała się zapełnić, wiążąc się z różnymi mężczyznami. Rozstanie z ostatnim chłopakiem, Jeremym, kosztowało ją mieszkanie i posadę.

Teraz sobie uświadomiła, że tęskni za pracą pielęgniarki. Kochała swój zawód, mimo że Jeremy powiedział wiele okrutnych słów, które sprawiły, że zwątpiła w swe kwalifikacje. Ale właściwie dlaczego miałby jej dyktować wybór drogi życiowej, buntowała się w myślach. Nie zamierzała wracać na dawne stanowisko, nie chciała już nigdy pracować razem z nim, ale jest przecież wiele innych szpitali, gdzie przyjmą ją z otwartymi ramionami.

Kariera zawodowa zdecydowanie jest celem, któremu warto się poświęcić i Emma przyrzekła sobie, że jeśli wyjdzie cało z tej opresji, wróci do zawodu.

Właśnie zaczęła układać w głowie listę szpitali, do których mogłaby złożyć papiery, kiedy poczuła silny wstrząs. Samolot uderzył o ziemię.

Słychać było szczęk miażdżonego metalu i krzyki. Dziewczyna obok niej również krzyknęła. Emma otworzyła oczy i zobaczyła, że sąsiadka przyciska lewą rękę do piersi. Patrząc na jej wykręconą dłoń, domyśliła się, że

ma złamany przegub. Zapewne nie przyjęła właściwej pozycji i siła uderzenia rzuciła ją o fotel przed nią.

Samolot szorował brzuchem po betonie, chybotął się na boki, ze schowków nad fotelami wypadały bagaże. Na szczęście jednak maszyna nie rozpadła się na części, paliwo nie wybuchło. Pasażerowie i załoga trwali w oczekiwaniu. Nagle ciszę rozerwały sygnały alarmowe służb ratunkowych.

Emma wyjrzała przez okno. Z gęstych obłoków czerwonego kurzu wyłoniły się wozy straży pożarnej i karetki pogotowia. Dziewczyna obok niej przestała krzyczeć, wciąż jednak przyciskała rękę do piersi i cicho popłakiwała. Emma delikatnie dotknęła jej ramienia.

– Jestem pielęgniarką – odezwała się. – Jak mogę pani pomóc?

– Ja też jestem pielęgniarką – odparła dziewczyna i spojrzała na Emmę okrągłymi z przerażenia oczami. – Ale nie mam pojęcia, co należy robić.

Emma uznała, że teraz każda pomoc będzie zbawienna. Spod fotela przed sobą wyciągnęła torbę, otworzyła i wyjęła z niej duży bawełniany szal. Zabrała go, by się nim okryć, gdyby w samolocie było chłodno.

– Unieruchomię tym rękę, dobrze? – zaproponowała.

Wiedziała, że to będzie ważne podczas ewakuacji pasażerów z samolotu za pomocą nadmuchiwanego zjeżdżalni. Gdy skończyła, załoga już otworzyła wyjścia awaryjne i kierowała do nich w pierwszej kolejności osoby z małymi dziećmi oraz tych pasażerów, którzy doznali obrażeń.

– Panie podróżują razem? – zapytała stewardesa Emmę.

– Nie, ale ta pani złamała rękę i wymaga pomocy.

– Czy pani również ucierpiała? – Emma pokręciła głową. – W takim razie proszę zaopiekować się sąsiadką, dobrze?

Emma kiwnęła głową. Odpięła pas, przełożyła pasek torby przez głowę, potem pomogła sąsiadce wstać. Ze swoimi i jej sandałami w ręce szła za nią

do wyjścia awaryjnego. Kiedy stanęła w otwartych drzwiach, uderzyła ją fala gorąca. Powietrze było suche, kurz drażnił gardło. Na szczęście nie dawało się wyczuć zapachu paliwa.

Stewardesa kierująca ewakuacją poleciła dziewczynie ze złamanym nadgarstkiem zjechać pierwszej, Emmie zaś tuż za nią. Gdy znalazły się na płycie, Emma usadziła swą podopieczną na ziemi, sama zaś poszła szukać pomocy.

Na płycie lotniska przybywało ludzi, pasażerów, ratowników, mechaników, techników. Nagle wyrósł przed nią wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna w mundurze. Przez moment zdawało się jej, że to urojenie, lecz wówczas mężczyzna przemówił:

– Dobrze się pani czuje? Zgubiła się pani? – Emma pokręciła głową. – Doznała pani jakiś obrażeń?

Ponownie pokręciła głową. Czuła się trochę zdezorientowana, lecz fizycznie nic jej nie dolegało.

Mężczyzna przyglądał się jej bacznie, więc ona również zaczęła się w niego wpatrywać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Musiała zadrzeć głowę, by móc przyjrzeć się nieznajomemu. Był wysoki, kilkanaście centymetrów wyższy od niej, czyli musiał mieć blisko metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Błękit oczu kontrastował z opalenizną, czarne włosy układały się w lekkie fale. Barczysty, mocno zbudowany, sprawiał wrażenie wysportowanego i tryskającego energią.

Omam nie westchnęła z zachwytu. Pierwszy facet z buszu, jakiego napotkała, spełniał wszelkie jej wyobrażenia stworzone na podstawie seriali telewizyjnych.

Nagle zorientowała się, że on wciąż czeka na odpowiedź. Pewnie myśli, że doznałam szoku, pomyślała.

– Nic mi nie jest – zapewniła go.

– Ma pani krew na wardze. – Z przenośnej apteczki wyjął chusteczkę i jej podał.

Oblizwała usta. Na języku poczuła smak krwi. Gdy przyłożyła chusteczkę do warg, spostrzegła, że ręka jej drży.

– Jeszcze nie wszystko. Mogę? – zapytał. Z plecaka wyjął butelkę z wodą, zwilżył chusteczkę i ujmując Emmę pod brodę, wytarł pozostałą krew. Pod wpływem tego dotyku Emmę przeszedł dreszcz, serce zabiło mocniej. Skąd taka reakcja? Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie wywarł na niej tak piorunującego wrażenia! Nagle poczuła, że musi usiąść. – Chce pani, aby obejrzał to lekarz?

– To pan nie jest lekarzem? – Na kieszeni munduru zobaczyła przecież znajome logo latających lekarzy.

– Nie. Jestem pilotem.

– Aha.

Pilot. Tego się nie spodziewała.

– Zaraz dojdę do siebie – odrzekła – ale tam jest dziewczyna ze złamaną ręką. Właśnie szukałam dla niej ratownika.

– Może mnie pani do niej zaprowadzić?

– Oczywiście.

Po krótkiej chwili zobaczyli sąsiadkę Emmy z samolotu.

– Lisa! Co się stało?

– Harry?!

Lisa i Harry, pomyślała Emma. Lisa zna Harry'ego. Harry zna Lisę. Świetnie. Przystojny pilot znalazł się poza zasięgiem.

– Znajdziemy karetkę – rzekł Harry i wziął Lisę na ręce. – Dziękuję za pomoc – rzucił w stronę Emmy. – Zdoła pani sama dojść do terminalu?

Zastanawiała się, czy nie zgłosić się do pomocy jako pielęgniarka, lecz kiedy się rozejrzała, zobaczyła, że sytuacja jest opanowana. Kiwnęła głową.

– Tak, oczywiście.

Odwróciła się i dołączyła do grupy pasażerów idących w stronę terminalu. Kiedy po chwili obejrzała się za siebie, Harry'ego i Lisy nigdzie nie było widać.

Wewnątrz budynku przedstawiciel linii lotniczych zbierał informacje, kto chce odebrać bagaż, a kto życzy sobie, aby mu go dostarczono pod wskazany adres. Dopiero kiedy uporała się z formalnościami, Emma zaczęła się zastanawiać, gdzie jest Sophie.

Rozejrzała się po hali, lecz kuzynki na lotnisku nie było. Emmę ogarnęło uczucie zawodu, potem zaczęła się zastanawiać, czy nie wylądowała w niewłaściwym mieście! Wyjęła telefon komórkowy, włączyła go i już po chwili na wyświetlaczu pojawiła się kopertka, znak otrzymanego esemesa.

„Przepraszam, przepraszam. Musiałam zostać dłużej. Do szóstej powinnam tam dotrzeć. S. ”

Emma wzruszyła ramionami, usiadła i przygotowała się na czekanie. Służby ratownicze dawno odjechały. Hala lotniska powoli pustoszała.

Gdzie jej bagaż? Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nigdzie nie widziała taśmociągu. Postanowiła dowiedzieć się czegoś. Pierwszą osobą, na jaką się natknęła, był Harry.

– Pani wciąż tutaj? Nikt po panią nie przyszedł?

– Przyjaciółce coś wypadło. Właśnie szukam bagażu. Wie pan, gdzie jest karuzela?

– Harry – przedstawił się, zanim odpowiedział. – Pani pierwszy raz w Broken Hill? – zapytał z rozbawieniem w oczach.

– Emma. Tak. Co w tym takiego śmiesznego?

Harry przyglądał się Emmie i zastanawiał, co Angielka – poznał to po akcencie – robi w australijskim Interiorze. Nie wyglądała na typową turystkę. Na dodatek podróżuje samotnie. Co ją tutaj sprowadza? Na kogo czeka?

– Nie mamy taśmociągu – wyjaśnił. – Twój bagaż będzie na wózku. Tędy...

Nie spieszył się nigdzie, mógł więc jej potowarzyszyć. Poza tym nigdy nie odmawiał pomocy kobiecie, a już szczególnie takiej ładnej jak ona. Zobaczył, że Emma się waha, lecz po chwili jakby podjęła decyzję. Włosy odrzuciła do tyłu, komórkę schowała do torby. Wykorzystał ten czas, aby się jej lepiej przyjrzeć. Szczupłe dłonie, krótkie paznokcie, ruchy pełne gracji. Elegancka, mimo , że biała płócienna sukienka i srebrne sandałki zdążyły okryć się czerwonym pyłem.

– Chcesz, żebym z tobą poszedł? – zapytał. Zależało mu na tym, by przedłużyć rozmowę.

W odpowiedzi obdarzyła go uśmiechem, od którego dech zaparło mu w piersiach, a w jej zielonych oczach pojawił się radosny błysk. Najbardziej ponętne wydały mu się dołeczki w policzkach. Już na pierwszy rzut oka wyglądała ślicznie, ale gdy się uśmiechała, była wprost zjawiskowa..

– Dzięki

Wózek bagażowy stał tuż za drzwiami. Emma bez trudu mogłaby sięgnąć po dużą walizkę leżącą na wierzchu, lecz pozwoliła Harry’emu zrobić to za nią. Fascynował ją i cieszyła się, że może przebywać w jego towarzystwie jeszcze chwilę dłużej.

– Długo zatrzymasz się w mieście? – zapytał i oparł sobie walizkę na ramieniu.

Emma wiedziała, że jest ciężka, lecz w jego rękach zdawała się lekka jak piórko. Kiedy się pakowała, nie była pewna, co jej będzie potrzebne. Obserwując ludzi wokół, stwierdziła, że na pewno nie przydadzą się jej dwie pary zabójczych szpilek ani dwie pary balerin. Ale czy ma zrezygnować z modnego wyglądu tylko dlatego, że znalazła się tam, gdzie diabeł mówi dobranoc?

– Nie jestem pewna – odparła.

– Co cię tutaj sprowadza?

– Przyjechałam w odwiedziny do kuzynki.

– Tej, która się spóźnia? – Emma kiwnęła głową. – O której się zjawi?

Emma spojrzała na zegarek.

– Mniej więcej za godzinę. Przysłała mi esemesa. Dyżur jej się przedłużył.

– Dyżur? Jaki dyżur?

– Sophie jest fizjoterapeutką. Pracuje w szpitalu.

Emma uświadomiła sobie nagle, że powiedziała mu o sobie

wszystko, gdyby tylko zapytał.

– Czyżbyśmy mówili o Sophie Stewart?

– Aha. Znasz ją?

Teraz Harry odpowiedział kiwnięciem głowy.

Czyli Broken Hill to mała miejscina. Harry zna Lisę, teraz okazuje się, że i Sophie.

– Poleciała z naszym lekarzem. Burza nad Innamincka opóźniła powrót.

Emma przypomniała sobie teraz, że Sophie coś jej mówiła o współpracy z latającymi lekarzami. Czyli pracuje również z tym przystojniakiem? Nic dziwnego, że wsiąkła tutaj na dłużej. Widząc, że Emma patrzy na logo na jego piersi, Harry wyjaśnił:

– Jestem pilotem. Latam z lekarzami. Harry Connor – przedstawił się. – Miło mi poznać kuzynkę Sophie.

– Emma Matheson.

Uścisnęli sobie ręce. I znowu dotyk dłoni Harry'ego wywołał w niej dreszczyk podniecenia.

– A więc, Emmo, co zamierzasz w tej sytuacji robić?– zapytał. – Czekać tutaj czy może w naszej bazie? Mogę cię również podrzucić do domu Sophie.

– Nie mam kluczy.

Harry wybuchnął śmiechem. Głębokim, dźwięcznym i tak szczerym, że Emma nie mogła się gniewać, że śmieje się z niej.

– Wątpię, aby drzwi były zamknięte, a nawet jeśli, to wiem, gdzie chowa klucz – wyjaśnił.

Czyżby on i Sophie...? Co w takim razie z Lisą?

Harry jakby czytał w jej myślach.

– Nie patrz na mnie tak. Nasza znajomość jest niewinna. I zaręczam, że można mi zaufać. – Emma wątpiła w jego niewinność, niemniej miała

nadzieję, że może mu ufać. Zachowanie Jeremy'ego mocno zachwiało jej wiarą w mężczyzn, lecz o facetach w mundurach zawsze miała dobre mniemanie. – Więc jak? Dokąd cię zawieźć?

– Jeśli to nie za duży kłopot, to chyba najlepiej prosto do Sophie. Muszę wziąć prysznic i się przebrać.

– Załatwione.

– Ale czy ty nie musisz być w pracy?

– Nie. Skończyłem na dziś. Przyjechałem na lotnisko, bo usłyszałem wezwanie do wszystkich służb. A ponieważ mam pozwolenia do wejścia na płytę, pomyślałem, że się na coś przydam. I, jak widać, się nie pomyliłem. – Na widok jego uśmiechu Emmie ciepło zrobiło się koło serca. – Chodźmy. Wyślij tylko esemesa do Sophie.

Jadąc przez Broken Hill, Harry pokazywał Emmie wszystkie ciekawsze miejsca, chociaż dla niej najciekawszy był on sam. Nie chciała jednak okazać się nieuprzejma, więc udawała zainteresowanie.

Gdy mijali hałdę ziemi w samym centrum, dowiedziała się, że to pozostałość po starej kopalni, wokół której wyrosło miasto. Było to w czasach intensywnego rozwoju przemysłu wydobywczego związanego z odkryciem na tych terenach złóż ołowiu, cynku i srebra.

Emma starała się sobie przypomnieć, co Sophie jej opowiadała o tym górniczym mieście. No tak, chętnie kręcono tu filmy, a sporą grupę mieszkańców stanowili artyści. Poza tym niewiele się działo i dlatego Sophie sugerowała, aby Emma miesiąc spędziła w Sydney z jej rodziną, a dopiero później przyjechała tutaj.

Sophie mieszkała po przeciwnej stronie miasta niż lotnisko, w dużym starym domu zbudowanym z kamienia, z szeroką werandą i blaszanym dachem. Dom był zbyt obszerny na jedną osobę, więc dzieliła go z koleżanką.

– Współlokatorka Sophie to Grace? – upewniła się, kiedy po dwudziestu minutach jazdy dotarli na miejsce.

– Tak. Dzisiaj poleciały razem. – Harry zaprowadził Emmę na tyły domu. Zgodnie z jego przewidywaniami drzwi nie były zamknięte na klucz. Przez pokój dzienny przeszli do korytarza. – To pokój gościnny – oznajmił, otwierając jedne z drzwi. – Jeśli już nic ode mnie nie potrzebujesz, pojedę do szpitala i zapytam o Lisę. Dasz łobie radę?

Szczęściara z tej Lisy, pomyślała z zazdrością.

– Oczywiście – odparła. – Wezmę prysznic i napiję się herbaty. Dzięki za podwiezienie.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Emma z żalem go pożegnała. Po jego wyjściu duży dom ział pustką. Wzięła prysznic, przebrała się w szorty i bluzeczkę na ramiączkach i właśnie piła w kuchni herbatę, kiedy Sophie z impetem wpadła do domu. Soph żyła na najwyższych obrotach i wszystko robiła w pędzie.

– Udało się! Jeszcze nie wierzę, że tu jesteś! – powitała Emmę. – Słyszałam o kłopotach z lądowaniem. Dzięki Bogu, że samolot się nie rozbił. Przepraszam za spóźnienie. Naprawdę nic ci nie jest? – wyrzuciła jednym tchem.

– Naprawdę.

– Co ci się stało w usta?

Emma mimowolnie dotknęła warg. Były trochę spuchnięte, ale to wszystko. Chciała wstać, lecz Sophie podeszła i ją objęła.

– Nic mi nie jest. Dostarczono mnie do twoich drzwi w jednym kawałku.

– Wprost nie mogę uwierzyć, że już zdążyłaś poznać Harry’ego. Skąd wiedział, kim jesteś?

– Z początku nie wiedział. Był na płycie, kiedy ewakuowano pasażerów. Po prostu wyrósł przede mną...

– Wziął cię w ramiona i zaniósł do terminalu?

Emma zrobiła minę pełną żalu.

– Niestety nie.

– Szkoda – stwierdziła Sophie i teatralnie westchnęła.

– To by było takie romantyczne.

Emma zgodziła się z nią w duchu, lecz uznała, że nie będzie narażała się na kpiny.

– Ręce miał już zajęte – rzekła.

– Aha... Czym, a może kim?

– Pielęgniarką o imieniu Lisa.

– Niewysoka blondynka o zaokrąglonych kształtach?

– Emma bacznie śledziła reakcję Sophie. No tak, tutaj wszyscy się znają, pomyślała. – Co jej się stało?

– Złamała rękę w przegubie. Harry zaniósł ją do karetki. – Emma postanowiła nie rozwodzić się nad swoimi wrażeniami. – Potem, kiedy czekałam na ciebie, podszedł i zaoferował pomoc.

– Nadal uważam, że byłoby lepiej, gdyby to ciebie wziął na ręce nie Lisę, ale mniejsza z tym. Jest boski, prawda?

Prawda, pomyślała, lecz ponownie powstrzymała się przed powiedzeniem tego na głos. Musi zdobyć więcej informacji. Doświadczenie nauczyło ją, że pozory mylą.

– Wydaje się sympatyczny.

– Sympatyczny? Gdybym nie była do szaleństwa zakochana w Marku, zakreśliłabym się koło niego.

– Jest singlem? – To ją zaskoczyło. Tacy przystojniacy rzadko bywają

do wzięcia. – A Lisa?

– Przyjaźnią się. Harry jest singlem, ale nigdy długo. Cieszy się sławą flirciarza. Na szczęście dla niego Broken Hill jest taką stacją przelotową, przez którą przewijają się wiele kobiet ze złamanym sercem. Żadna nie zatrzymuje się tutaj na tyle długo, aby sprawiać mu kłopoty. Chyba mu to odpowiada. Założę się, że chętnie pomoże ci zapomnieć o Jeremym.

– Nie potrzebuję pomocy. Wystarczy mi odległość. Poza tym na pewien czas mam dość randek.

– To się dopiero okaże. — Sophie się zaśmiała.

– Nie rozumiem.

– Znam cię. Nie wytrzymasz bez faceta dłużej niż kilka miesięcy, a od rozstania z Jeremym minęły już cztery.

– Pięć.

Sophie miała rację. Emma nigdy długo nie wytrzymała bez chłopaka, teraz jednak postanowiła zrobić sobie przerwę. Powinna zastanowić się, kim jest i czego chce, i nie życzyła sobie, by coś ją rozpraszało.

– W porządku – ciągnęła Sophie niezrażona. – Wątpię, czy Harry szuka dziewczyny, ale gdybyś go zachęciła, na pewno nie odmówi.

– Zapamiętam to sobie.

Rozmowę przerwało przybycie współlokatorki Sophie. Grace była drobną brunetką z włosami klasycznie obciętymi do linii brody. Stanowiła całkowite przeciwieństwo Sophie, wysokiej blondynki o skandynawskim typie urody.

Zaraz po niej zjawił się Harry, a Emma, mimo poprzednich zapewnień, że nie szuka chłopaka, pożałowała, że przedłożyła wygodę nad elegancję. Na szczęście wzięła prysznic oraz umyła i wysuszyła włosy.

Harry jednak do tego stopnia był pochłonięty opowiadaniem Grace o

dramatycznych wydarzeniach na lotnisku, że niczego nie zauważał.

Przy czwartym kawałku zamówionej przez Sophie pizzy stwierdził:

– Złamana ręka Lisy fatalnie komplikuje nam życie.

– Dlaczego? – zapytała Sophie.

– Miała wziąć u nas zastępstwo za Kerri, która idzie na urlop macierzyński. Teraz to niemożliwe.

– Em, może ty się tego podejmiesz? – zapytała Sophie. – Emma jest pielęgniarką – wyjaśniła.

– Szpitalną pielęgniarką – uściśliła Emma.

– Ale przeszłaś szkolenie z ratownictwa – odparła Sophie.

– Naprawdę? – odezwała się Grace, a kiedy Emma potwierdziła skinieniem głowy, twarz jej się rozpromieniła. – Byłabyś zainteresowana?

– Pracą z latającymi lekarzami?

– Właśnie.

– Mam wizę turystyczną. Nie wolno mi pracować zarobkowo.

– Ale jako wolontariuszka chyba możesz.

Emma wzruszyła ramionami.

– Obawiam się, że nie mam kwalifikacji.

– Jeśli przeszłaś szkolenie z ratownictwa, to masz.

– Tak, ale mnie szkolono do pracy w szpitalu, nie w terenie – usiłowała tłumaczyć Emma.

Grace chyba oszalała, namawiając ją na wzięcie tego zastępstwa.

– Potraktuj to jako przygodę, która się przytrafia raz w życiu – wtrąciła Sophie. – Pamiętasz, jak cię fascynowały filmy o latających lekarzach? Masz niepowtarzalną szansę się przekonać, jak naprawdę wygląda ich praca.

– Potrafię sobie wyobrazić, że to nie to samo – odparła Emma, trochę speszona, że kuzynka ujawnia jej sekrety.

Sophie jednak nie dała się zrazić.

– Chyba żartujesz! To coś niesamowitego. Spodoba ci się!

Emma spostrzegła, że Harry uśmiecha się do niej, i propozycja pracy z latającymi lekarzami natychmiast wydała jej się bardziej atrakcyjna.

– Nie musisz decydować się dzisiaj. Podejrzewam, że na razie masz dosyć emocji związanych z lataniem. Proponuję, abyś jutro wpadła do bazy. Trudno formułować opinię na podstawie starego serialu telewizyjnego.

– To prawda – odezwała się Grace. – Praca jest cięższa i nie wszyscy z nas są młodzi i przystojni.

– Nie strasz jej – zażartował Harry.

Emma doszła do wniosku, że chętnie częściej słyszałaby jego śmiech.

– Przynajmniej zobacz, jak to wygląda – namawiała Sophie. – W końcu nie masz innych planów. Poza tym mówiłaś, że zostaniesz na trochę.

Emma kiwnęła głową. Sophie miała rację, nie spieszyło jej się z powrotem do Anglii, bo do czego? Rodzina, która jej pozostała, mieszkała tam, ale przecież nigdzie się nie przenoszą, pracę rzuciła, nowa posada na nią nie czeka. W Australii zostanie jeszcze dwa miesiące. Co będzie tu robiła? I czy nie przyrzekła, że jeśli przeżyje lądowanie awaryjne, wróci do zawodu?

– Będiesz miała jakieś zajęcie. – Słowa Sophie zabrzmiały niczym echo jej własnych myśli.

– To idealne rozwiązanie – odezwała się Grace. – Mam pomysł, skontaktuję się z Irene i poproszę, aby sprawdziła, jak to jest z wolontariuszami. Jestem przekonana, że znajdzie jakąś lukę w przepisach.

– Tak czy owak, można się rozejrzeć – wtrąciła Sophie. – Podjedź jutro do bazy. Harry cię oprowadzi, prawda?

Błysk w oku kuzynki nie uszedł uwagi Emmy, lecz udała, że niczego nie zauważyła. Odniosła wrażenie, że znowu ktoś organizuje jej życie,

przynajmniej na najbliższe tygodnie. Niemniej skoro nie ma własnych planów, dlaczego nie skorzystać z propozycji?

– Zastanowię się – obiecała.

W końcu bazę może zwiedzić, prawda?

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Emma spała dobrze, a gdy się obudziła, słońce stało wysoko na błękitnym bezchmurnym niebie.

Sophie zostawiła jej kartkę z wiadomością, że na poranny dyżur w szpitalu idzie piechotą, a samochód zostawia jej, aby mogła pojechać do bazy latających lekarzy.

Emma doszła do wniosku, że zwiedzenie bazy może być ciekawe i wcale nie musi starać się o tę pracę. Nie była pewna, co chce robić. Ale czy kiedykolwiek miała sprecyzowane plany? Dwukrotnie próbowała i dwukrotnie nic z tych planów nie wyszło, więc może lepiej nie wybiegać myślą w przyszłość i jak zwykle przyjąć z pokorą to, co każdy dzień przynosi?

Wzięła prysznic, zjadła grzanekę, pozmywała naczynia, podlała kwiaty, które wyglądały na spragnione wody, a kiedy już nie mogła znaleźć sobie innego zajęcia, włączyła komputer Sophie. Przeczytała e- maile i wydrukowała swoje CV. Na wszelki wypadek, tłumaczyła sobie, przecież to nie znaczy, że chce tę pracę. Potem wzięła kluczyki do samochodu i narysowaną przez Sophie mapkę i wyruszyła do bazy.

Jazda przez miasto – chociaż po Londynie trudno jej było myśleć o Broken Hill jak o mieście – zabrała jej tyle samo czasu co wczoraj, niespełna dwadzieścia minut.

Z zewnątrz budynek sprawiał wrażenie nowoczesnego i znacznie większego, niż się spodziewała. Przeszła przez zadbane dziedziniec z trawnikiem i pchnęła drzwi. Znalazła się w klimatyzowanym wnętrzu. Podeszła do recepcjonistki i się przedstawiła.

– Harry uprzedził nas, że się pani zjawi. Proszę zaczekać, zawiadomię

Irene – odrzekła kobieta i zniknęła.

Po minucie wróciła w towarzystwie drugiej, która już od progu mówiła:

– Witaj, Emmo! Miło cię poznać. Irene, kierowniczka bazy – przedstawiła się, wyciągnęła rękę i energicznie potrząsnęła dłonią Emmy. – Zapraszam do mnie, porozmawiamy. Wprost nie mogę uwierzyć, że jesteś i od razu możesz zacząć pracę.

– Nie jestem pewna, czy mogę podjąć jakąkolwiek pracę – zastrzegła Emma, ruszając za Irene.

– Jako wolontariuszka możesz – Irene rozwiała jej wątpliwości. – Grace się nie pomyliła, więc jeśli cię to interesuje, dojdziemy do porozumienia. Poza tym w naszym mieście naprawdę niewiele się dzieje. Szybko zaczniesz się nudzić. Praca będzie ciekawym doświadczeniem.

– Nie wiem, czy mam kwalifikacje – Emma wciąż się wzbraniała. – Nigdy nie pracowałam poza szpitalem.

Irene jednak nie tak łatwo było zrazić.

– Większość pielęgniarek, które do nas przychodzą, też z początku nie ma doświadczenia. Powiedziano mi, że pracowałaś na oddziale ratunkowym.

Weszły do gabinetu Irene oddzielonego szybą od centrum dowodzenia z mapami i białymi tablicami pokrytymi wykresami na ścianach.

– Jeśli tak – ciągnęła Irene, zapraszającym gestem wskazując Emmie krzesło – to nadajesz się dla nas. Przyniosłaś CV?

Emma była w szoku. Owszem, miała w torebce CV, ale tak na wszelki wypadek. Nie spodziewała się, że z miejsca odbędzie rozmowę kwalifikacyjną. Szykowała się na zwiedzanie bazy z Harrym! Niemniej sięgnęła do torebki i wręczyła Irene kartkę.

– Znaleźliśmy się w sytuacji podbramkowej – tłumaczyła Irene. – Brakuje nam aż dwóch pielęgniarek. Mary pojechała do Adelaide opiekować

się mamą po chemioterapii, Kerri idzie na macierzyński, a teraz Lisa złamała rękę. – Emma milczała, tymczasem Irene usiadła i rzekła: – Spodziewam się, że masz jakieś pytania. Czego chciałabyś się dowiedzieć?

Wszystkiego, pomyślała. Nie miała pojęcia, jak właściwie działa lotnicza służba zdrowia. Podejrzewała, że serial telewizyjny nie oddaje rzeczywistości.

Zanim jednak zdążyła zadać pierwsze pytanie, drzwi za jej plecami się otworzyły.

– Emma! Usłyszałem, że już jesteś. Doszłaś już do ciebie po wczorajszych emocjach?

Na dźwięk głosu Harry'ego obejrzała się.

– Tak, dziękuję. Czuję się trochę oszołomiona, ale to nie ma nic wspólnego z wczorajszym dniem.

– Irene zawsze tak działa na ludzi – zażartował Harry.

– Już cię przekonała, abyś do nas dołączyła? Uprzedzam, ona nie lubi, jak się jej odmawia.

– Już zdążyłam się zorientować.

Na szczęście Irene miała dystans do siebie i się nie obraziła.

– Możesz oprowadzić Emmę? – zwróciła się do Harry'ego. – Użyj całego swojego czaru, aby ją przekonać do przyjęcia naszej propozycji.

– Właśnie po to przyszedłem.

– Znakomicie. Emmo, jeśli chcesz, możesz zacząć jutro. Jak skończycie z Harrym, daj mi znać, co postanowiłaś, dobrze?

Idąc za Harrym, Emma wyobraziła go sobie w dżinsach i kapeluszu z szerokim rondem galopującego na koniu przez otwarte przestrzenie, siebie zaś przytuloną do jego pleców. W tle zachód słońca. Potrząsnęła głową, aby odpędzić od siebie tę sentymentalną wizję. To wpływ Sophie, zdecydowanie

ponosi mnie fantazja, pomyślała.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Harry, chyba zaniepokojony jej milczeniem.

Gorączkowo szukała sensownej odpowiedzi.

– Irene to gejzer, prawda? Nie wiedziałam, o co jej chodzi. Dlaczego już jutro?

– Jutro lecimy do przychodni w małej osadzie w interiorze – wyjaśnił Harry. – Takie regularne dyżury to nasze główne zajęcie, chociaż oczywiście mniej spektakularne niż akcje ratunkowe, z jakimi większość ludzi nas kojarzy. Codzienne latamy gdzie indziej, dzięki czemu mieszkańcy odległych okolic mają zapewniony dostęp do podstawowej opieki medycznej. Niektóre wyjazdy trwają aż dwa dni. Zawsze leci pielęgniarka i lekarz ogólny, czasami dentysta albo fizjoterapeuta, albo lekarz specjalista z kliniki w mieście, na przykład laryngolog. Wczoraj Sophie pełniła właśnie taki dyżur. Powinnas jechać. Spodoba ci się.

– A ty lecisz?

– Jutro? Tak. Zapomniałaś, że jestem pilotem?

Nie zapomniała, tylko wciąż nie mogła pojąć, jak Harry przy swoim wzroście mieści się w kokpicie.

– Lubisz takie rutynowe wyjazdy?

– Szczerze? Wolę akcje ratunkowe. Z mojego punktu widzenia zadanie jest trudniejsze, bo muszę lądować na drodze, pastwisku ze stadem owiec albo bydła, nieoświetlonym pasie, czasami w fatalnych warunkach pogodowych, na przykład podczas burzy.

– Nie wiem, czy to, co mówisz, bardziej mnie zachęca czy odstrasza. Jedno lądowanie awaryjne podczas tej wizyty całkiem mi wystarczy.

Harry roześmiał się. Emma ponownie zapragnęła zamknąć oczy i

rozkoszować się tym dźwiękiem.

– Nie martw się, jesteśmy dobrzy w tym, co robimy. Wszyscy koledzy mają za sobą lata doświadczenia.

– Dokąd jutro lecicie? Jest tam pas startowy z prawdziwego zdarzenia? Harry potwierdził skinieniem głowy. Podeszedł do mapy naszpikowanej kolorowymi szpilkami i wskazał jedno z zaznaczonych miejsc.

– To tutaj. White Cliffs.

– Będę z wami pracować?

Emma nie była pewna, czy chce od razu zostać rzucona na głęboką wodę, a na to się zapowiadało. Przyjechała odpocząć, zrobić bilans życia. Przyrzekła, że wróci do zawodu, ale to niekoniecznie musi być już jutro!

– Jeśli tylko zechcesz. Jutro Kerri ostatni dzień jest w pracy, więc właściwie będziesz się tylko przyglądać.

Na mapie Broken Hill od White Cliffs dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Niedaleko, pomyślała. Była ciekawa, dlaczego muszą lecieć, zamiast jechać samochodem.

– Jak to daleko stąd?

– Około trzystu kilometrów. Lot trwa niewiele ponad pół godziny. Samochodem trzeba liczyć trzy.

– Wydaje się bliżej.

Harry wskazał skalę u dołu mapy.

– Nasz rejon jest równy terytorium Francji.

– Żartujesz. – Była oszołomiona. Wiedziała, że Australia to rozległy kontynent, lecz tylko teoretycznie. – I pokonujecie te odległości takimi samolocikami?

– Leciałaś kiedyś małym samolotem? – Harry obrzucił ją baczny spojrzeniem. – Takim naprawdę małym?

Emma kiwnęła głową.

– Wychowałam się w pobliżu lotniska. Mój ojciec był lekarzem wojskowym sił powietrznych.

Harry odetchnął z ulgą.

– Samoloty mogą się trochę różnić od tych, do których jesteś przyzwyczajona, ale na pewno jedno je łączy: są supernowoczesne. Chcesz obejrzeć w środku?

– Jasne.

Nacisnął kilka przycisków na zamku cyfrowym i pchnął drzwi. Znaleźli się w sterylnie czystym, znakomicie urządzonej hangarze. W porównaniu z ogromem hali stojący na wypolerowanym betonie samolot zdawał się maleńki. Harry wszedł po schodkach, potem obrócił się i wyciągnął do Emmy rękę.

W kabinie było tak mało miejsca, że przechodząc przez drzwi, omal nie wpadła w jego ramiona. Pachniał słońcem i wiatrem, jak pranie suszone latem na dworze. Emma najchętniej zamknęłaby tę woń w butelce, zabrała z sobą do Anglii i wdychała w szare zimne popołudnia. Rozmarzyła się na myśl o tym.

Harry natomiast usiadł w jednym z foteli i obrócił go w jej stronę. Emma, która cały czas stała zgarbiona, usiadła naprzeciwko niego.

Bliskość Harry'ego pobudzała jej zmysły. Nie mogła się dłużej oszukiwać. Jego feromony zdecydowanie wpływały na stężenie hormonów w jej mózgu. Niemniej to nie był odpowiedni moment, aby się rozpraszać. Zmusiła się do skupienia uwagi na tym, co Harry mówił i pokazywał.

Każdy centymetr we wnętrzu samolotu był wykorzystany. Przez środek biegło bardzo wąskie przejście, po jednej stronie przymocowano nosze i aparaturę medyczną, po przeciwnej, jeden za drugim, fotele. Emma zamknęła

oczy i spróbowała sobie wyobrazić, jak w takich warunkach wygląda praca zespołu medycznego, ale nie mogła. A może właśnie tego potrzebuje? Całkowitej odmiany, aby nic nie przypominało jej szpitala?

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoił się Harry. – Nie cierpisz na klaustrofobię, prawda?

Uniosła powieki i zobaczyła wpatrzone w nią pełne troski błękitne oczy Harry'ego.

– Nie – zapewniła go ze śmiechem. – Wyobrażasz sobie, co by to było?

Powiodła wzrokiem dookoła, jakby chciała dokładniej obejrzeć wnętrze samolotu, a w rzeczywistości po to, by nie patrzeć na Harry'ego. Zaledwie wczoraj mówiła Sophie, że skończyła z randkami, a teraz, siedząc naprzeciw Harry'ego, czuła, jak jej ciało się buntuje.

– I co? – zapytał. – Widzisz siebie tutaj?

– Właściwie tak – odparła.

Nie ulega wątpliwości, że praca z latającymi lekarzami to wyzwanie, lecz chyba właśnie tego teraz potrzebowała.

– Znakomicie. Irene będzie w siódmym niebie.

A ty? Ty też będziesz w siódmym niebie? Jednak nawet gdyby się odważyła zapytać, nie miała już szansy, ponieważ rozległ się sygnał alarmowy.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że mnie wzywają. Muszę pędzić.

Przy schodkach czekała na nich Irene.

– Zaprowadzę cię do biura, Emmo – rzekła. – Osoby postronne mogą tutaj przebywać tylko w towarzystwie kogoś z personelu.

– Powinnaś jutro polecieć z nami – namawiał Harry.

– Poproś Irene, niech to załatwi. Do zobaczenia rano.

Z tymi słowami odszedł, nie czekając na odpowiedź. Emma zaś obejrzała się na samolot, z którego wysiedli, i zapytała:

– Dokąd on poszedł?

– To samolot rezerwowy – wyjaśniła Irene. – Na płycie czeka drugi, gotowy do startu. Wyprowadzenie maszyny z hangaru trwa zbyt długo, a w nagłych wypadkach każda sekunda się liczy. – Gdy tylko skończyła mówić, usłyszały warkot silników. – Chodźmy do biura – zaprosiła Irene. – Skoro jutro chcesz dołączyć do zespołu, trzeba załatwić formalności.

Najchętniej wsiadłaby do samolotu już dzisiaj. Uwielbiała to uderzenie adrenaliny towarzyszące pracy na oddziale ratunkowym i domyślała się, że podczas wyprawy z latającymi lekarzami musi ono być intensywniejsze. I każda wyprawa jest inna, każda stanowi nowe wyzwanie, każda to dramatyczny wyścig z czasem.

Tak, chce do nich dołączyć. Tęskniła za pracą, a ta na dodatek zaspokajała jej żądzę przygód.

Obserwowała, jak samolot pilotowany przez Harry'ego odrywa się od pasa i wznosi w niebo. Jutro ona też będzie na pokładzie, pomyślała.

Zbliżali się do White Cliffs. Lot przebiegał bez zakłóceń, warunki pogodowe były idealne, a Emma podnieconym głosem komentowała wszystko, co przez okno samolotu zdołała dostrzec na ziemi. Harry słyszał teraz w słuchawkach jej śmiech na widok stada uciekających ptaków emu i wyobraził sobie urocze dołeczki w jej policzkach.

– A gdzie kangury? – zapytała. – Zobaczymy je?

– Najlepsza pora na kangury to świt i zmierzch – wyjaśnił. – W ciągu dnia chowają się przed upałem.

– A te białe pagórki to co? Mrowiska? Takie wielkie?

Harry zerknął w dół. Pagórki, które zaintrygowały

Emmę, to nie mrowiska. Czerwona ziemia upstrzona była hałdami białych łupków, które jemu zawsze przypominały miniwulkany.

– To usypane przez człowieka hałdy ziemi z wyrobisk. Zaraz zobaczysz dziury, czyli szyby kopalniane.

– Och, są! – zawołała z entuzjazmem. – Idealnie okrągłe. Widzę setki. Czuję się, jakbyśmy lecieli nad Księżycem.

Trafna uwaga, pomyślał Harry. Krajobraz, nad którym przelatowali, miał w sobie coś niezemskiego.

– Szacuje się, że w tej okolicy jest ponad pięćdziesiąt tysięcy szybów, więc uważaj, gdzie stawiasz nogi – zażartował.

– Stare szyby nie są jakoś zabezpieczone?

– Zazwyczaj nie.

– Co się tutaj wydobywa?

– Opale.

Harry rozpoczął manewr lądowania.

– Opale! – ucieszyła się. – To moje szczęśliwe kamienie.

– W takim razie musimy postarać się je zobaczyć.

– Dzisiaj?

– Niewykluczone. – Ładując sprzęt do jeepa, który wyjechał im na spotkanie, Harry wpadł na pomysł, którym podzielił się z Emmą. – Zobaczę, czy uda mi się wynająć samochód. Podjechałbym po ciebie w czasie przerwy na lunch i moglibyśmy zwiedzić miasto. To ciekawe miejsce.

– Bardzo chętnie – odparła.

Usadowiła się na tylnym siedzeniu obok Grace, zostawiając przedni fotel ciężarnej Kerri. Harry pomachał im i odjechali. Po drodze Grace zapoznała Emmę z programem dnia.

– Pacjentów przyjmujemy w ośrodku. W pierwszej kolejności badamy

najciężej chorych, bo w każdej chwili możemy zostać wezwani do nagłego przypadku.

– A co z tymi, których nie zdołamy przyjąć?

– Cały czas na miejscu są pielęgniarki, które prowadzą poradnię dla kobiet w ciąży i matek po porodzie, wykonują szczepienia, badania profilaktyczne i zajmują się podstawową opieką medyczną. W razie potrzeby chorzy jadą do Wilcannii. My możemy odwiedzać White Cliffs tylko trzy razy w miesiącu, natomiast tam latamy cztery razy w tygodniu. To zaledwie sto kilometrów stąd.

W razie nagłego wypadku to dużo, pomyślała Emma, jednak szybko o tym zapomniała, tyle miała pracy – od USG ciąży, do zakładania gipsu nastolatкови, który tydzień wcześniej złamał rękę. W Wilcannii mu ją unieruchomiono, lecz teraz, gdy opuchlizna się zmniejszyła, potrzebował lepszego zabezpieczenia.

Emma nie mogła uwierzyć, że znowu jest pielęgniarką. Od jej przyjazdu do Broken Hill minęło zaledwie trzydzieści sześć godzin, a już dała się namówić nieznanym ludziom do powrotu do pracy. To, co tydzień temu wydawało się niemożliwe, stało się możliwe i na dodatek sprawiało jej ogromną frajdę. Teraz sobie uświadomiła, jak bardzo tęskniła do swojego zawodu.

Myjąc ręce po założeniu chłopakowi gipsu, uśmiechnęła się do własnych myśli. Spodziewała się, że pobyt w Australii pozwoli jej dojść do siebie po przeżyciach ostatniego roku, że czas na tym końcu świata będzie jej płynął wolno, lecz chyba się pomyliła. A może to nawet lepiej? Praca pomoże jej wziąć się w garść i z powrotem poczuć sobą.

Następnym pacjentem na liście był pięćdziesięcioletni górnik, który przyszedł z głęboką raną na lewym przedramieniu. Według Emmy już dwa

dni temu, zaraz po wypadku, powinien mieć założone szwy, lecz mężczyzna sam zabandażował sobie ranę i pracował, jakby nic się nie stało.

– I tak musiałem przyjechać po zapasy, to przy okazji zaszedłem – tłumaczył Emmie.

Widocznie tak już jest, kiedy wizyta u lekarza to wręcz wyprawa, pomyślała. Ludzie po prostu radzą sobie jak mogą, bo muszą. Właśnie zabezpieczała koniec bandaża plastrem, kiedy usłyszała głos Harry'ego, a zaraz potem Grace.

– Chyba za wcześnie na lunch? – zdziwiła się.

– Właśnie dostaliśmy nagłe wezwanie – poinformowała Grace.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Wezwanie? – jak echo powtórzyła Emma.

Grace potwierdziła skinieniem głowy.

– Farmer spadł z quada. Wygląda na to, że doznał otwartego złamania kości udowej. Nasza ekipa jest najbliżej. Musimy lecieć.

– Chcecie, żebym tu została? – spytała Emma. Wydawało jej się to logiczne, lecz Grace zaprzeczyła.

– Nie. Sytuacja jest bardziej skomplikowana. Możesz lecieć z nami? Wszystko wyjaśnimy ci po drodze.

– Oczywiście.

Emma ściągnęła rękawiczki lateksowe i razem ze zużytymi materiałami opatrunkowymi wrzuciła do pojemnika na odpady. W tym czasie Grace zamieniła kilka słów z Kerri.

– Co to za komplikacje? – Emma zapytała Harry'ego.

– Lądowisko na farmie to pas ubitej ziemi. Niestety po ostatnich podtopieniach wciąż jest mokre i nie możemy lądować.

– Czyli jedziemy samochodem?

– Nie. W prostej linii to tylko sto kilometrów, jednak jazda samochodem zabrałaby ponad dwie godziny. Ranny nie może tyle czekać. Musimy lecieć.

Emma się w tym wszystkim pogubiła.

– Ale...

– Wezwaliśmy helikopter z innej farmy.

– Pospieszmy się – zarządziła Grace, podchodząc.

Emma sądziła, że zaczekają na Kerri, lecz gdy tylko spakowali sprzęt, Harry ruszył w kierunku lotniska.

– Co z Kerri? – zapytała.

– W helikopterze jest za mało miejsca dla kobiety w zaawansowanej ciąży.

– Poczekaj tu na rozwój wypadków – wtrąciła Grace. – Rannego albo przetransportujemy helikopterem do Wilcannii, albo tutaj, skąd samolot zabierze go do Adelaide. Tak czy siak, wrócimy po nią, dlatego jesteś nam potrzebna do pomocy.

Na protesty nie było czasu, zresztą Emma nie miała zamiaru odmawiać. Zaraz się przekona, jak naprawdę wygląda praca latających lekarzy. Podejrzewała nawet, że ją polubi. Zawsze była elastyczna i nagłe zmiany rozkładu zajęć jej nie przerażały.

Na lotnisku już czekał na nich helikopter.

– Grace, Emmo, zabierzcie, co nam potrzeba, a ja w tym czasie omówię z Neilem trasę – rzekł Harry. – Gdybyście potrzebowały pomocy, zawołajcie.

– To Harry nie pilotuje helikoptera?

– Nie, leci jako nawigator.

Wypadki toczyły się w takim tempie, że Emma nie miała wyboru, szła za Grace i pomagała, w czym mogła. Grace szybko wybrała leki i środki opatrunkowe, potem razem z Emmą zanosły nosze do helikoptera. Kabina była tak mała, że położyły je w poprzek na podłodze i ostatecznie Emma musiała siedzieć z nogami podkulonymi pod siebie. Gdy zajęły miejsca, Grace nawiązała kontakt radiowy z żoną rannego farmera, aby zdobyć jak najwięcej informacji.

Okazało się, że Chris objeżdżał pastwiska, lecz wskutek ostatnich deszczów i podtopnień na terenach na wschód od Broken Hill i White Cliffs trawa wyrosła na taką wysokość, że zasłaniała widoczność. Zderzył się z owcą i przeleciał nad kierownicą. Kiedy próbował wstać, zobaczył, że kość

przebiła nogawkę spodni. Nie miał z sobą radia, bo oddał je do naprawy w Broken Hill, lecz jakoś zdołał dotrzeć do domu oddalonego od miejsca wypadku o siedem kilometrów. Teraz znajdował się pod opieką żony, Ros.

– Silnie krwawi? – zapytała Grace.

– Nie. Założyłam mu opaskę uciskową, ale bardzo cierpi.

Podczas lotu Grace cały czas rozmawiała z Chrisem i Ros, Emma zaś, przysłuchując się, wyglądała przez okno. W miarę jak oddalali się od White Cliffs, krajobraz się zmieniał. Przelecieli nad rzeką wezbraną po ostatnich ulewach. Między rowami melioracyjnymi rosła bujna trawa. Emma nie tak sobie wyobrażała australijski busz.

Po chwili znudziła się podziwianiem widoków i skupiła uwagę na Harrym siedzącym obok pilota. Widziała jego profil, włosy zawijające się nad uszami, mocno zarysowaną szczękę.

– Jesteśmy prawie na miejscu – rzekła Grace do mikrofonu i Emma z powrotem odwróciła się do okna. Wiedziała, że musi się skoncentrować.

Gdy po kilku minutach wylądowali, chwyciły z Grace torby lekarskie i schylając głowy, pobiegły do domu farmera zbudowanego na palach.

Chris leżał w błocie tuż przy schodkach. Najwyraźniej nie miał siły przejść ani kroku dalej. Ros klęczała przy nim.

Emma, która z początku bała się, jak sobie da radę w warunkach odbiegających od standardów oddziału ratunkowego, widząc rannego, zdała sobie sprawę, że warunki nie grają tu roli. Najważniejsze jest niesienie ulgi w cierpieniu. Ratowanie życia.

Chris miał zamglony wzrok, jego bladą twarz pokrywały kropelki potu. Podarte ubranie poplamione było wymiocinami i krwią. Lewa noga leżała odrzucona pod nienaturalnym kątem, kość udowa sterczała przez nogawkę spodni. Emmie wystarczył rzut oka, aby stwierdzić, że stan mężczyzny jest

poważny.

Z torby lekarskiej wyciągnęła aparat do mierzenia ciśnienia oraz oksymetr do sprawdzania natlenienia krwi i przystąpiła do badania czynności życiowych.

– Ból w skali jeden do dziesięciu? – Grace zwróciła się do Chrisa.

– Dziesięć – odparł z wyraźnym wysiłkiem.

– Ciśnienie osiemdziesiąt na pięćdziesiąt, puls czterdzieści, nasycenie krwi tlenem dziewięćdziesiąt osiem procent – raportowała Emma, szykując się do założenia kroplówki.

W tej samej chwili obok niej wyrósł Harry i wyciągnął rękę po worek z płynem fizjologicznym.

– Potrzynam.

– Na pewno możesz to zrobić?

– Nie mdleję na widok krwi, jeśli o to ci chodzi – odparł z uśmiechem. – Tutaj przechodzimy twardą szkołę. Traktuj mnie jak dodatkową parę rąk. Zobacysz, że się przydają.

Emma skończyła zakładanie kaniuli, odkręciła zawór, worek wręczyła Harry'emu. Trzymał go nad Chrisem i widać było, że nie pierwszy raz pełni funkcję stojaka.

– Dodaj dwadzieścia miligramów morfiny – poleciła Grace. – Kiedy znieczulenie zacznie działać, unieruchomimy nogę i przeniesiemy Chrisa do helikoptera. Musimy go odesłać do Adelaide.

Emma przygotowała morfinę i zanim dodała ją do kroplówki, zgodnie z procedurą poprosiła Grace o sprawdzenie dawki. Cały czas czuła za sobą obecność Harry'ego. Powietrze między nimi wprost iskrzyło, lecz musiała to ignorować i skupić się na wykonywanych czynnościach.

Grace przecięła nogawkę spodni Chrisa i odsłoniła ranę. Emma

mimowolnie zerknęła na Harry'ego. Ku jej zaskoczeniu uśmiechnął się do niej.

– Mówiłem, żebyś się o mnie nie martwiła. Połamałem sobie dość kości, a założonych szwów nawet nie zliczę.

Emma przemyśla ranę i unieruchomiła nogę w nadmuchiwanej szynie. Harry już przedtem przyniósł nosze i postawił je na brezentowej płachcie na ziemi. Kiedy razem z Grace szykowały się do przeniesienia rannego, oddał kroplówkę Ros i przykucnął obok Emmy.

– Co chcesz zrobić? – zapytała.

– Pomogę ci przeturlać Chrisa.

Jego spokój i rzeczowy ton działał na wszystkich uspokajająco. Na komendę położyli Chrisa na lewym boku, a Grace wsunęła mu nosze pod plecy. Potem ułożyli rannego w wygodniejszej pozycji.

Emma i Harry zanieśli nosze do helikoptera. Grace szła obok, niosąc worek z kroplówką. Harry ma rację, myślała Emma, na takim odludziu dodatkowa para rąk jest nieoceniona. Poczowała się częścią zespołu. Sprawilo jej to satysfakcję.

Najważniejszym zadaniem podczas lotu powrotnego do White Cliffs było utrzymanie Chrisa przy życiu. Emma, chociaż świadoma bliskości Harry'ego, nawet na niego nie spojrzała.

Na lotnisku czekała na nich Kerri. Błyskawicznie przenieśli rannego do samolotu. Emma odetchnęła z ulgą. Usiadła na fotelu drugiego pilota i zapięła pas. Podczas lotu do Adelaide nad Chrisem miały czuwać Grace z Kerri.

– Gratulację, przeszedłeś chrzest bojowy – zauważył Harry, sadowiąc się za sterami. – Jak się czujesz?

– Wykończona – odparła – ale szczęśliwa. – Ziewnęła, przeciągnęła się, wzięła głęboki oddech. – Jak wy wytrzymujecie to tempo?

– Adrenalina – oparł. – Dopóki pacjent nie zostanie przekazany w kompetentne ręce, nie ma czasu rozmyślać, jak bardzo jesteśmy zmęczeni. Zanim obrócimy do Adelaide i z powrotem, minie kilka godzin.

– Wrócimy jeszcze dzisiaj?

– Tak.

– Dla ciebie to ogromny wysiłek, prawda?

– Przyzwyczaiałem się.

– Kochasz to?

– Czyli co?

– Swój zawód.

– Kocham latanie – odparł.

Co prawda gdyby miał być absolutnie szczery, musiałby przyznać, że kocha latać, ale reszta, to znaczy dyżury lekarskie, go nudzi. Zbyt dużo czasu spędza, siedząc beczynnie. Woli napięcie i podniecenie związane z wezwaniami do nagłych przypadków. Jednak najbardziej pragnął zarządzać rodzinną farmą hodowlaną, lecz ta przypadła jego bratu. Nie chciał jednak wprowadzać Emmy w te sprawy. Nie chciał opowiadać jej o swoim życiu.

– Fantastycznie sobie radziłaś z Chrisem – pochwalił.

– Ty i Grace dobrze współpracujecie.

Emma podziękowała mu uśmiechem. Jej zielone oczy zaświeciły, w policzkach pojawiły się dołeczki. Harry pomyślał, że musi częściej prawić jej komplementy.

– Szkoda, że nic nie wyszło z naszej wycieczki – dodał.

Wzruszyła ramionami.

– Trudno. Cieszę się, że wzięłam udział w akcji. Miałam okazję przekonać się na własnej skórze, co to znaczy być latającym lekarzem. Lubię wyzwania. Dyżur w przychodni niewiele się różnił od tego, co robiłam w

Anglii.

Harry doskonale ją rozumiał. Wyzwanie to sprawdzian własnych sił i umiejętności.

– Moglibyśmy przyjechać tu w weekend. Co ty na to? Masz już jakieś plany?

– Nie. Nie należę do osób, które żyją zgodnie z planem, ale nie wiem, czy Sophie czegoś nie przygotowała. Zapytam.

– Świetnie. – Harry czuł się trochę zawiedziony, że Emma nie wykazała więcej entuzjazmu, ale czego właściwie powinien się spodziewać? Już mu przecież mówiła o swojej awersji do planowania czegokolwiek. – Zapytaj i daj mi znać, co ustaliłyście.

Uzpełnił paliwo, przygotował samolot do lotu powrotnego do Broken Hill i spokojnie czekał na swoich pasażerów. Nagle podeszła do niego Grace.

– Nie tracisz czasu – zaczęła.

– Co masz na myśli?

– Zaprosiłeś Emmę na weekend do White Cliffs. – Harry nie musiał pytać, skąd wie. W samolocie wszyscy mieli na uszach słuchawki z mikrofonami, więc musiała słyszeć każde słowo. – Uważasz, że to rozsądne?

– Co?

– Wiem, że jest w twoim typie, ale nie zapominaj, że to kuzynka Sophie.

– W moim typie? – zdziwił się Harry. Nie wiedział, że ma swój typ. – Kto jest w moim typie? Możesz opisać?

– Atrakcyjna długonoga brunetka. Ale co najważniejsze, u nas tylko przejazdem.

– Nie rozumiem.

– Nie? Jak długo się znamy? Trzy lata? Umawiasz się wyłącznie z dziewczynami, które zatrzymały się w Broken Hill na krótki zazwyczaj czas.

Miejscowe cię nie interesują. Bo któraś mogłaby zechcieć mieć ciebie na dłużej i utrudnić ci życie.

– Tak sądzisz?

– Tak. Chyba nie powiesz, że się mylę? – odparła Grace. – Ale uważaj. Po tym, co Emma pokazała dzisiaj, mam nadzieję, że uda mi się ją namówić na zastępstwo za Kerri, dopóki Lisa nie wydobrzeje. Nie chcę, żebyś pokrzyżował mi plany. Romanse w pracy nie są wskazane.

W duchu Harry przyznawał Grace rację, lecz postanowił się z tym nie zdradzać, a nawet zaryzykować i narazić się na jej gniew. Kiedy w mieście pojawiała się atrakcyjna kobieta, w niego wstępował nowy duch. Nie zamierzał rezygnować z szansy spędzenia miło czasu, jeśli oczywiście Emma nie będzie miała nic przeciwko jego towarzystwu.

Jej długie nogi, pełne blasku zielone oczy i urocze dołeczki w policzkach tworzyły zestaw, któremu trudno było się oprzeć i jeśli dziewczyna zgodzi się pojechać z nim na wycieczkę do White Cliffs, Grace nic do tego.

– Zaproponowałem, że pokażę jej ciekawe miejsca. To wszystko. Moja oferta jest niewinna.

Grace parsknęła śmiechem.

– Widziałam cię w akcji i trudno mi cię podejrzewać o niewinne intencje. Potrafisz dopiąć swego i przy okazji wmówić partnerce, że to był jej pomysł.

Uśmiechnął się szeroko.

– Jeśli ma ochotę, co w tym złego? Emmie może się spodobać staroświecka gościnność.

– Tak to się teraz nazywa?

– Owszem.

Grace karcąco pokręciła głową, lecz z jej oczu wyczytał, że z trudem tłumii śmiech.

– Kiedy ty się ustatkujesz?

– Nie psuj mi przyjemności, proszę. Nie ma sensu myśleć o ustatkowaniu się, dopóki nie znajdę miejsca, gdzie chciałbym osiąść.

Musiał udawać, że zależy mu tylko na dobrej zabawie. Gdyby Grace albo ktokolwiek inny wiedzieli, jak bardzo tęskni za swoim miejscem na ziemi, nie daliby mu spokoju. Niemniej mówił prawdę. Po pierwsze musi znaleźć miejsce, gdzie zbuduje dom, dopiero potem będzie się zastanawiał, z kim tego dokona.

Nosił w sercu obraz idealnej partnerki, lecz dopóki nie miał kobiecie nic do zaoferowania, dopóty nie szukał tej jednej jedynej. Tymczasem używał, ile się da.

W sobotę wczesnym rankiem zjawił się przed domem Emmy. Długo czekał przed drzwiami i już zaczynał się zastanawiać, czy nie wyszła, kiedy Emma z olśniewającym uśmiechem ukazała się na progu.

– Harry! Co tu robisz?

Wyglądała uroczo i widać było, że dopiero przed chwilą wstała. Miała na sobie piżamę, jej zielone oczy lśniły. Pomyślał, że tak musi wyglądać po spędzeniu namiętnej nocy i musiał siłą się powstrzymać, aby jej nie porwać w ramiona i nie pocałować. W ciągu kilku dni zupełnie stracił dla niej głowę.

– Spałaś kiedyś pod ziemią? – zapytał.

– Słucham?

– Czy spałaś kiedyś pod ziemią? – powtórzył. – To niewiarygodne doświadczenie. Cisza, spokój, prawie tak cudownie jak noc pod rozgwieżdżonym niebem. Przyjechałem zapytać, czy zechcesz spędzić ze

mną weekend w White Cliffs. Mają tam podziemny motel. Zarezerwowałem dwa pokoje. Mówiłaś, że nie lubisz niczego planować, więc pomyślałem, że spontaniczne zaproszenie będzie w twoim stylu.

– Nie chodzi o spontaniczność, tylko o to, że ilekroć coś sobie zaplanuję, nic z tego nie wychodzi – wyjaśniła.

Spojrzała ponad jego ramieniem na ludzi na ulicy.

– Lepiej wejdź do środka. – Przeszli do kuchni na tyłach domu. – Skąd wiesz, że nie mam innych planów?

Harry roześmiał się.

– W tym mieście nic się nie ukryje.

– A ja szukałam tutaj anonimowości!

– Niedługo się nią cieszyłaś – odparł. – Szczerze mówiąc, Sophie mi powiedziała, że w ten weekend ma dyżur i poprosiła, abym dotrzymał ci towarzystwa. Wiedząc, że nie lubisz niczego planować, postanowiłem cię zaskoczyć. Więc jak? Dasz się namówić?

Emma namyślała się chwilę, Harry zaś czekał w napięciu. Przedtem nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo pragnie usłyszeć pozytywną odpowiedź.

– Co będziemy robić?

Czy to znaczy, że się zgadza?

– Kumpel ma tam kopalnię, którą zamierza udostępnić turystom. Pomyślałem, że spróbujemy, czy uda nam się znaleźć twój szczęśliwy kamień.

Emma obdarzyła Harry'ego uśmiechem, od którego serce zabiło mu mocniej, i zapytała:

– Co mam spakować?

Czyli „tak”!

– Nic specjalnego, ale przyda ci się jakieś ciepłe okrycie na wieczór.

– Daj mi pięć minut.

Kiedy wróciła, miała na sobie szorty, bluzeczkę bez rękawów i tenisówki. Tak jak podejrzewał, jej nogi były długie, smukłe, opalone. W jednej ręce trzymała kapelusz z szerokim rondem, w drugiej małą torbę.

– To wszystko? – zażartował, pamiętając ogromną walizę, którą dźwigał z lotniska.

– Uznałam, że na krótki weekend nie potrzebuję czterech par pantofli.

Harry wziął torbę i schował ją do bagażnika samochodu terenowego. W tym czasie Emma napisała liścik do Sophie. Wiedziała, że kuzynka się nie pogniewa. Była pewna, że sama by ją namawiała, aby skorzystała z zaproszenia Harry'ego.

Emma powtarzała sobie w duchu, że skoro Sophie pracuje, to lepiej przyjąć propozycję, niż spędzać weekend samotnie, prawda? A zwiedzenie kopalni opali to dodatkowa atrakcja.

Nie mogła zaprzeczyć, że Harry ją pociąga, lecz była pewna, że potrafi trzymać hormony na wodzy.

– Opowiedz mi o tym kumplu, który ma kopalnię – poprosiła, kiedy wyjechali z miasta.

Cieszyła się, że zobaczy, jak się wydobywa opale, ale może jeszcze bardziej z tego, że pozna kogoś z przyjaciół Harry'ego.

– Z Tonym byliśmy w szkole z internatem. Zawsze miał pomysł, jak zrobić forszę. Zaczął od odsprzedawania kuponów na lunch uczniom spoza internatu, a teraz chce pokazywać turystom kopalnię opali. Urodził się i wychował na rolniczym południu Australii, ale podczas jednych z wakacji u mnie połknął górniczego bakcyła.

– Twoja rodzina pochodzi z White Cliffs?

– Oprócz Aborygenów nikt w Australii nie jest miejscowy, a już

szczególnie nie w okręgach górniczych. Niemniej każda rodzina wciąż opowiada o kraju, z którego przybyła. W naszym przypadku to Irlandia. Mój pradziadek osiedlił się w White Cliffs i zbił majątek na opalach. Potem kupił ziemię dalej na północ i założył farmę hodowlaną. Tam się wychowałem, ale jako dzieciak przyjeżdżałem tutaj po prostu zbierać minerały.

– Kto teraz mieszka na farmie?

– Rodzice, lecz zarządza nią brat.

– To daleko stąd?

– Nie. Około siedmiuset kilometrów albo dziewięć godzin jazdy po terenowych drogach. O ile nie są zalane, oczywiście.

Emma się roześmiała.

– To rzeczywiście niedaleko.

– Jak na tutejsze warunki niespecjalnie.

Cieszył się, że zgodziła się spędzić z nim weekend. Zależało mu, aby pokazać jej chociaż kawałek kraju, którego był częścią i który był częścią niego. Chciał, aby każdy przyjezdny czuł podziw dla – jego zdaniem – najbardziej zdumiewającego miejsca na ziemi i uwielbiał pokazywać przybyszom surowe piękno krajobrazów. Podejrzewał, że Emma doceni majestat interioru.

Wciąż był to w znacznej mierze rodzaj pogranicza. Ludzie tacy jak ona, nie lubiący planów, uciekający od uporządkowanego życia w mieście, dobrze się tu czuli. Miał wrażenie, że Emma szuka odpowiedzi na podstawowe pytania o siebie. Tutaj ma szansę je znaleźć.

Kilometr za kilometrem ciągnął się jednolity krajobraz i Emma straciła orientację, jak długo jadą, aż w końcu zaczęły się pojawiać drogowskazy zapraszające podróżnych do White Cliffs. Harry zignorował znaki kierujące ich do centrum i skręcił w boczną drogę nazwaną szlakiem turystycznym.

– Tony spodziewa się nas mniej więcej o tej porze – oznajmił – więc najpierw wstąpimy do niego, a potem pojedziemy do motelu, zgoda?

– Oczywiście.

Bitą drogą, wijąc się, omijała hałdy i Emma modliła się, aby nie wpadli w jakiś nieoznakowany krater szybu. Z samolotu łatwo było je dostrzec, lecz na ziemi znacznie trudniej. Jednak Harry najwyraźniej niczym się nie przejmował. Emma ufała, że wie, co robi.

W końcu zwolnił i zatrzymał samochód obok rusztowania starej wyciągarki. Kubły zawieszane na łańcuchach dawno zardzewiały, lecz nowy szyld zapraszał: „Kopalnia w White Cliffs. Poznaj podziemne życie wydobywców opali”.

– To tu – oznajmił.

Emma wysiadła i rozejrzała się dookoła.

– Dokąd teraz? – zapytała.

– Na dół. – Harry wskazał długie pochyłe zejście tuż za szyldem.

Zejście było na tyle szerokie, że zmieściłby się na nim samochód, z boku zaś wyrąbano schody.

Już na pierwszym stopniu Emma źle postawiła nogę i gdyby Harry jej nie przytrzymał, przewróciłaby się.

– Nic ci się nie stało? – zapytał przestraszony. – Powinniśmy znaleźć dla ciebie jakieś lepsze buty.

– Nic mi nie jest – zapewniła, lecz już nie puścił jej ręki.

Nie protestowała. Jego dotyk wywoływał w niej przyjemny dreszczyk podniecenia.

Zejście kończyło się platformą wielkości mniej więcej dwóch podwójnych garaży. Całość przypominała kopalnię odkrywkową. Emma oceniła, że znajdują się teraz około piętnastu metrów poniżej powierzchni

ziemi. W jednej z brunatnoczerwonych ścian wycięto otwór i zamontowano drzwi, teraz szeroko otwarte.

Nad drzwiami umieszczono taki sam napis jak na rusztowaniu wyciągarki na górze.

– Wygląda to bardzo cywilizowanie – stwierdziła. – Wyobrażałam sobie, że będę musiała spuścić się do jednego z takich wąskich szybów.

Harry roześmiał się.

– Tony postanowił ułatwić zwiedzającym dotarcie do kopalni, stąd zjazd i schody. Busy z turystami mogą podjechać pod samo wejście. Planuje również urządzić parking dla przyczep i kamperów, ulubionego środka transportu siwych nomadów.

– Siwych nomadów? Kto to taki?

– To przezwisko starszych ludzi, którzy na emeryturze przemierzają Australię wzdłuż i wszerz. Ale nie martw się, jak tylko wejdziemy, sceneria znacznie bardziej przypominać prawdziwą kopalnię.

– Cześć, stary! Fajnie cię widzieć. – Mocno zbudowany mężczyzna, trochę wyższy od Emmy, wyszedł im na spotkanie.

Przyprószone siwizną włosy miał krótko obcięte, zaś brodę i policzki pokrywał modny trzydniowy zarost. Nosił jasnobrązowe drelichowe spodnie i koszulę oraz buty robocze na grubych podszwach. Emma pomyślała, że właśnie takie powinna włożyć.

– Tony! Cześć! – Harry podszedł do kolegi i go objął.

Patrząc na to powitanie, Emma ucieszyła się, że jest ciepłym, serdecznym, szczęśliwym i otwartym człowiekiem, zupełnie różnym od mężczyzn, których znała, a szczególnie od jej byłego narzeczonego. Weekend w jego towarzystwie zapowiadał się miło.

Sophie miała rację, w Broken Hill trudno się smucić, lecz nie tyle z

powodu wspaniałej słonecznej pogody, co ludzi takich jak Harry.

– Emmo, oto Tony. Tony, Emma. – Harry dokonał prezentacji.

– Witaj – rzekł Tony i europejskim zwyczajem pocałował Emmę w oba policzki, czym odrobinę ją zaskoczył.

– Miło mi cię poznać.

Ciekawe, myślała, że pocałunki Tony'ego nie wywołały w niej żadnej reakcji, podczas gdy najłżejszy dotyk Harry'go przyprawiał ją o przyspieszone bicie serca.

– Z nieba mi spadasz. Wkrótce otwieram kopalnię dla turystów i twoje uwagi będą nieocenione. Nie wahaj się krytykować, jeśli coś ci się nie spodoba.

Tony wprowadził ich do dużego wykutego w skale pomieszczenia pełniącego funkcję centrum informacji dla zwiedzających. Na ścianach wisiały zdjęcia i artykuły prasowe prezentujące historię White Cliffs oraz mapy i zdjęcia lotnicze.

Drugą część stanowiły opisy rodzajów opali wydobywanych w Australii, a szczególnie w tutejszym rejonie. Sala była dobrze oświetlona i wyposażona w telewizor z płaskim ekranem. Emma słyszała jednostajny szum generatora prądu.

– Fantastyczne – pochwaliła.

Tony biegał dookoła jak podniecony uczeń.

– Przyjaciele, którzy prowadzą kawiarnie, galerie i sklepy z pamiątkami od lat mi mówili, że turyści pytają o możliwość zwiedzenia kopalni. Żadna się nie nadawała, więc postanowiłem zbudować kopalnię specjalnie dla nich. Chcę pokazywać film o tym, jak współcześnie wydobywa się opale, potem będzie można przejść tam – wskazał otwarty łuk stanowiący wejście do chodnika – i zobaczyć, jak pracowano pięćdziesiąt lat temu.

– My też możemy obejrzeć?

– Trasa nie jest jeszcze skończona, ale jeśli tylko chcecie, możemy pójść. – Tony wręczył im dwa żółte kaski, które zdjął z półki za kontuarem. – Przepisy bezpieczeństwa – wyjaśnił, sam również zakładając kask.

Weszli do korytarza tak wysokiego, że nawet Harry mógł iść wyprostowany. Wzdłuż jednej ściany zamontowano lampy, za płytami z pleksi widać było odsłonięte żyły opali.

– To miejsce nie jest bardzo bogate w zasoby minerałów – tłumaczył Tony po drodze – ale coś tam znalazłem do pokazania. Dalej jest kawałek wyrobiska, gdzie każdy może spróbować pobawić się w górnika.

– A jeśli komuś dopisze szczęście i trafi na opal, to co? – zapytała Emma.

– Mało prawdopodobne – odparł Tony z uśmiechem.

– Geolodzy szacują, że złoża na tym terenie są prawie całkowicie wyeksploatowane, poza tym podejrzewam, że większość turystów nie potrafi odróżnić nieoszlifowanego opalu od zwykłego kamienia.

Emma wzięła się pod boki i zwróciła się z udawaną pretensją do Harry'ego.

– Obiecywałeś, że poszukamy mojego kamienia szczęścia. Zwabiłeś mnie tu podstępem!

– W takim razie cokolwiek uda się wam wykopać, jest twoje, Emmo – obiecał Tony. – Muszę bronić honoru przyjaciela.

Teraz Emma rozumiała, dlaczego przyjaźń między tymi dwoma szkolnymi kolegami przetrwała próbę lat. Szli dalej, aż dotarli do szybu, gdzie do pionowych ścian przymocowano drabiny. Nad ich głowami widać było niebieskie niebo. Tutaj chodnik rozszerzał się, tworząc dużą okrągłą pieczarę. Na ścianach wisiały lampy górnicze i kilofy.

– W tym miejscu zaczyna się nasza podróż w czasie.

Za pieczarą chodnik był już znacznie węższy i niższy.

– Co jest dalej? – zapytała Emma.

– Tam można zobaczyć, jak dawniej wydobywano opale. Ręcznie, często na kolanach. Górnicy kopali szersze tunele tylko wtedy, kiedy szukali żyły. Inaczej była to niepotrzebna strata sił.

Nagle lampy zamigotały i zgasły. Otoczyła ich ciemność. Emma instynktownie przytuliła się do Harry'ego. Wyciągnął rękę, jakby chciał ją objąć, lecz wtedy światła zapaliły się na nowo i opuścił ramię.

– Pójdę do komory generatora i sprawdzę, co się dzieje – stwierdził Tony. – Zostańcie tutaj i zabierzcie się do kopania. Harry pokaże ci, jak posługiwać się kilofem.

Emma spojrzała na Harry'ego. Która kobieta nie chciałaby schronić się w jego towarzystwie przed światem w tonącej w półmroku jaskini?

Harry lekko dotknął ściany. Jego długie palce jakby pieściły skałę. Zatrzymał dłoń kilka stóp nad podłogą i wyjaśnił:

– Szukasz żyły w skale. Kilofem łatwo możesz odbić kawałek piaskowca, a kiedy trafisz na twarde podłoże, usłyszysz inny dźwięk. Spróbuj.

Emma wzięła od niego kilof na długim łańcuchu przymocowanym do ściany i zaczęła nim uderzać w piaskowiec. Na powierzchni zostawały wgłębienia jak po nakłuciu widelcem.

Tutaj pod ziemią było chłodniej i Harry zauważył, że drży.

– Zimno ci?

– Trochę.

Potał jej nagie ramiona. Poczowała mrowienie, zrobiło jej się gorąco.

– Mogę pójść i przynieść ci coś do okrycia z samochodu –

zapropował.

Emma wolałaby, aby został i grzał ją dłońmi, lecz tego mu nie powiedziała. Przecież postanowiła, że zostaną tylko i wyłącznie przyjaciółmi, prawda?

– Wytrzymam – oświadczyła.

– To dla mnie żadna fatyga. Nie boisz się zostać sama na kilka minut?

Emma kiwnęła głową.

– Żeby tylko światła znowu nie zgasły.

– Wracam migiem – obiecał.

Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że się nad nią nachyli i ją pocałuje, pomyliła się jednak. Gestem dodającym otuchy uścisnął jej ramię i zniknął w korytarzu. Starła się zapamiętać ten uścisk. Jak by się zachowała, gdyby ją pocałował? Chybaby się zbytnio nie opierała...

Zbytnio? W ogóle.

Z nową energią chwyciła kilof i zaczęła posuwać się wzdłuż biegnącej uskokami żyły wskazanej przez Harry'ego. Gdzieś z oddali dobiegł ją głuchy odgłos przypominający grzmot. W tej samej chwili dłonią przyłożoną do skały poczuła wibracje. Z sufitu odpadło kilka odłamków skały i odbiło się od jej hełmu. Aż podskoczyła przerażona.

Gdy chciała poprawić kask, usłyszała drugi grzmot i tym razem ziemia zadrżała jej pod stopami. Lampy zamigotały i chociaż nie zgasły, Emmę ogarnął strach. Powinna była pójść z Harrym.

Z góry spadło więcej kamieni tuż pod jej nogi. Cofnęła się, nie chcąc zostać uderzona w głowę. Pod wpływem nagłego impulsu podjęła decyzję: pójdzie za Harrym. Spotkają się przy wejściu.

Odwróciła się, aby przejść przez pieczarę, kiedy nastąpił kolejny wstrząs. Z przerażeniem patrzyła, jak jedna ze ścian chodnika wali się,

odcinając jej drogę do wyjścia. Emma znalazła się po jednej stronie rumowiska z kamieni, Harry po drugiej.

Była uwięziona. Zupełnie sama. Pod ziemią.

Lampy kolejny raz zamigotały.

Teraz już wiedziała, że gdzieś na jakimś wyrobisku trwają roboty strzałowe i to one powodują osuwanie się skał. Co będzie dalej? A jeśli zawali się sufit i ją przygniecie?

Nie mogła wrócić tą samą drogą, którą przyszedli, lecz za sobą miała inny chodnik. Nie wiedziała jednak, czy tam będzie bezpieczniejsza.

Stała chwilę przykuta do miejsca. Nie mogła iść do przodu, ale nie chciała iść w głąb kopalni i oddalać się od Harry'ego. Przecież przyjdzie po nią, prawda?

A jeśli on również znalazł się w pułapce? Nie miała jak się dowiedzieć, co się stało z Tonym i Harrym.

– Harry! – próbowała zawołać, lecz jej głos zabrzmiał płaczliwie i cicho. Wątpiła, czy w ogóle słyhać ją po drugiej stronie zwałowiska.

Gdy usiłowała zapanować nad pierwszą falą paniki, lampy ponownie zamigotały. Serce waliło jej jak młotem. Zaczepnęła powietrze głęboko w płuca, zatrzymała, wypuściła. Wdech raz, dwa, trzy, wydech. Wdech raz, dwa, trzy, wydech. I znowu wdech raz, dwa, trzy...

Oddychając, zastanawiała się, co jeszcze mogłaby zrobić.

Tymczasem lampy zgasły. Otoczyła ją ciemność. Emma czekała, starając się oddychać równomiernie, lecz światło już się nie zapaliło.

– Harry!!! – krzyknęła.

Nie spodziewała się odzewu, lecz każdy odgłos był lepszy od ciszy dookoła.

Grobowej ciszy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Emma! Słyszysz mnie!?! – zawołał Harry.

Czekając na odpowiedź, oparł ręce o usypisko z kamieni blokujące przejście i wstrzymał oddech, lecz w chodniku panowała martwa cisza.

– Jest po drugiej stronie? – zapytał Tony.

– Musi – odparł Harry.

Co prawda mogła znajdować się pod kamieniami, lecz on nawet nie dopuszczał do siebie tej myśli. Wyrzucał sobie, że zostawił ją samą.

– Jest jeszcze jeden szyb – odrzekł Tony. – Prowadzi do chodnika za jaskinią. Zakryty, ale moglibyśmy spróbować.

Harry nie wahał się ani chwili.

– Chodźmy.

Tony położył mu rękę na ramieniu i go zatrzymał.

– Chyba powinniśmy wezwać służby poszukiwawczo– ratownicze. Oni dysponują odpowiednim sprzętem.

– Możesz ich wezwać, ale najpierw pokaż mi, gdzie jest wejście do tamtego szybu. Zanim przyjadą, usuniemy przynajmniej zabezpieczenia.

Harry wiedział, że procedury wymagają zawiadomienia ratowników, lecz jeśli istniał sposób dotarcia do Emmy, nie zamierzał czekać.

Otaczała ją ciemność i cisza. Powietrze stało.

Na jak długo jej go wystarczy?

Miała nadzieję, że do przybycia ratunku. Nie wyobrażała sobie, że Harry po nią nie przyjdzie.

Wyciągnęła rękę, po omacku szukała ściany chodnika. Powiedziała Harry'emu, że nie cierpi na klaustrofobię, lecz to było, zanim została żywcem

pogrzebana. Kiedy dotknęła skały, poczuła się pewniej. Zyskała perspektywę, oparcie. Może rzeczywiście nie ma klaustrofobii? Może tylko boi się ciemności?

Jedno było pocieszające: wstrząsy ustały.

Stopniowo jej oczy zaczęły się przyzwyczajać do ciemności. W głębi korytarza zamajaczyły drobne plamki światła. Wabiły ją jak płomień świecy wabi ćmy.

Weszła do chodnika, który był tak nisko sklepony, że musiała czołgać się na czworakach. Drobne kamyki raniły jej kolana i dłonie, lecz na to nie zważała. Wolno posuwała się do przodu. Co innego jej pozostawało?

W końcu dotarła do wylotu chodnika i tajemniczych plamek światła. Znajdowała się bezpośrednio pod szybem, niestety zamkniętym pokrywą przepuszczającą tylko słabe promyki. Wyprostowała się i wyteżyła wzrok. Usiłowała dostrzec drabiny na pionowych ścianach, lecz było zbyt ciemno i niczego nie widziała. Na wszelki wypadek sprawdziła ręką. Nic.

Światło przesączało się do środka, lecz dla niej nie było wyjścia z pułapki.

Już miała się cofnąć do tunelu, lecz gdy się obejrzała i zobaczyła zionącą czeluść, doszła do wniosku, że woli zostać tu, gdzie jest. Tu przynajmniej jest trochę więcej powietrza i światła.

Usiadła na ziemi, plecami oparła się o ścianę, skrzyżowała nogi i czekała na Harry'ego.

Harry wybiegł z kopalni, ciągnąc za sobą Tony'ego. Gdy znaleźli się na zewnątrz, Tony przez komórkę wezwał pogotowie górnicze. Potem z platformy bagażowej półciężarówki wziął łom, siekiere i dwie pary skórzanych rękawic roboczych, rozejrzał się z namysłem i pokazał ręką:

– Tam.

Było już późne popołudnie, lecz słońce wciąż paliło niemiłosiernie. Szli, omijając hałdy i skarłowaciałe krzewy, bacznie wypatrując kraterów nieużywanych szybów. W pewnej chwili spod ich nóg z głośnym krzykiem wzleciało w niebo stado spłoszonych papug nimf.

W końcu Tony zatrzymał się przy starej oponie od koparki, do której przymocowana była drewniana paleta obita blachą falistą miejscami przerdzewiałą jak sito.

Coś zasłoniło pokrywę szybu, odcinając dopływ światła. Zanim jednak Emma zdążyła podnieść głowę, cień się odsunął. Po chwili jednak wrócił i zaraz potem rozległ się głośny stuk.

Przestraszyła się, że to kolejny podziemny wstrząs, lecz szybko zorientowała się, że stuk dochodzi z góry i echem odbija się od ścian szybu.

– Jest tam kto? – zawołała. – Słyszycie mnie?

– Emma?

Głos był zniekształcony, lecz nie miała wątpliwości, że to Harry. Nikt inny nie zna przecież jej imienia. Serce podskoczyło jej z radości.

– Harry!

Przyszedł ją ratować. Wierzyła, że się zjawi.

– Jesteś ranna?

– Nie, ale utknęłam tutaj. Nie mogę się wydostać.

– Zaraz cię wydostaniemy. Musimy tylko zdjąć pokrywę.

Słowa Harry'ego zagłuszyło stukanie, potem pokrywa zniknęła, a do wnętrza szybu wtargnęło jaskrawe światło. Nad sobą Emma zobaczyła zarys głowy.

Odczuła niewysłowioną ulgę.

– Naprawdę nic ci się nie stało?

– Naprawdę.

Jej głos brzmiał jak łkanie zmieszane ze śmiechem.

– W porządku. Poczekaj jeszcze sekundę, żebyśmy dobrze się zorientowali w sytuacji – rzekł Harry.

Emma słyszała, jak rozmawia z Tonym.

– Widzę drabinę – mówił do przyjaciela.

Wnętrze szybu było teraz dobrze oświetlone i Emma również widziała zardzewiałą drabinę przymocowaną do ściany, lecz niestety krótką, urywającą się mniej więcej w połowie wysokości. Harry'emu może się uda zeskoczyć, lecz wtedy oboje będą uwięzieni.

– Zaczekaj! Drabina nie sięga do samego dna – zawołała.

– Nie martw się, Em. Coś wymyślimy – odkrzyknął.

Do Emmy dochodziły teraz protesty Tony'ego.

– Powinniśmy poczekać na ekipę ratowniczą – perswadował.

– Po co? Słyszałeś, Emma jest cała i zdrowa. To będzie prosta ewakuacja. Wyciągniemy ją, zanim ratownicy do nas dotrą. Masz w samochodzie linę?

– Mam linę i wyciągarke, ale przy wejściu.

– Możesz je przywieźć? Ja zaczekam. Drugi raz nie zostawię Emmy samej.

Mimo niewesołego położenia, słowa Harry'ego tchnęły w jej serce otuchę. Zaczeka, nie zostawi jej samej.

Po chwili dobiegł ją warkot silnika. To Tony podjechał swoją półciągarówką i teraz dyskutowali z Harrym, jak z liny zrobić dla niego uprząż. Tony nadal usiłował przekonać przyjaciela, aby zaczekali na ekipę, a Harry nadal się upierał, że zjedzie na dół. W końcu Tony dał za wygraną i zgodził się uruchomić wyciągarke.

Harry nachylił się nad szybem.

– Trzymaj się, Em. Jesteśmy gotowi. Możesz się odrobinę cofnąć? Nie chciałbym wylądować ci na głowie.

Emma posłusznie wykonała polecenie. Przykucnęła w wejściu do chodnika i wyciągała szyję, aby zobaczyć, co się dzieje na górze. Serce jej zamarło. A jeśli coś mu się stanie?

Tony'emu udało się jednak bezkolizyjnie opuścić przyjaciela zawieszonoego w prowizorycznej uprzęży. W chwili, gdy Harry stopami dotknął ziemi, Emma rzuciła się mu w ramiona. Węzeł z liny i hak wyciągarki wbiły jej się w żołądek, lecz na nic nie zważała. Nigdy w życiu tak się nie cieszyła na widok kogoś jak teraz.

Spojrzała Harry'emu prosto w oczy, a on przesunął kask na tył głowy i przywarł wargami do jej ust.

Jego wargi były miękkie, lecz pocałunek mocny, namiętny i żarliwy. Harry nie pytał o pozwolenie, o nic nie prosił, on żądał reakcji. Puściły hamulce, Emma oddała pocałunek. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach, hormony wrzały, w brzuchu czuła zmysłowe ciepło. Nogi miała jak z waty i wiedziała, że gdyby nie ramiona Harry'ego, upadłaby.

Pierwszy przerwał pocałunek, lecz nie wypuścił jej z objęć. Emma drżała, jej oddech stał się szybki. Pragnęła doświadczyć więcej ekscytujących doznań, lecz wszystko wskazywało na to, że musi z tym poczekać.

– Wiedziałaś, że po mnie przyjdiesz – szepnęła.
– Gdyby coś ci się stało, nigdy bym sobie tego nie wybaczył – odparł.
– Wygląda na to, że kłopoty to będzie moja specjalność – zażartowała z uśmiechem.

Teraz, gdy Harry stał obok, jej nastrój się poprawił.

– Do tej pory było inaczej?
– Pech mnie nie oszczędzał, ale kłopoty to coś zupełnie innego.

– Czyli dobrze, że tu jestem – odparł i również się uśmiechnął.

Nie mogła się z nim nie zgodzić. Jeśli już miała z kimś przeżywać tę przygodę, to tylko z nim.

Tony wetknął głowę w otwór szybu.

– Wszystko u was w porządku?

– Nie mogłoby być w większym – odkrzyknął Harry, nie odrywając oczu od Emmy.

– Chcecie, żebym was wciągnął, czy macie inne plany?

Harry zachichotał.

– Poczekaj, przygotuję Emmę do jazdy.

Odczepił od paska kawałek liny i wtedy zobaczyła, że to uprząż przygotowana dla niej. Pomógł jej w nią wejść, a kiedy dotknął nagich ud dziewczyny, poczuła nowy przypływ pożądania rozbudzonego pocałunkiem. Kolana się pod nią ugięły, zachwiała się, lecz na szczęście Harry obejmował ją w talii, więc nie upadła.

– Dobrze się czujesz? – spytał zaniepokojony. Nie mogła wydobyć z siebie głosu, kiwnęła tylko głową. – Nie boisz się, prawda? Tony wciągnie cię pierwszą, mnie zaraz potem – wyjaśnił.

Odpiął hak wyciągarki od swojej upręży i umocował do upręży Emmy.

– Gotowa?

Nie chciała jechać do góry sama. Nie chciała opuszczać bezpiecznego azylu, jakim były ramiona Harry'ego, lecz nie miała wyboru. Ponownie kiwnęła głową, a Harry krzyknął do Tony'ego, że może uruchomić wyciągarke.

Poczuła szarpnięcie, Harry wypuścił ją z objęć. Miała nadzieję, że to nie była jedyna szansa na przytulenie się do niego. Wyruszając na tę wycieczkę,

mówiła sobie, że mogą być przyjaciółmi, że potrafi zapanować nad burzą hormonów, lecz wiedziała już, że namiętność zwyciężyła i że uczyni wszystko, aby ją zaspokoić.

Jeszcze kilka dni temu nie pomyślałaby o pójściu z jakimś mężczyzną do łóżka. Zachowanie Jeremy'ego podkopało nie tylko jej wiarę w siebie, lecz także zaufanie do ludzi. Jeśli jednak nie mogła ufać Harry'emu, który właśnie uratował ją przed pogrzebaniem żywcem, który na dodatek jest wyjątkowo przystojny i który sprawił, że znowu zaczęła się śmiać i przestała rozdrapywać stare rany, to czy w przyszłości mogłaby zaufać komukolwiek innemu?

Tam na dole między nią i Harrym zaiskrzyło. W jego ramionach na nowo poczuła się kobietą. Postanowiła jak najszybciej znaleźć się znowu w jego objęciach.

Nie wszyscy faceci są tacy jak Jeremy.

To prawda, Harry ma opinię kobieciarza, ale co z tego? Przecież nie chodzi o miłość na całe życie, lecz o wakacyjny romans.

Niefortunna wizyta w kopalni, nauczyła ją jednego: życie jest krótkie. Należy cię nim cieszyć.

Rozkoszowała się gorącą kąpielą w łazience podziemnego motelu i oglądała obrażenia. Mocno podrapała dłonie i kolana, czołgając się kopalnianym chodnikiem, lecz poza tym wyszła z opresji cało. Miała ogromne szczęście, pomyślała.

Zanim Harry przywiózł ją tutaj, wieść o ich przygodzie dotarła do Denny, właścicielki motelu, która powitała ich tak, jakby wracali z pola bitwy. Pierwszą reakcją Emmy, gdy się dowiedziała, że już całe miasto o nich mówi, była irytacja. Nie znosiła być przedmiotem plotek.

Humor jej się jednak poprawił, kiedy się okazało, że dostanie łazienkę

do wyłącznej dyspozycji. Z powodu ogromnych kosztów instalacji doprowadzenia wody i odprowadzania ścieków nie wszystkie pokoje miały osobne łazienki, ale jej miał. Na dodatek był połączony z pokojem Harry'ego wewnętrznymi drzwiami!

Zanurzyła się głębiej w pianie i przymknęła oczy. Marzyła o ramionach Harry'ego i zastanawiała się, jak znowu trafić w jego objęcia. Zamierzała uczcić ocalenie w najlepszy sposób, jaki jej przychodził do głowy – z Harrym. Tylko jak sprawić, aby się zgodził?

– Emmo? Wszystko w porządku?

Świetnie! Ucieszyła się na dźwięk jego głosu dobiegającego zza drzwi między pokojami. Lepszego momentu nie mógł wybrać.

– Denny przysłała przekąski i kieliszek wina dla ciebie. Uznała, że to pomoże ci się zrelaksować.

Emma doceniła miły gest, lecz pomyślała, że zna lepszy sposób na zrelaksowanie się. Chociaż wina nie odmówi.

– Kąpię się! Przyniesiesz do łazienki?

– Możesz się pokazać?

Tobie z największą chęcią, pomyślała.

– Nie bój się. Z piany wystaje mi tylko głowa.

Gałka w drzwiach przekreśliła się i do łazienki tyłem wsunął się Harry. Jego opięte dżinsami pośladki wyglądały bardzo seksownie. Gdy się odwrócił, Emma zobaczyła, że obie ręce ma zajęte: w jednej trzyma butelkę wina i dwa kieliszki, w drugiej talerz z małymi przekąskami.

Zauważyła, że włosy ma mokre, stopy bosc, a spodnie i podkoszulek czyste. Najwyraźniej wziął prysznic i się przebrał. Szkoda, pomyślała rozczarowana, nici ze wspólnej kąpieli.

Ostrożnie postawił talerz obok wanny, potem nalał wina do kieliszka i

wręczył go Emmie.

– Dzięki.

– Podziękuj Denny. To jej pomysł.

– Powiedz – poprosiła Emma, biorąc garść orzechów z talerzyka – jak to się stało, że wszyscy natychmiast wiedzieli o naszych przeżyciach?

Zgadywała, że Harry nie zamierza zostawać na pogaduszkach i koniecznie chciała go zatrzymać. Przyszedł jej do głowy nowy pomysł uwiedzenia go, lecz potrzebowała czasu, by wprowadzić myśli w czyn.

Harry oparł się o umywalkę. Nawet jeśli czuł się skrepowany tym, że ona leży naga pod pierzyną z piany, nie dawał tego po sobie poznać.

– Wielu ludzi ma non stop włączone radio. Dzięki temu nie czują się tacy samotni na tym odludziu.

Emma wypila łyk wina i zapytała:

– Nie przeszkadza im, że wszyscy wszystko o nich wiedzą?

Harry potrząsnął głową.

– Nie. Raczej daje im to poczucie wspólnoty. Ludzie wciąż pamiętają czasy, kiedy radio było jedynym sposobem komunikowania się i jeśli ktoś musiał wezwać latającego lekarza albo uczestniczył w lekcji „szkoły w eterze”, albo po prostu rozmawiał ze znajomymi, inni słuchali. Ludzie przywykli do tego, że nie mają przed sobą tajemnic. Z drugiej strony nauczyli się również zwracać większą uwagę na słowa.

Urwał i uśmiechnął się.

– Bardzo często – ciągnął po chwili – to sprawa życia lub śmierci. Jeśli ktoś znajdzie się w tarapatkach, im więcej ludzi się o tym dowie, tym większe szanse, że otrzyma pomoc. Taka sytuacja ma swoje zalety.

Emmie jednak bardzo nie podobał się całkowity brak prywatności i trudno jej było zrozumieć, jak ktoś może uważać, że to dobrze.

– Dlaczego tak się tym przejmujesz? – zapytał. – Przecież nikt cię tutaj nie zna.

– Teraz już zna!

– Wiedzą o twoim istnieniu – sprostował – a to nie to samo. Możesz przejść się ulicą i nikt cię nie rozpozna. Nie będą o tobie plotkować.

Czyżby się domyślił, że właśnie to ją martwi?

– Nie jestem bohaterką dnia, to chciałeś powiedzieć?

– Nie jesteś jedyną bohaterką. Przez najbliższy dzień, dwa ludzie tu na miejscu i w eterze będą głównie mówić o tapnięciu w kopalni, dopóki nie wydarzy się coś równie ekscytującego. Chcesz jeszcze się czegoś dowiedzieć?

– Właściwie nie.

Zamilkła i dopiła wino. Odstawiła kieliszek, sięgnęła po złożony w kostkę ręcznik. Jeśli chce znaleźć się w ramionach Harry'ego, to albo zacznie działać teraz, albo już nigdy.

Rozprostowała ręcznik i wstała, zasłaniając się nim. Badała grunt. Gdyby na twarzy Harry'ego odmalowało się przerażenie, mogłaby wycofać się z godnością. Miała jednak nadzieję, że Harry ulegnie pokusie.

Ich oczy się spotkały.

Owinęła się ręcznikiem i wyszła z wanny. Z zadowoleniem stwierdziła, że Harry nawet nie drgnął. Zbliżyła się do niego o krok. Widziała żyłę pulsującą mu na skroni, ruszające się jabłko Adama, gdy przełykał ślinę. Koniuszkiem języka oblizwał wargi. Teraz z kolei on zrobił krok w jej stronę.

Kiedy Emma wyszła z piany, Harry miał wrażenie, że oczy wyjdą mu z orbit. Ręcznik ledwie zakrywał jej biust, a długie nogi lśniły kropelkami wody. Całe popołudnie, od chwili kiedy przytuliła się do niego na dnie szybu, a on uległ impulsowi i ją pocałował, nie przestawał myśleć o tym, co zrobić,

by znowu wziąć ją w ramiona.

A gdyby jeszcze oboje byli przy tym nadzy...

W gardle mu zaschło, serce waliło jak młotem, w głowie się kręciło, krew pulsowała w skroniach. Czuł wzrastające pożądanie, a jednocześnie starał się odgadnąć zamiary Emmy.

Zaczęła zbliżać się do niego, potem przystanąła, oparła o umywalkę. Oblizwał wargi. Na jej ramionach i dekolcie wciąż widział kropelki piany, wilgotna skóra mieniła się niczym opal. Przed kąpielą zaczesala włosy do góry, lecz teraz pojedyncze pasma wysliznęły się i pod wpływem wilgoci skręciły w esy– floresy wokół twarzy. Czuł zapach jej ciała. Pachniała jabłkami.

Zielone oczy Emmy błyszcząły i ponownie pomyślał, że chciałby zobaczyć ich wyraz po akcie miłosnym. Postawiłby ostatniego dolara, że będą patrzyły dokładnie tak jak teraz. Zapraagnął to sprawdzić.

Nie uczynił jednak żadnego ruchu, stał, sycąc wzrok widokiem półnagiej Emmy. Pamiętał dotyk jej ciała, gdy przywarła do niego, szczupła, smukła, seksowna, diabelnie podniecająca.

Ona zaś przyglądała się, jak pożerał ją oczami. Nie wypowiedziała ani słowa, lecz gdy się uśmiechnęła, a w policzkach ukazały się dołeczki, Harry nie wytrzymał. Jeśli ma zamiar dalej tak stać przed nim prawie naga, nie może go winić za to, co się wydarzy.

Dziś po południu, w kopalni, nie chciał wypuścić jej z objęć i teraz nie pozwoli jej odejść.

Za koniec ręcznika przyciągnął Emmę do siebie i wargami przywarł do jej ust – miękkich i uległych. Rozsunął je koniuszkiem języka. Smakowały winem.

Objął ją, zsunął dłonie na pośladki pod ręcznikiem. Emma jęknęła cicho

i biodrami przywarła do jego bioder. Teraz on jęknął.

Emma wsunęła mu dłonie pod podkoszulek. Na skórze poczuł ich ciepło.

– Czego pragniesz, Emmo?

Wiedział, do czego ten wstęp zmierza, lecz musiał usłyszeć, że pragnie tego samego co on. Dzień był pełen dramatycznych przeżyć i nie chciał wykorzystywać czegoś, co mogło być tylko chwilą słabości. Jeśli nie będzie miała nic przeciwko temu, może się z nią kochać nawet tutaj, na chłodnych kaflach podłogi w łazience.

Wyśliznęła się z jego objęć, cofnęła o krok, rozchyliła ręcznik.

– Chcę się z tobą kochać.

W osłupieniu patrzył, jak ręcznik opada na podłogę. Jego oczy prześliznęły się po ciele Emmy, zatrzymały na stopach, potem zaczęły wędrówkę w górę. Podziwiała długie opalone nogi, szczupłe biodra, ciemny trójkąt włosów zakrywających łono. Nie mógł wydobyć z siebie głosu, lecz podziwiać mógł i to robił.

Emma była naga i piękna. Patrzył na jej płaski brzuch, okrągły pepek, małe piersi ze sterczącymi sutkami.

Była idealna. Widział żyłę pulsującą na szyi, rozchylone wargi, usta różowe i miękkie, oczy pełne blasku.

Wyglądała oszalamiająco. Doszedł do kresu wytrzymałości. W głowie miał tylko jedną myśl: zaprowadź ją, chłopie, do łóżka, zanim się opamięta!

Dzielił ich od siebie tylko jeden krok. Harry wyciągnął ramiona i wziął Emmę na ręce. Jej skóra była rozgrzana i miękka. Poczul narastające w nim napięcie.

Gdy niósł Emmę do sypialni, zarzuciła mu ręce na szyję. Jeden krok, drugi, trzeci, czwarty... Delikatnie położył ją na łóżku. Koniuszkami palców

musnął jej udo, potem pogładził pośladek. Zamknęła oczy. Nachylił się i ją pocałował. Pieścił jej brzuch i piersi. Mruczała z rozkoszy, domagając się więcej, lecz on jeszcze nie był gotowy.

Kiedy pocałunkami pokrył jej ciało, szarpnęła za jego podkoszulek.

– Wyluzuj, Em – szepnął i zaczął pieścić wewnątrz jej ud, najpierw dłonią, potem językiem.

Wsunęła palce w jego włosy i uniosła biodra.

– Ściągnij ubranie – prosiła. – Chcę, żebyś był nagi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Harry jednak nie miał zamiaru przestawać. Wiedział, że Emma jest bliska osiągnięcia rozkoszy i chciał ją poczuć.

– Tak, tak, jeszcze... – szepnęła, mocniej zaciskając palce na jego włosach. Objęła go kolanami za szyję i zadrżała. – Cudownie... – Potem rozluźniła się i zmysłowym głosem pochwaliła: – Znasz się na rzeczy.

– Dziękuję za komplement. – Położył się obok niej, położył dłoń na jej brzuchu, a ona przytuliła się do niego.

– Rozbierzesz się nareszcie?

– Po co?

– Teraz twoja kolej. Chcę cię poczuć w sobie.

Jego oczy pociemniały. Blask przyćmiła namiętność i pożądanie. Emma wsunęła mu dłoń pod pasek spodni. Widziała, że Harry jej pragnie.

– Jak mogę odmówić, skoro tak ładnie prosisz – odparł z uśmiechem.

Teraz ona przejęła inicjatywę. Rozpięła zamek jego dzinsów i zdjęła mu je razem z bokserkami.

– W kieszeni mam gumkę.

Czyli planował to co ja, ucieszyła się Emma. Znalazła prezerwatywę, rozerwała opakowanie i założyła ją Harry'emu. Potem uklękła nad nim, a Harry położył jej dłonie na biodrach. Kiedy się połączyli, zamknął oczy i westchnął przeciągle. Emma unosiła się i opadała, z początku wolno, potem coraz szybciej, aż odnaleźli wspólny rytm.

– Więc już się nie boisz, że ludzie będą plotkowali? – spytał, kiedy wyczerpani leżeli obok siebie.

– Jestem pewna, że przez te grube ściany nikt niczego nie słyszał. –

Bielone wapnem ściany, co najmniej półmetrowej grubości, tłumili odgłosy.

– Tu panuje cisza jak w grobie.

– Ale przed chwilą nie panowała – zażartował.

– Bo było mi po prostu dobrze – odparowała.

– Miło mi.

Na suficie, wysoko nad łóżkiem znajdowało się okno. Słońce już dawno zaszło i widać było przez nie gwiazdy jaśniejsze niż kiedykolwiek i tak bliskie, że Emmie się zdawało, iż wystarczy wyciągnąć rękę, aby ich dotknąć.

– Tu jest tak pięknie – westchnęła.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – szepnął jej do ucha.

Emma się zaczerwieniła. Wiedziała, że Harry nie mówi o gwiazdach. Przy nim odzyskiwała pewność siebie. Pocałował ją w usta, potem odsunął się i usiadł na brzegu łóżka.

– Chodźmy. – Poszedł do łazienki i przyniósł stamtąd butelkę wina i kieliszki. – Chciałbym ci coś pokazać.

Ubrali się szybko, wzięli dwa koce i poduszki i wyszli na dwór. Motel wykuto w zboczu wzgórza i idąc pod górę, musieli ominąć z tuzin okien wystających nad ziemię.

Na szczycie Harry rozłożył jeden z koców, drugim owinął Emmę. Potem usiadł, a ją usadził sobie między nogami. Przytuliła się do niego plecami, usiłując się rozgrzać. Noc była chłodna. Po zachodzie słońca ziemia na pustyni szybko stygła.

Harry nalał wino. Stuknęli się kieliszkami.

– Za nowe doświadczenia.

– Jedne miłe, inne mniej – dodała ze śmiechem.

Wypiła łyk wina i zadarła głowę, aby móc podziwiać gwiazdy. Wyglądały jak brylanty rozsypane na czarnym jedwabiu. Noc była

bezksiężycowa, więc tylko one rozświetlały mrok.

– W życiu niczego podobnego nie widziałam. Wydaje się, że na każdym centymetrze kwadratowym jest jakaś gwiazda.

– To dlatego, że księżyc jest w nowiu, poza tym tutaj nie ma miasta i łuny światła. Świecą jedynie gwiazdy.

Harry miał rację. Noc była bardzo ciemna, a ponieważ większość domów w White Cliffs kryła się pod ziemią, tylko gdzieś tam migotały pojedyncze lampy.

– Spójrz tam – poprosił. – Widzisz te dwie duże jasno świeące gwiazdy? To wskaźniki alfa i beta z konstelacji Centaura.

– Co wskazują?

– Krzyż Południa. A widzisz tamte cztery? – Wyciągnął rękę nad ramieniem Emmy, a ona spojrzała tam, gdzie skierowany był jego palec. – Dwie na długiej osi, dwie na ramionach krzyża? Kiedy widzę Krzyż Południa, wiem, że jestem w domu. Opowiedz mi o swoim domu w dalekich ostępach Peru.

– Nie pochodzę z ostępów Peru – zaśmiała się. – Moim domem jest Holland Park.

– To w Londynie, prawda?

Kiwnęła głową. Dziwne, że Harry nie ma pojęcia o życiu w Anglii, pomyślała. Dziwne, że znamy się dopiero kilka dni. Londyn należał jakby do innego życia.

– Czego chcesz się dowiedzieć?

– Wszystkiego, co zechcesz mi powiedzieć. – Dolał jej wina. – Lubisz swoją pracę? Jak spędzasz wolne dni? Masz rodzeństwo? Psa? Kota? Chłopaka?

– Myślisz, że kochałabym się z tobą, gdybym miała chłopaka?

– Mam nadzieję, że nie, ale nie wiem.

– Nie mam chłopaka – zapewniła go. – Posługując się słowami naszej królowej, mam za sobą *annus horribilis*, czyli straszny rok. Więc teraz nie mam ani chłopaka, ani zwierzaka, ani pracy, ani mieszkania.

– Brzmi to rzeczywiście strasznie. Co się stało?

– Mieszkałam z chłopakiem, obecnie już byłym. Kiedy się okazało, że będzie miał dziecko z inną, spakowałam manatki.

– To musiało być dla ciebie przykre.

– Można to i tak określić. Oddałam rzeczy do przechowalni i wprowadziłam się z powrotem do rodzinnego domu w Holland Park. Ale po powrocie będę musiała postanowić, gdzie się urzędę.

– Co z pracą?

– Zrezygnowałam. Pracowaliśmy z Jeremym w jednym szpitalu, uznałam więc, że będzie lepiej, jeśli odejdę.

– Pracowaliście razem?

Emma kiwnęła głową.

– On jest lekarzem, nawet wziętym. Przyzwyczaiałam się do tego, że kobiety się za nim uganiają, ale Maxine mnie zadziwiła. Tak mu się narzucała, że aż przykro było patrzeć. Wśród personelu szpitalnego zawsze zdarzają się romanse, jedne przelotne, inne poważniejsze, jedne trzymane w ścisłej tajemnicy, inne na oczach wszystkich, lecz uważałam, że skoro mieszkamy razem, nic nam nie grozi. – Urwała i po chwili dodała: – Wydawało mi się, że Jeremy odrzuca awanse Maxine, zresztą sam mnie o tym zapewniał, ale się okazało, że kłamał, bo ona jest w ciąży.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że teraz całe to doświadczenie nie jest już aż tak bolesne jak na początku. Nie była pewna, czy to odległość pozwala jej spojrzeć na wszystko z innej perspektywy, czy sprawił to Harry, czy może

cudowny seks z nim osłabił ból, lecz po raz pierwszy mogła spokojnie rozmawiać o całej tej historii.

– Z nim?

Wypiła łyk wina i wzruszyła ramionami.

– On chyba nie ma takich wątpliwości, a zresztą co mnie to obchodzi? Mnie wystarczy, że się nie odżegnuje od dziecka i nie chcę już mieć z nim nic wspólnego. Teraz Jeremy i Maxine są razem. Czy po narodzinach dziecka zostaną z sobą, to się okaże, ale ja nie mogłam dalej pracować w tym samym szpitalu. Nie zniosłabym myśli, że wszyscy o nas plotkują. A już na pewno nie mogłam zostać we wspólnym mieszkaniu. Sophie namówiła mnie do przyjazdu. I jestem.

– Długo zostaniesz?

– Wizę dostałam na trzy miesiące, ale jeszcze nie wiem, czy wykorzystam cały ten czas.

– Nie zarezerwowałaś biletu powrotnego?

– Zarezerwowałam, ale mogę zmienić datę.

– Czyli nie masz stałych planów, możesz być spontaniczna.

– Elastyczna – sprostowała Emma. – Lepiej się czuję, kiedy zostawiam sobie swobodę decyzji. Przekonałam się, że jak sobie coś zaplanuję, coś innego wchodzi mi w paradę.

– Na przykład?

– Mój ojciec był lekarzem wojskowym, służył w lotnictwie. Ciągłe się przeprowadzaliśmy. Wcześniej nauczyłam się nie przywiązywać zbyt mocno do miejsc i ludzi, bo nigdy nie wiedziałam, kiedy znowu będziemy się przeprowadzać. Skończyłam szkołę, marzyłam o tym, aby zanim pójdę na studia, spędzić rok w Australii. Pracowałam w pubie i zbierałam pieniądze na podróż. Bardzo ambitny, chociaż mało sprecyzowany plan. I właśnie kiedy

zarezerwowałam bilet, w londyńskim metrze był zamach bombowy. Moja macocha znalazła się w samym centrum. Przeżyła, ale miała pękniętą czaszkę i rozległe oparzenia. Leżała w szpitalu w stanie śpiączki farmakologicznej, nie mogłam więc wyjechać. Musiałam pomagać tacie i przyrodnim siostram, które były jeszcze małe. Zanim macocha wyzdrowiała, ja już wybrałam zawód. Zapisalam się na studia pielęgniarские. Drugi raz, kiedy już miałam wyjechać, u taty stwierdzono raka.

– To naprawdę straszne. – Harry otoczył Emmę ramionami. Wdzięczna mu była za ten gest pocieszenia. Dobrze porozmawiać z kimś, kto słucha, kto rozumie.

– Ale przecież to wszystko nie stało się dlatego, że ty coś zrobiłaś nie tak, prawda?

– Zdaję sobie z tego sprawę, niemniej za każdym razem, kiedy mam jakiś plan, nagle dzieje się coś takiego, że z moich marzeń nic nie wychodzi. Jeśli nie planuję, oszczędzam sobie rozczarowań.

– Ale zobacz, jednak tutaj przyjechałaś. Taka daleka podróż wymaga planowania.

– Udało się tylko dzięki Sophie.

– Decyzji o zamieszkaniu z chłopakiem też nie podjęłaś w jednej chwili. Musiałaś to sobie zaplanować.

– Owszem, ale popełniłam fatalny błąd. Chociaż gdybym tak bardzo nie chciała wyprowadzić się z domu w Holland Park, pewnie bym się zorientowała, że Jeremy nie jest odpowiednim partnerem.

– Dlaczego nie chciałaś dalej mieszkać z rodziną?

– Ojciec nie czuł się dobrze. Jego stan się pogarszał, ale on wołał być w domu niż w szpitalu. Pomagałam macosze opiekować się nim, ale po śmierci taty źle znosiłam wspólne mieszkanie z pogrążoną w żałobie drugą żoną i

przyrodnymi siostrami. Potrzebowałam zmiany, więc propozycja Jeremy'ego wydała mi się kusząca. Niestety dobrze jej nie przemyślałam. Obiecywał, że będziemy więcej czasu spędzać razem, lecz w praktyce niewiele z tego wyszło. Z powodu rozkładu dyżurów mijaliśmy się. Nie mogłam poświęcić mu tyle uwagi, ile potrzebował, więc znalazł sobie inną.

– Czyli twój tata zmarł, ty przeprowadziłaś się do chłopaka, a on zamiast pomóc ci przejść przez ten trudny okres, zdradzał cię na boku, tak?

– Nie tak od razu, ale masz rację, nie sprawdził się.

Łatwo jej się rozmawiało z Harrym. Otaczająca ich ciemność sprawiała, że Emmie się zdawało, iż mówi nie o sobie, lecz o kimś zupełnie innym.

– Spał z nią w waszym łóżku?

– O ile wiem, to nie. – Emma się roześmiała. – Podobno Maxine komuś się zwierzyła, że urządzają sobie schadzki w pokoju lekarskim, w którym dyżurowali pod telefonem. Zastanawiałam się, co gorsze: sama zdrada czy świadomość, że wszyscy w szpitalu o tym wiedzą. Nie mogłam ścierpieć litościwych spojrzeń, więc zrezygnowałam z pracy i lizałam rany, aż w końcu uległam namowom Sophie.

– To wszystko stało się w ciągu ostatniego roku?

– Mniej więcej. Tata zmarł ponad rok temu. Ja rzuciłam pracę i Jeremy'ego pięć miesięcy temu.

– I co przez ten czas robiłaś?

– Nic specjalnego. Zatrudniłam się w agencji pielęgniarstwa, ale nie miałam serca do takiej pracy. Myślę, że po prostu to wszystko zaczęło mnie przerastać, śmierć taty, zdrada Jeremy'ego. Sophie intuicyjnie wyczuła, że potrzebuję nabrać oddechu i ciągle mnie zapraszała, aż w końcu uległam i zgodziłam się przeznaczyć trochę pieniędzy ze spadku na podróż. Miała rację.

– Trzy miesiące wystarczą, żebyś się pozbiierała?

– Mam nadzieję. Miesiąc spędziłam w Sydney, więc zostały mi jeszcze tylko dwa.

– Co potem?

Emma wzruszyła ramionami.

– Wrócę do domu i poszukam pracy. Teraz przynajmniej już wiem, że chcę dalej wykonywać swój zawód, chociaż tamten szpital będę omijać szerokim łukiem, dopóki Jeremy i jego narzeczoną z wydatnym brzuchem w nim pracują.

– Zamierzają się pobrać?

– Tak. Przynajmniej wobec niej Jeremy zachowuje się przyzwoicie. Czy później będzie rozglądać się na boki, to już jej problem. Chociaż całkiem możliwe, że będzie. Wiesz, co mi kiedyś powiedział? Że pielęgniarki są dobre jako dziewczyny, ale ożeni się z lekarką. Wyobrażasz sobie? Ale teraz trafił swój na swego.

– To znaczy, że w najbliższej przyszłości nie zamierzasz znowu zamieszkać z żadnym facetem?

– Nie wiem, co będę robiła jutro, a co dopiero za rok czy dwa. Ty masz grafik na resztę życia? Wiesz, co przyniesie jutrzejszy dzień?

– Mam nadzieję, że jutrzejszy poranek spędzę z tobą.

Emma się roześmiała.

– Mojego pytania nie traktuj aż tak dosłownie.

Harry uścisnął ją za ramiona.

– Wiem, ale pod tym względem się różnimy. Ja lubię mieć plan. Zawsze lubiłem.

– Od małego?

– Tak.

Nie potrafiła zrozumieć, jak ludzie mogą się takimi urodzić.

Zastanawiała się, czy byłaby inna, gdyby miała bardziej stabilne dzieciństwo. Ciekawa była, jak wyglądało dzieciństwo Harry'ego.

– Może u pilota to dobra cecha – stwierdziła. – Zawsze chciałeś latać?

– Samolotami interesowałem się od dawna, ale zostałem pilotem, bo nie mogę robić tego, o czym naprawdę marzę. Jeszcze nie.

– A o czym marzysz?

– O hodowli bydła.

Emma zmarszczyła brwi.

– Wyjaśnij mi to.

– Chciałem kierować rodzinną farmą, ale od dziecka wiedziałem, że obejmie ją mój starszy brat, chyba że nie zechce.

– Jest was dwóch? – Harry kiwnął głową. – I on zechciał, tak?

– Tak.

– Powiedziałeś, że jeszcze nie możesz robić tego, o czym marzysz. Coś się pod tym względem zmieni?

– Kupię własną farmę. Muszę tylko na nią zaoszczędzić.

– To chyba duża suma?

– Tak, ale mam plan.

– Jasne. – Uśmiechnęła się. Czasami jej się wydawało, że tylko ona jedna na całym świecie nie żyje według planu. – Powiesz mi jaki? A może to tajemnica?

– W tych okolicach nie ma tajemnic, zapomniałaś? Zawarłem umowę z najbliższym sąsiadem. Kiedy będzie gotowy sprzedać hodowlę, da mi pierwszeństwo zakupu.

– Będziesz mieszkać tuż obok brata?

– Niepotrzebnie się martwisz. Nie będziemy wchodzić sobie w paradę.

Najbliższe sąsiedztwo to tutaj dzień jazdy samochodem.

– Aha. – Emma jeszcze się nie nauczyła, że Australia to wielki kraj. – Jak długo musisz czekać?

– Nie spiesz mi się. Im więcej czasu będę miał, tym więcej zaoszczędzę. Jeszcze mi dużo brakuje, ale ostatecznie dopnę swego.

Mówił z takim przekonaniem, że zaczęła mu zazdrościć wiary w siebie oraz w sukces.

– Ja nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłabym osiąść gdzieś na stałe – zauważyła. – To chyba pozostałość po koczowniczym stylu życia w dzieciństwie. Ojca ciągle przenoszono z miejsca na miejsce.

– A ja sobie nie wyobrażam zamieszkania gdziekolwiek indziej niż tutaj – odparł Harry. Emmie zaburczało w żołądku. – Głodna? Zjemy kolację?

Potrząsnęła głową.

– Dziękuję, nie. To wszystko wydaje się takie surrealistyczne. Gwiazdy, poza nami nikogo dookoła. Nie chcę oglądać ludzi. Nie chcę dzielić tego doświadczenia z nikim poza tobą. Wolałabym, żebyś zaprowadził mnie z powrotem do łóżka.

– Znowu?

Pokiwała głową.

– Jestem w Broken Hill zaledwie od czterech dni i już dwa razy otarłam się o śmierć. Dzisiejszą noc chcę wykorzystać w pełni.

– Obawiam się, że poznałaś australijski busz z nie najlepszej strony – stwierdził Harry.

– Możesz zatrzeć złe wrażenie.

Nie potrzebował dalszej zachęty. Chętnie zrezygnował z kolacji na rzecz innych uciech. Emma również nie żałowała. Spędziła noc, poznając sekrety ciała Harry'ego i historię jego licznych blizn. Nie kłamał, twierdząc, że grubo przekroczył normę złamań i obrażeń przypadającą na przeciętnego

człowieka, a liczby szwów nawet nie pamięta.

– Po czym ta blizna? – zapytała, całując wąską białą linię nad jego prawym łukiem brwiowym.

– Moja głowa znalazła się na drodze kija golfowego Lucasa.

– Lucas to twój brat?

Harry przytaknął ruchem głowy.

– A ta? – zapytała, dotykając blizny na brodzie.

– Urządziliśmy wyścigi motorowerów. Wpadłem na skałę. Wyrzuciło mnie z siodelka, przeleciałem nad kierownicą, upadłem na twarz i przeciąłem sobie podbródek.

– Wszystkie twoje blizny mają coś wspólnego z Lucasem?

– Nie – odparł ze śmiechem. – Tylko połowa. Ustawicznie z sobą rywalizowaliśmy. Który pierwszy dojedzie motorowerem do bramy, który zabije większego węża, który dalej przepłynie pod wodą, który pocałuje więcej dziewczyn.

– Nigdy się wam nie znudziło?

Harry potrząsnął głową.

– Nie. Już tak między nami było i w pewnej mierze nadal jest, chociaż obecnie każdy z nas żyje zupełnie inaczej. Lucas jest odpowiedzialnym mężem i ojcem dwóch chłopaków. Teraz musi rozstrzygać spory między nimi. Zresztą w naszej rywalizacji nigdy nie było wrogości. Masz siostrę, prawda? Nie rywalizowałyście z sobą?

– Mam dwie przyrodnie siostry, ale są dużo ode mnie młodsze. Moja mama zmarła, kiedy miałam dwa lata, i długo byłam sama z tatą. Po jego ponownym ślubie po raz pierwszy miałam rywalkę. Bardzo mi się to nie podobało.

– Jak teraz układają się twoje stosunki z macochą?

– Dobrze, ale z początku byłam dla niej okropna. Miałam czternaście lat i chciałam mieć tatę wyłącznie dla siebie. Kiedy urodziła się moja siostra, stałam się tak nieznośna, że ojciec wysłał mnie na pół roku do Australii do rodziców Sophie. To wtedy oszalałam na punkcie wszystkiego, co australijskie. Ale równocześnie bardzo tęskniłam za rodziną, więc po powrocie byłam wzorową córką, a tata zabierał mnie tam, gdzie nie mógł pójść z małymi dziećmi. Następna konkurentka pojawiła się dopiero, kiedy związałam się z Jeremym. Też mi to nie odpowiadało.

– Ja lubię zdrową konkurencję. Czasami wygrywam, czasami nie, ale to mi nie przeszkadza.

Emma pogładziła palcem bliznę przecinającą lewe ramię Harry'ego.

– To pamiątka zwycięstwa?

– To był bardzo bolesny wypadek z udziałem moim, motoroweru i słupka od ogrodzenia. – Uniósł lewą dłoń i pokazał Emmie bliznę biegnącą w poprzek. – Przy tamtej okazji połączyli mi kilka kości na gwoździe. Gwoździe mam jeszcze w kości piszczelowej, co zawdzięczam upadkowi z konia.

Dziwne, że w ogóle jesteś jeszcze w jednym kawałku, pomyślała Emma, przystępując do dalszych oględzin.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następne dwa tygodnie minęły jak z bicza strzelił. Sophie i jej znajomi lubili towarzyskie spotkania i zawsze zapraszali Emmę, jak nie na grilla, to na partię tenisa albo drinka z okazji urodzin. Emma miała jednak często wrażenie, że żyje nie swoim życiem, że ten czas jest jej jakby pożyczony, co w pewnym sensie było prawdą.

Zgodziła się pracować jako wolontariuszka z latającymi lekarzami i bardzo to lubiła. Przynajmniej wtedy robiła coś na własny rachunek, a przy okazji mogła spędzać dużo czasu z Harrym. Harry był świetnym kumplem i wspaniałym kochankiem i dziwiła się, że po nocy z nim rano ma jeszcze siłę wstać.

Ten weekend mieli spędzić tylko we dwoje. Trzydzieści sześć godzin sami albo prawie sami.

Polecieli do Innamincka, siedemset kilometrów na północny zachód od Broken Hill, gdzie odbywała się doroczna *gymkhana*, czyli zawody konne. Do osady liczącej garstkę stałych mieszkańców miało przybyć nawet kilka tysięcy gości.

Emma i Harry, siedząc na prowizorycznej trybunie, czekali na przyjazd Lucasa. Harry co chwila zerkał na zegarek.

- Kiedy się zacznie? – zapytała Emma.
- Za dwie godziny.
- Jestem pewna, że Lucas zaraz będzie – powiedziała.
- Pójdę się odświeżyć.

Nachyliła się i pocałowała Harry'ego w policzek. Miało jej nie być tylko kilka minut, ale lubiła go całować i korzystała z każdej okazji.

Ludzi wciąż przybywało. Przy kempingu nad rzeką Cooper Creek ustawiała się kolejka jeepów z przyczepami mieszkalnymi.

Muzyka z samochodów mieszała się z komunikatami nadawanymi przez radiowęzeł. Psy szczekały, konie rżały, samoloty i helikoptery latały nad głowami, motocykle slalomem wymijały pieszych. Dzieci zajadały watek cukrową, powietrze przesycone było zapachem smażonej cebuli z przenośnych barów, od którego Emmie ślinka napływała do ust. Wszędzie unosił się kurz, panował hałas nie do wytrzymania, lecz ona starała się zapamiętać każdy szczegół. Przecież chyba już nigdy w życiu nie przyjedzie na podobną imprezę.

Wracając, wybrała krótszą drogę obok wybiegu dla koni i prowizorycznych stajni. Chciała z bliska przyjrzeć się koniom hodowanych w australijskim interiorze.

Nagle z daleka zobaczyła Harry'ego wyprowadzającego wierzchowca z przyczepy do transportu zwierząt. Domyśliła się, że Lucas przyjechał, kiedy była w toalecie. Skreśliła i podeszła do niego. Harry tymczasem się nachylił i oglądał nogi konia. Emma nie mogła się oprzeć i klepnęła go po wypiętej pupie. Potem wsunęła mu dłoń do kieszeni dżinsów i uszczypnęła w pośladek.

Harry obejrzał się, wyprostował.

I dopiero wtedy spostrzegła, że to nie Harry. Mężczyzna był odrobinę niższy i tęższy i bardzo zaskoczony.

Ale ruszał się jak Harry i z bliska zauważyła rodzinne podobieństwo.

Emma zaczerwieniła się i zażenowana wybąkała:.

– Przepraszam. Domyślałam się, że pan to Lucas.

– A pani to na pewno Emma – odparł z uśmiechem. Teraz jeszcze bardziej przypominał Harry'ego. Emma skinęła głową i ponownie go

przeprosiła. – Nie przejmuj się – rzekł Lucas, od razu zwracając się do niej po imieniu.

– Bliźniacy muszą się przyzwyczaić, że będą myleni.

Zdziwiła się w duchu. Harry nie powiedział jej, że są bliźniakami, jednak nie ulegało wątpliwości, że Lucas mówi prawdę. To on był tym starszym bratem, który przejął farmę. Czy to coś znaczy, że Harry jej nie powiedział?

– Nie wiesz przypadkiem, gdzie jest Harry? – zapytał. Kiedy Emma kiwnęła głową, poprosił: – Możesz go tutaj sprowadzić? Potrzebuję kogoś do pomocy.

– Oczywiście. Zaraz przyjdziemy – odparła.

Harry tymczasem zszedł z trybuny i stał oparty o barierkę ogradzającą tor wyścigowy, rozmawiając ze znajomymi. Kiedy zobaczył nadchodzącą Emmę, pomachał do niej ręką.

– Lucas już tu jest – poinformowała go. – Wyładowuje konie i prosi, żebyś mu pomógł.

Harry przeprosił znajomych i nie czekając na Emmę, ruszył w kierunku, skąd przyszła.

– Nie powiedziałaś mi, że jesteście bliźniakami – rzekła, doganiając go.

– Nie?

– Nie.

– Co za różnica?

– Dla mnie żadna – odparła.

Chciała dodać, że dla niego na pewno bardzo istotna. Jego starszy brat jest bliźniakiem. Kilka minut, a jak zaważyły na losie Harry'ego. Gdyby on urodził się pierwszy, mógłby już teraz żyć tak, jak sobie wymarzył. Milczała jednak. To nie jej sprawa. Niemniej była ciekawa, jak układają się stosunki

między braćmi. Czy są bliskie i serdeczne, czy przeciwnie, zdarzają się między nimi tarcia. Czy Lucas w ogóle jest świadomy tego, jakie marzenia ma Harry?

Nie musiała długo czekać na odpowiedź przynajmniej na niektóre ze swoich pytań, bowiem na powitanie bracia padli sobie w ramiona.

– Gdzie Jess i chłopcy? – zapytał Harry.

– Jess nadal męczy poranne nudności, więc wolała zostać w domu.

– Dlaczego nie zabrałeś Willa i Jacka? Odpoczęłyby sobie.

– Rodzice zaproponowali, że się nimi zaopiekują. Poza tym podejrzewam, że Jess nie ufa, że ich upilnuję. Ale przywiozłem Darrena. Wystąpi w wyścigu wokół beczek. Właśnie zabrał Duke'a na spacer. Jest rozdrażniony. Wiesz, jak nie lubi podróży w przyczepie. A ty jeździsz konno?

– Lucas zwrócił się do Emmy i wręczył Harry'emu cugle pięknego myszatego konia.

– Tak – odparła.

– Nie wiedziałem. Mogłem przywieźć konia i dla ciebie.

– Nie, nie, nie trzeba. Dawno nie siedziałam w siodle.

Harry przyglądał się jej lekko zdziwiony. Domyślała się, że się zastanawia, dlaczego zataiła przed nim, że potrafi jeździć konno. Przecież wiedziała, że spędzą weekend na imprezie jeździeckiej. Tak, tak, oboje jeszcze nie odkryli wszystkich swoich kart.

– Mogę wyszczotkować ci konia – zaproponowała, chcąc rozładować napięcie.

Lucas zniknął we wnętrzu ogromnej przyczepy, a Harry podał jej cugle myszowatej klaczy.

– Zajmij się Lady Jane. – Wziął zgrzebło i szczotkę i podszedł do drugiego konia, pięknego lśniącego czarnego ogiera, którego Lucas

wyprowadzał z przyczepy, kiedy Emma wzięła go za Harry'ego. – Dlaczego mi nie mówiłaś, że umiesz jeździć konno? – zapytał.

– Bo już nie jeżdżę.

– Dlaczego?

– Jeździłam z tatą. To była jedna z tych rzeczy, które robiliśmy tylko we dwoje. Wtedy nie musiałam dzielić się nim z nikim. Odkąd zmarł, nie wsiadłam na konia.

Mówiła ze spuszczoną głową. Gdyby teraz spojrzała na Harry'ego, byłoby jej znacznie trudniej opowiadać o ojcu. Czesanie Lady Jane, czynność prosta i znana, koła nerwy. Koński zapach, ciepła sierść pod dłonią, cichy oddech klaczy działały na nią uspokajająco. Tęskniła za końmi. Tęskniła za ojcem.

Harry nie wiedział, jak ją pocieszyć. Zgadywał, że myśli o ojcu. Widział, że unika kontaktu wzrokowego, że uporczywie wpatruje się w koński bok. Jego rodzice żyli, ona swoich straciła. Gorączkowo szukał odpowiednich słów, lecz wszystkie, jakie przychodziły mu do głowy, wydawały się niestosowne.

Pojawienie się Lucasa przerwało te rozmyślenia.

– Chcesz przejść się z końmi czy wolisz oglądać wyścig? – zwrócił się do Emmy.

– Jeśli nie macie nic przeciwko temu, wolę obejrzeć zawody – odparła.

– Jasne. W takim razie ja zajmę się końmi, a wy idźcie i znajdźcie jakieś dobre miejsce.

Harry nawet z nim nie dyskutował. Wziął Emmę za rękę i zaprowadził z powrotem na trybunę główną. Kiedy tam dotarli, spostrzegł kogoś, komu koniecznie chciał ją przedstawić.

– Emmo – rzekł – poznaj Sama Coopera.

– Sama Coopera z Cooper Creek? – zapytała, wyciągając do mężczyzny rękę. – Emma.

– Sam. Już o mnie słyszałaś?

– Kilka dni temu opowiadałem jej o tobie. – Harry wyręczył Emmę. – Jak leci?

– Nie mogę narzekać. Chociaż chyba zjadłem za dużo cebuli z kiełbaskami i gniecie mnie w żołądku. Poza tym czuję się świetnie.

– A gdzie twoja lepsza połowa?

– Jo? Sprzedaje herbatę i ciastka. Cieszy się z okazji do poplotkowania. Wiesz, jakie są kobiety.

Emma przysłuchiwała się rozmowie i przypominała sobie, co Harry powiedział jej o Samie. Wiedziała, że to od niego chce odkupić farmę.

Problem polegał jednak tym, że Sam, krótko ostrzyżony siwy mężczyzna słusznej postury, na oko sześćdziesięcioletni, całkiem dobrze się trzymał. Mogą upłynąć całe lata, zanim zdecyduje się sprzedać ziemię. Kiedy Harry zwierzał się jej ze swoich planów, Emma była pewna, że zrealizuje marzenia, lecz teraz, patrząc na Sama, bała się, że będzie to trudniejsze, niż mu się wydaje.

Tymczasem pierwsza gonitwa właśnie miała się rozpocząć i spiker przez megafon przedstawiał zawodników. Na torze ustawiono rzędy beczek, a na szczycie każdej przymocowana była chorągiewka. Szesnastu jeźdźców czekało na linii startowej. Ich konie, niecierpliwiąc się, grzebały kopytami w ziemi.

Harry wyjaśnił Emmie zasady:

– To sztafeta, w której biorą udział cztery drużyny złożone z czterech zawodników. Pierwszy zbiera chorągiewki z beczek i przekazuje drugiemu, czekającemu na starcie. On ma je z powrotem umieścić na beczkach. Potem

to samo powtarzają zawodnicy trzeci i czwarty. Wygrywa ta drużyna, która najszybciej wykona zadanie. Widzisz pierwszego jeźdźca w drużynie najbliższej nas?– zapytał. – To Darren, główny oborowy Lucasa. Koń nazywa się Duke. Za nim będzie jechał Jonno, jeden z pracowników Sama.

Rozległ się wystrzał z pistoletu i Duke ruszył z kopyta. Darren pomknął do najdalszej beczki, wyrwał chorągiewkę z uchwytu, zawrócił i po drodze zebrał pozostałe. Przekazał je Jonno, który spiął wierzchowca i zrobił rundę, umieszczając chorągiewki ponownie na beczkach. Zawodnik z drugiej drużyny był tuż za nim i zawrócili niemal jednocześnie. Dla Emmy cała gonitwa sprawiała wrażenie kompletnego chaosu. Konie mijaly się o włos. Kiedy jeden pośliznął się przy nawrocie, wstrzymała oddech. Już się wydawało, że zawodnik utrzyma się w siodle, lecz zsunął się tuż pod kopyta rozpędzonego innego konia.

– O Boże! – krzyknęła Emma i chwyciła Harry'ego za ramię.

Wszyscy na trybunie zamilkli, kiedy jeździec próbował zmusić wierzchowca do skoku nad leżącym. Niestety koń skacząc, tylnym kopytem zawadził o głowę mężczyzny. Ofiara nie miała kasku!

Widzowie oniemieli. Jeździec zeskoczył na ziemię i odciągnął konia, tymczasem zewsząd zaczęli nadbiegać ludzie. Harry jako jeden z pierwszych zerwał się z ławki, zeskoczył z trybuny i przesadził barierkę odgradzającą tor. Zanim Emma dobiegła na miejsce wypadku, zdążył chwycić konia bez jeźdźca za cugle i przytrzymać. Zaczął też wydawać polecenia pozostałym zawodnikom, aby usunęli gapiów i wezwali lekarza.

Emma wiedziała, że dyżur pełni Grace. Samolot już przyleciał i czekał w pogotowiu. Teraz Emma rozumiała, dlaczego. Nie rozumiała tylko, dlaczego jeźdźcy nie noszą kasków.

Kilku zawodników przykucnęło przy koledze.

– Nie ruszajcie go! – krzyknęła.

Prawdopodobnie sami to wiedzieli, lecz w takich wypadkach ostrożności nigdy za wiele.

Uklęła na piasku, zwilżyła śliną palce i przysunęła rannemu do nosa. Poczła słabe muśnięcie wydychanego powietrza. Mężczyzna miał uraz czaszki, lecz oddychał. Obejrzała się przez ramię, szukając Grace. Gdzie ona się podziwia?!

Emmie bardzo rzadko się zdarzało jako pierwszej dotrzeć do poszkodowanego. Nie była również przyzwyczajona do udzielania pierwszej pomocy bez koniecznego sprzętu pod ręką. Ogarnęło ją nieznośne poczucie bezsilności. Ponownie się obejrzała. Grace wciąż nie było. Co jest u diabła?!

– Jak on się nazywa? – zwróciła się do mężczyzn, którzy klęczeli wokół nich.

– Russ.

Wzięła Russa za rękę i zaczęła do niego przemawiać. Nie wiedziała, czy cokolwiek do niego dociera, lecz robiła to z własnej potrzeby. Musiała coś robić. Cokolwiek.

Kątem oka dostrzegła Harry'ego idącego na spotkanie Grace. Nareszcie. Zdawała sobie sprawę, że w rzeczywistości od momentu wypadku upłynęła minuta, najwyżej dwie, lecz jej się wydawało, że wieczność.

Jedną torbę lekarską Grace niosła w ręce, drugą miała przewieszoną przez ramię. Jill, pielęgniarka, dźwigała nosze i trzecią torbę. Usiłowały biec, lecz ciężki sprzęt im to uniemożliwiał. Harry wziął po jednej torbie od każdej z nich i wtedy mogły przyspieszyć.

Grace przyklęła obok Emmy, która zdała jej relację:

– Prawa źrenica rozszerzona i nieruchoma.

Grace przejęła dowodzenie. Teraz to ona była odpowiedzialna za ofiarę

wypadku. Russ miał uszkodzoną czaszkę i krwotok wewnątrzczaszkowy. Sytuacja wyglądała poważnie.

Harry przykucnął obok Emmy.

– Co możemy zrobić z Mickiem?

– Kto to jest Mick?

Harry ruchem głowy wskazał za siebie.

– Facet, którego koń potracił Russa. Możesz podejść i na niego zerknąć?

Emma skinęła głową. Tutaj już jej nie potrzebowano. Russem zajmowały się teraz Grace i Jill.

Mick był w szoku, lecz nie doznał fizycznych obrażeń. Ciśnienie, tętno, poziom tlenu miał w normie.

– Dajcie mu łyk brandy i odprowadźcie na bok. Lepiej niech nie ogląda akcji ratowania Russa – odezwała się do Harry'ego.

Harry natychmiast przystąpił do działania, a Emma wróciła do Grace i Jill, które zdążyły podłączyć Russa do kroplówki i założyć mu kołnierz ortopedyczny, a teraz montowały szyny próżniowe, aby unieruchomić mu kręgosłup przed przeniesieniem na nosze.

Harry, Grace i Emma nieśli nosze, a Jill szła obok z workiem kroplówki. Wszyscy proponowali pomoc, lecz Grace wołała polegać na ludziach, którzy mają doświadczenie i wiedzą, co robią.

Pas startowy znajdował się kilka minut jazdy samochodem od toru i Emma zastanawiała się, jak tam dotrą. Brała nawet pod uwagę ewentualność, że będą musieli iść piechotą, lecz ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła, że część ogrodzenia zdemontowano, a któryś z farmerów podstawił swoją półciągarówkę. Nosze z Russem położyli więc na platformie bagażowej, potem sami na nią wskoczyli i powoli podjechali do samolotu.

Russ bezpiecznie odleciał do Adelaide, zaś Emma z Harrym tą samą

półciężarówką wrócili na tor wyścigowy.

– Jak się czujesz? – zapytał Harry. Dotknął jej kolana i lekko uściśnął. W kabinie kierowcy nie było miejsca na bardziej zażyłe gesty.

– Teraz już dobrze, ale przyznam, że nerwy miałam napięte do ostateczności.

Z utęsknieniem czekała na chwilę spokoju, by dojść do siebie po nadmiarze wrażeń.

Kiedy wysiedli, Sam już na nich czekał.

– Organizatorzy zmienili kolejność zawodów. Zaraz zacznie się konkurs łapania młodych wołów – poinformował.

Emma wiedziała, że Harry zgłosił się do tej konkurencji. Zmarszczyła czoło.

– Chyba nie weźmiesz udziału? – zapytała.

– Oczywiście, że wezmę – oświadczył.

Emma nie wierzyła własnym uszom.

– Po tym wszystkim, co się przed chwilą zdarzyło?

– Nie odwołają imprezy zaplanowanej na cały weekend. Ludzie włożyli zbyt wiele wysiłku w jej przygotowanie. Wypadki się zdarzają, a życie toczy się dalej.

– Grace z ekipą odleciała – zauważyła. – Co będzie, jeśli zdarzy się drugi wypadek?

– Wyluzuj, Em. Wszystkie konkursy wiążące się z wysokim ryzykiem zostały odwołane na czas, kiedy nie ma samolotu, a łapanie młodych wołów należy do najbezpieczniejszych konkurencji.

– Ale...

– Sam, możesz coś dla mnie zrobić? – Harry nie dopuścił Emmy do słowa. – Dotrzymaj Emmie towarzystwa i wyjaśnij jej, że nikomu nic nie

grozi, dobrze?

– Z przyjemnością.

– Idź z Samem. Mnie nic nie będzie. – Harry pocałował ją szybko w usta. – Wróć, zanim zdążysz się zorientować, że mnie nie ma.

Z tymi słowami zniknął, nie dając jej szansy zaprotestować.

Była wściekła. W głowie jej się nie mieściło, że Harry bierze udział w konkursie. Gdyby miała pod ręką coś, czym mogłaby w niego rzucić, nie wahałaby się tego zrobić. Może to nauczyłoby go odrobinę rozumu. Ale było za późno. Harry odszedł, a jej nie pozostawało nic innego, jak pójść z Samem na trybunę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Emmie serce było przyspieszonym rytmem, gdy wchodziła na stopnie trybuny. Myśl o tym, że Harry'emu mogłoby się stać coś złego, przyprawiała ją o mdłości. Ręce tak jej się trzęsły, że siadając, wsunęła dłonie pod uda.

Tymczasem Sam Cooper próbował jej wytłumaczyć zasady konkurencji, lecz słuchanie go przychodziło jej z wysiłkiem. Zrozumiała jednak, że każdy zawodnik jedzie osobno i na starcie otrzymuje sto punktów. Zadanie polega na odseparowaniu zwierzęcia od stada, przepędzeniu go przed komisją sędziowską i dalej przez bramę poza teren „obozowiska”. Tam jeździec musi doprowadzić wołu do drugiej bramy z dwóch słupków ustawionych blisko siebie. Zwycięzcą zostaje ten, kto straci najmniej punktów.

– Nigdy nawet nie słyszałam o takich zawodach – przyznała się, kiedy pierwszy jeździec bezpiecznie dotarł do mety.

– Bo to typowo australijski wymysł – odparł Sam. – Obserwuj Harry'ego. Chłopak jest świetny.

Harry czekał na sygnał do rozpoczęcia. Na jego widok Emma zapomniała o zdenerwowaniu. Wyglądał dokładnie tak, jak go sobie wyobrażała na koniu. Sprawiał wrażenie po prostu zrośniętego z wierzchowcem.

Ruszył. Emma domyślała się, jak trudno jest odłączyć wołu od stada, a potem upilnować, aby zwierzę nie wróciło do towarzyszy.

Z emocji zapomniała, że Harry nie ma kasku. Zapomniała też o niebezpieczeństwie, ponieważ wykonywał zadanie z taką swobodą, jakby to była zwykła przejażdżka dla przyjemności. Zgoda, może nie oceniała sytuacji obiektywnie, ale zrobił na niej ogromne wrażenie. Sam Cooper miał rację,

Harry był świetny.

Przeprowadził wołu przez pierwszą bramkę, przegnał przed sędziami, zatoczył półkole i dotarł do drugiej pary słupków. Emma wyobrażała sobie, jak robi to codziennie, bo na tym polega praca, którą sobie wybrał, i zastanawiała się, czy potrafi cierpliwie czekać na spełnienie marzenia o własnym stadzie. Była ciekawa, dlaczego nie pracuje z Lucasem. Dlaczego tylko jeden z braci został na farmie? Miejsce Harry'ego jest w buszu.

Z prawdziwą przyjemnością przyglądała się jego ruchom w siodle, napiętym mięśniom ud widocznym przez nogawki dżinsów, pośladkom. Wystarczyło zamknąć oczy i pod powiekami pojawiał się obraz tych samych ud między jej nogami. Obserwowanie Harry'ego na koniu działało na nią jak gra wstępna. Wyglądał nieziemsko i czuła narastające pożądanie. Zastanawiała się, jakie ma plany na resztę popołudnia. Może uda się go namówić na chwilę sam na sam w jakimś zacisznym zakątku?

Harry ukończył konkurencję, zdjął kapelusz i pomachał nim w stronę widzów. Emma miała wrażenie, że patrzy prosto na nią. Wyciągnęła dłonie spod ud i klaskała razem ze wszystkimi. Był cudowny. I przez pewien czas przynajmniej należał do niej.

Harry usiłował skupić się na zadaniu, lecz co chwila zerkał na trybunę, gdzie widział Emmę śledzącą każdy jego ruch. Wyróżniała się z tłumu. Miała na sobie turkusowy podkoszulek i filcowy kowbojski kapelusz, który jej dał. Z włosami zaplecionymi w dwa warkoczyki wyglądała jak nastolatka. Przy każdym zwrocie mimowolnie patrzył na nią, lecz na szczęście udało mu się skutecznie odseparować wołu od stada i przeprowadzić przez drugą bramkę.

Uniósł rękę z kapeluszem i pomachał do niej. Emma, uśmiechnięta, entuzjastycznie biła brawo. Mimo że dzisiaj nie zwyciężył, wiedział, że wieczorem czeka go nagroda. I nawet kiedy się okazało, że zajął drugie

miejsce za Lucasem, nie stracił humoru. Przecież jest z nim Emma, która go pocieszy.

Do końca zawodów przewidzianych na ten dzień nie wydarzył się już żaden wypadek i wszyscy w znakomitych nastrojach poszli do pubu. Harry ustawił się w kolejce po piwo, Emma z Samem i Jo zajęli stolik.

Rozmawiając z Jo, zgięła nogę i oparła stopę na udzie. Harry zastanawiał się, jak może wytrzymać w takiej pozycji, szczególnie że miała na sobie dzinsy i pożyczone od Sophie buty do końskiej jazdy z wstawką z gumy. Była bardzo wygimnastykowana i na myśl o jej gibkim ciele poczuł przyływ namiętności.

– Co z tym piwem, które jesteś mi winien? – Głos brata przywrócił Harry ego do rzeczywistości.

– Jakim piwem?

– Za moją wygraną.

Harry się roześmiał. Nie miał Lucasowi za złe, że zajął pierwsze miejsce. Całe życie rywalizowali z sobą i każdy zaliczył swoją porcję sukcesów i porażek. Dzisiaj Lucas okazał się lepszym jeźdźcem i Harry zdawał sobie sprawę, że nawet bez Emmy, której obecność na trybunie go rozpraszała, nie wygrałby, ponieważ wyszedł z formy, a Lucas większą część dnia spędzał w siodle.

– Racja. Zasłużyłeś. – Dał znak barmanowi, by dopisał jeszcze jedno piwo do zamówienia. – Ale nie bądź taki Zadufany w sobie. Wygrałeś ledwo, ledwo. Następnym razem uważaj.

– Nie rozumiem.

– Masz tylko sześć punktów przewagi. Jak poćwiczę, to wygram.

– Nie, jeśli przywieziesz z sobą Emmę.

– Co?

– Dziwne, że w ogóle ukończyłeś zawody. Więcej gapiłeś się na nią niż na wołu.

– Dziwisz się? – zapytał Harry, płacąc. – Emma jest zdecydowanie bardziej atrakcyjna.

– W tej kwestii absolutna zgoda. – Lucas wypił łyk piwa. – Planuje zostać na dłużej? Przywieziesz ją do nas?

Harry wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Przyjechała na kilka miesięcy z wizytą, więc raczej mało prawdopodobne, chyba że dostaniemy wezwanie z farmy akurat wtedy, kiedy jest na dyżurze.

– Jak na turystkę, dobrze do nas pasuje. Może zechce zostać?

Zechce? O ile Harry się zorientował, Emma przyjechała do Australii, bo dalej uciec już nie mogła. Nie chciał się łudzić, że zostanie na dłużej, chociaż osobiście nie miałby nic przeciwko temu. Zdawał sobie sprawę, że cała ta podróż jest tylko epizodem w jej życiu, fragmentem większej całości, a on częścią łamigłówki, którą Emma usiłuje złożyć. Wiedział, że nie ma sprecyzowanych planów na najbliższą przyszłość, a więc nie planuje również dłuższego pobytu tutaj.

Podniosła głowę. Ich spojrzenia się spotkały. Uśmiechnęła się, a w policzkach pojawiły się dołeczki. Dlaczego sterczy z Lucasem przy barze, kiedy ona tam siedzi?

– Chodźmy – rzekł, biorąc kufle.

Lucas się roześmiał. Doskonale wiedział, co brat ma na myśli.

– Nudzi cię rozmowa ze mną? – zażartował.

– Owszem – odciął się Harry. – I nie zamierzam cały wieczór przegadać z tobą. Mam inne plany.

Niestety dookoła znajdowało się mnóstwo ludzi, którzy mogli mu

przeszkodzić w ich zrealizowaniu. Wręczył Emmie kufel i nawet nie zdążył usiąść, kiedy do stolika podszedł Tony.

– Czy mnie oczy nie mylą? – przywitał ich. – Emma? Cieszę się, że jesteś cała i zdrowa.

Emmie natychmiast przypomniała się feralna wycieczka do White Cliffs.

– Witaj, Tony.

– Pamiętasz mnie? – W jego głosie brzmiała radosna nuta.

– Długo nie zapomnę tamtego dnia – zapewniła go.

Kątem oka dostrzegła, jak Harry się uśmiecha. Czyli on też myśli o ich wspólnej nocy. Czowała, że się czerwieni, więc zmusiła się do kontynuowania rozmowy z Tonym.

Wiedziała, że gdyby spojrzała na Harry'ego, twarz by ją zdradziła, a nie była jeszcze gotowa publicznie ujawniać swoich uczuć. Doświadczenie nauczyło ją dbać o prywatność.

– Wiesz już, co się stało w kopalni? Możesz udostępnić ją zwiedzającym?

– Tak. – Sam Cooper z Jo przeprosili i odeszli od stolika. Tony natychmiast zajął wolne krzesło obok Emmy.

– Okazało się, że górnicy, którzy tamtego dnia przeprowadzali roboty strzałowe, nie mieli pozwolenia. Wina więc nie leży po mojej stronie. Nie popełniłem żadnego błędu, kopiąc tunel. Dla zwiększenia bezpieczeństwa zamierzam dodać stemple, ale mam nadzieję uporać się z tym szybko i już za miesiąc rozpocząć działalność. Wciąż nie mogę uwierzyć, jakie mieliśmy szczęście. Nie chcę nawet myśleć, czym to się mogło skończyć.

– Racja, szczęście nam dopisywało – zgodziła się Emma. – Życie jest jak ruletka.

– Skoro mowa o szczęściu – odezwał się Sam, podchodząc – są wieści o Russie. – Na dźwięk tego imienia rozmowy ucichły. – Operują go, ale prognozy są dobre. Zbieramy na leczenie i rekonwalescencję.

Sam puścił w obieg dużą puszkę, którą najwyraźniej pożyczył z kuchni, potem wyjął z kieszeni chustkę i otarł nią czoło. W pubie było ciepło, lecz wentylatory zamontowane na suficie zapewniały dobrą cyrkulację powietrza. Emmę zdziwiło, dlaczego mężczyzna jest spocony, podczas gdy całe popołudnie dobrze znosił upał.

– Źle się czujesz? – zapytała.

– To ta niestrawność. Znowu daje o sobie znać. A przy kolacji uważałem, żeby już nie jeść cebuli.

Emma miała wrażenie, że Sam mówi z lekką zadyszka, jakby z wysiłkiem.

– Może usiądziesz? – zaproponowała. – Odpoczniesz, złapiesz oddech. – Dotknęła przegubu Sama niby po to, aby go zachęcić do zajęcia miejsca obok niej, a naprawdę po to, by sprawdzić puls. Dłoń miał wilgotną, puls przyspieszony. – Pokaż, gdzie cię gniecie po tej cebuli?

Sam przyłożył dłoń do piersi.

– Tutaj, zaraz pod mostkiem.

– Miałeś kiedyś kłopoty z sercem?

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Sądzę, że to dusznica, nie niestrawność. Harry? Jest tu apteczka? – Wiedziała, że samolot z Grace jeszcze nie wrócił z Adelaide, lecz wiedziała także, że latający lekarze wyposażali osady w buszu w apteczki pierwszej pomocy i regularnie uzupełniali zapasy.

– Tak.

– Mogę z niej skorzystać?

– Zaraz przyniosę.

– Cierpisz na jakieś choroby przewlekłe? – Emma znowu zwróciła się do Sama.

– Nie. Jestem zdrow jak ryba.

– Wątroba, nerki? Alergia? Zażywasz leki?

– W życiu nie chorowałem. Oprócz kilku złamanych kości i oczywiście wyrostka.

Emma uniosła brwi.

– Oczywiście.

Tony zaoferował się, że obejdzie pub z puszką, i zostawił Sama pod opieką Emmy. Tymczasem Harry wrócił z apteczką, ciężką walizką wyglądającą na bardzo leciwą. Za nim szła Jo, żona Sama.

Emma znalazła nitroglicerynę w aerozolu, psiknęła Samowi na język i po około dziesięciu minutach lek zaczął działać.

– To nie niestrawność, ale serce – oświadczyła.

– Sam ma atak serca!?! – przeraziła się Jo.

Emma potrząsnęła głową i wyjaśniła:

– Sam ma objawy duszniczy bolesnej. Jak najszybciej musi go zbadać lekarz.

– Nie zapominaj, że Sam mieszka na farmie kilkaset kilometrów od najbliższej przychodni – wtrącił Harry. – Grace go zbada, kiedy tylko wróci.

Emma nie przestawała się dziwić, że w tym odległym zakątku świata ludzie nie padają jak muchy. Gdyby nie szczęście i latający lekarze, na pewno by tak było!

– Cóż, potrzebne będą badania – tłumaczyła.

– Mogę wziąć ten aerozol? – zapytał Sam. – Pomogło mi.

– Trzeba określić, co wywołuje dusznicę. Jedne przyczyny są

groźniejsze, inne mniej. W mieście zapisałabym cię do kardiologa. – Odwróciła się do Harry'ego.

– Jak jest tutaj? Gdzie możemy skierować Sama?

– Kardiolog odwiedza Broken Hill raz w miesiącu. Grace wypisze skierowanie, inaczej będzie musiał czekać, aż kardiolog przyleci bliżej, to znaczy do Thargomindah.

– Jak często tam przyjmuje?

– To lekarz z naszej stacji w Queenslandzie. Zdaje się, że oblatuje swój rejon raz na sześć miesięcy.

Emma zrobiła zdumioną minę. Takie rzeczy nie mieściły się w jej pojęciu o podstawowej opiece medycznej.

– Jeśli się dowiem, kiedy i gdzie przyjmuje kardiolog, będziesz mógł do niego pojechać? – zwróciła się do Sama.

– Dopilnuję tego – obiecała Jo. – Ale jak mamy teraz postępować?

– Zatrzymaliście się tu na noc?

– Tak. Przenocujemy w przyczepie kempingowej.

Emma zastanowiła się, jakie będzie najlepsze wyjście z sytuacji.

– O której można się spodziewać Grace?

– Są już w drodze – odarł Harry. – W ciągu najbliższej półgodziny powinni wylądować.

– W apteczce są dwa pojemniki nitrogliceryny w spreju. Mogę jeden dać Jo? – Harry skinął głową, więc Emma wręczyła lek żonie Sama i poinstruowała ją, jak należy go przyjmować. – Weźcie to. Jeśli Sam znowu dostanie bóleści w klatce piersiowej, psiknij mu na język i odczekaj pięć minut. Gdyby nie nastąpiła poprawa, psiknij znowu. Jeśli po trzech dawkach ból nie ustąpi, musicie wezwać lekarza. Jasne? – Emma poczekała, aż Jo potwierdzi, że rozumie, i zwróciła się do Sama: – Jak się teraz czujesz?

– Znakomicie.

– Nie boli cię głowa? Nie masz zawrotów?

– Nie.

– W takim razie możecie iść. Połóż się i unikaj wysiłku.

– Nawet nie miałbym ochoty – zażartował Sam.

– Za to ja mam – Harry szepnął Emmie do ucha, a kiedy Sam i Jo pożegnali się z nimi, zapytał: – Gotowa do drogi?

– Nie powinniśmy ich odprowadzić?

– Nie idziemy na kemping. Lucas? Masz kluczyki?

Lucas rzucił mu kluczyki, które Harry złapał jedną ręką.

– Co to za kluczyki?

– Od mojego motoru.

– Twojego motoru? – Czy jest coś, czego Harry nie potrafi? Jeździ konno, zagania bydło, pilotuje samolot, jest wspaniałym kochankiem, a teraz okazuje się, że umie prowadzić motocykl. – Dokąd mnie zabierasz?

– Do posiadłości kumpla. Będziemy mieli więcej swobody niż na kempingu. Tam nocuje z pół tysiąca ludzi.

Wziął ich torby podróżne i skierował się w stronę wyjścia. Emma czuła na sobie zazdrosny wzrok mijanych dziewczyn. O wiele bardziej wolała to niż współczujące spojrzenia po zerwaniu z Jeremym.

Harry zatrzymał się obok dużego zakurzonego motocykla i przymocował ich bagaże do tylnego siodełka.

– Jak Lucas go tu przywiózł?

– Przyczepą dla zwierząt. Zmieści się w niej kilka koni, motor i dwa łóżka polowe. Lucas i Darren będą na nich dzisiaj spali.

– Jesteście samowystarczalni, prawda?

– Z konieczności. – Harry wręczył Emmie kask. – Miałaś okazję

zobaczyć na własne oczy, jak w razie potrzeby współpracujemy. Musimy, jeśli chcemy przetrwać.

Emma wiedziała, co ma na myśli. Zaimponowała jej tutejsza ludzka solidarność.

Zdjęła kapelusz, nałożyła kask, wdrapała się na siodełko za Harrym, objęła go w pasie, piersi przycisnęła do mocnych ciepłych pleców, nogami ścisnęła pośladki.

Czuła, jak maszyna pod nią wibruje. Jazda na motorze wydała jej się doświadczeniem bardzo erotycznym!

Księżyc w pełni żółtym światłem oświetlał drogę. Piasek nie był tu tak czerwony jak w okolicach Broken Hill i Emma miała wrażenie, że mkną po plaży. W pewnej chwili motor zwolnił, Harry skręcił w boczną drogę. Znaleźli się na terenie należącym do jego przyjaciela. Po kilku zakrętach zatrzymali się pod dużym drzewem.

Zeskoczyła z motocykla. Zauważyła zagłębienie terenu i podeszła bliżej. W niecce powstałej w zakolu sezonowej rzeki pozostała woda. Księżycowa poświata srebrzyła zmarszczki tworzące się na powierzchni.

– Masz ochotę wykąpać się na golasa?

– Jesteśmy sami?

Harry parsknął śmiechem, ściągnął przez głowę koszulę, nawet nie rozpinając guzików, i rzucił na motocykl.

– W promieniu pięćdziesięciu kilometrów nie ma żywego ducha.

– Czyli jesteśmy tu ty, ja i pustka? – zapytała.

Harry oparł piętę o ziemię i ściągnął but.

– Może trafi się jakieś zwierzę, ale ludzie raczej tędy nie przechodzą.

Ściągnął drugi but, potem skarpetki, potem wsadził jeden but w drugi i postawił je na ziemi.

Emma obejrzała się. Za sobą widziała tylko ciemność.

– Jakie zwierzęta?

– Bydło śpi, więc może trafić się królik, pies dingo albo dzika Świnia.

– Jesteśmy bezpieczni? – Głos uwiązał jej w gardle, lecz nie ze strachu, ale na widok Harry ego, który zdążył *zdziać* spodnie i bokserki i teraz stał przed nią w stroju Adama.

– Absolutnie bezpieczni – zapewnił ją. – Od małego sypiałem pod gołym niebem. – Odwrócił się, zszedł z wysokiego brzegu i zanurzył się w wodzie. – Jeśli się boisz, dołącz do mnie! – zawołał. – Większość zwierząt nie lubi moczyć sobie łap!

Emma zdjęła buty i skarpetki.

– Wsuń jeden w drugi tak jak ja – poradził. – Ubranie powieś na motorze.

– Dlaczego?

– Żeby żadne insekty się nie zagnieździły.

Ja tu robię striptiz, a on mówi o insektach, pomyślała, niemniej zastosowała się do poleceń. Potem niespiesznie rozpięła dzinsy, odwróciła się tyłem i dopiero wówczas ściągnęła nogawki.

– Pospiesz się! Miej litość nade mną!

No, teraz lepiej.

– Cierpliwości! Tylko ci, którzy potrafią czekać, zostają nagrodzeni.

Założyła ręce do tyłu, rozpięła stanik i zdjęła go razem z bluzką. Na widok jej piersi Harry głośno wciągnął powietrze. Rzuciła ubranie na motor, potem stanęła naga, rozkoszując się ciepłym nocnym powietrzem. Rozplotła warkocze, potrząsnęła głową i pobiegła do stawu.

– Jaka ciepła woda! – zawołała ze zdziwieniem.

– To woda artezyjska, prosto z głębi ziemi. Balsam na moje bolące

mięśnie.

- Co im się stało?
- Dawno nie siedziałem w siodle. Wyszedłem z wprawy.
- Pozwól, gdzie cię boli?
- Tutaj.

Emma zaczęła masować mu kark, szyję i ramiona.

- Niżej, jeszcze niżej... – Przyciągnął ją do siebie.

Objęła go za pośladki. Wtedy przymknął oczy, rozchylił wargi i westchnął. Ujął ją w pasie, podniósł i posadził sobie na biodrach. Owinęła go nogami. Nachylił się, potem drobnymi pocałunkami pokrył jej piersi, szyję, brodę, aż znalazł usta. Cały dzień czekała na tę chwilę. Od momentu gdy ujrzała Harry'ego na koniu, jej podniecenie nie słabło. Zarzuciła mu ręce na szyję. Rozumieli się bez słów.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Czuję się jak w jakimś innym wymiarze – odezwała się. Odpoczywali, unosząc cię na wodzie i patrząc w niebo. Harry trzymał ją za rękę. Nawet przy pełni księżyca widać było miliony żarzących się punkcików. – To miejsce ma w sobie jakąś magię, prawda?

– Uhm. To dlatego nie potrafiłbym stąd wyjechać. Jestem częścią tego kraju. Mam go w duszy i we krwi.

Emma zaczynała podejrzewać, że po kilku tygodniach spędzonych w sercu Australii jej samej ciężko będzie wyjeżdżać.

– Sądzę, że wiem, co masz na myśli. Ten kraj jest wyjątkowy. W mieście tego nie odczuwam, ale tutaj, pod gwiazdami, ogarnia mnie wewnętrzny spokój.

– Miałem nadzieję, że tak będzie. Ten kraj dobrze działa na duszę. Jeśli się wyluzujesz, uleczy cię.

– Jeśli się jeszcze bardziej wyluzuję, utonę – zażartowała.

– Mogę liczyć na to, że nie utoniesz, jak będę rozpalał ognisko?

– Postaram się.

Emma pływała na plecach i wsłuchiwała się w odgłosy z brzegu. Harry nazbierał gałęzi, potem urządził obozowisko. Przyglądała mu się, jak krząta się w skupieniu i uznała, że to dobra okazja, aby zadać pytanie, które dręczyło ją całe popołudnie.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że ty i Lucas jesteście bliźniakami?

– A dlaczego nie powiedziałaś, że jeździsz konno?

– To nie to samo i doskonale wiesz o tym – odparowała. – Jazda konna nigdy nie pojawiła się w naszych rozmowach, natomiast Lucas tak. Kiedy o

nim mówiłeś, odniosłam wrażenie, że jest starszy od ciebie o kilka lat. To nie w porządku, że z powodu kilku minut różnicy między wami to on objął farmę, nie ty.

Harry nalał wody do kociołka i wstawił do ogniska.

– Jesteśmy bliźniakami, ale to on jest pierworodnym synem.

– Wie o twoich marzeniach?

– Tak. Gdyby nie chciał przejąć farmy, przypadłaby mnie, ale chciał. I powinien ją dostać.

– Nie możecie objąć tam mieszkać? Jest za mała?

– Jest wystarczająco duża. – Harry rozwinął tobołek, wyciągnął z niego koc, potem zrolował brezent i zrobił z niego siedzisko. – Ale takie spółki się nie sprawdzają – ciągnął. – Na farmie potrzebny jest szef, a ja nie chcę słuchać niczyich poleceń. Poza tym tam wciąż mieszkają nasi rodzice. – No tak, zapomniałam o tym, pomyślała Emma. – Za dużo Connorów. Sądzę, że żona Lucasa też nie byłaby zachwycona.

Kiedy woda w kociołku zaczęła bulgotać, Emma wyszła ze stawu. Nocne powietrze było chłodne, więc Harry zarzucił jej na ramiona koc i posadził na zwiniętym brezencie. Potem wręczył jej kubek herbaty i herbatniki.

– Od małego wiedziałem, że do wszystkiego muszę dojść sam. Dostaję moją część dochodu z farmy, ale nią nie zarządzam, a właśnie to chciałbym robić. Kłopot w tym, że Lucas miał takie samo pragnienie. Nie skarzę się. Pewnego dnia moje marzenie się spełni. Nie dopuszczę, aby kilka minut różnicy między naszymi narodzinami zburzyło moje dobre stosunki z Lucasem. Nasza przyjaźń jest dla mnie najważniejsza.

Był to argument nie do zbiccia. Emma z doświadczenia wiedziała, że rodzina jest ważniejsza od miejsca zamieszkania. Przekonała się o tym w

swoim koczowniczym dzieciństwie, gdy ojciec był jej jedyną ostoją. Harry ma szczęście, że z bratem łączy go przyjaźń. Zdążyła zauważyć, że należy do ludzi, którzy bardzo sobie cenią przyjaciół i rodzinę. Jeśli dobrze się czuje w tym układzie, nie ma o czym dyskutować.

Dopiła herbatę, a wtedy Harry rozpostarł brezentową płachtę na piasku obok ogniska i położyli się pod Krzyżem Południa.

– Musisz jutro wracać? – zapytała.

– Tak. W poniedziałek pracuję. – Harry objął ją i przyciągnął do siebie.

– Mogłabyś zacząć się dowiadywać, jak przedłużyć wizę.

– Planować dłuższy pobyt, tak?

– Dlaczego nie? Anglia ci nie ucieknie.

Anglia. W tej chwili wydawała jej się bardzo odległa, – a dawne życie należało do zamierzchłej przeszłości. Nic tam na nią nie czekało.

– Chyba bym mogła, ale...

Zostać dłużej? To by oznaczało konieczność poczynienia planów, podjęcie zobowiązań, a wcale nie była pewna, czy jest na to gotowa.

– Ale co? Bo domyślałam się, że jest jakieś ale, prawda?

Emma kiwnęła głową.

– Ale nie wiem, czy akurat tego chcę. I na tym polega mój dylemat. Nie mam pojęcia, co chciałabym zrobić z życiem. Muszę mieć jakąś pasję.

Starła się wyjaśnić Harry’emu, co czuje, lecz trudność polegała na tym, że sama nie bardzo rozumiała, o co jej chodzi. Im dłużej przebywała w australijskim buszu, tym bardziej się gubiła w swoich pragnieniach. Pewne rzeczy bardzo jej się tutaj podobały, inne – takie jak kurz, muchy, odległości – już mniej. Nie była pewna, czy kiedykolwiek by do nich przywykła.

– Zazdroszczę ci – ciągnęła. – Masz pracę, którą kochasz, masz marzenia. Wiem, że pewnego dnia osiągniesz to, do czego dążysz. Ja wciąż

staram się odkryć moje cele.

– Cóż, powinnaś wykorzystać pobyt tutaj na ustalenie, czego chcesz. Przebywasz z dala od dawnego życia, możesz spojrzeć na dawne oczekiwania z dystansem. Przemyśl, co ci w życiu odpowiada. Proponuję tylko, abyś została kilka tygodni dłużej, skoro nie jesteś gotowa wracać.

Ale to wymagało planowania. Emma nie wyobrażała sobie sytuacji, kiedy ostatniego dnia pod wpływem impulsu zdecyduje, że zostaje. Takie rzeczy trzeba przygotować, a na samą myśl o przygotowaniach ogarniało ją zniechęcenie. Przecież w ciągu najbliższych pięciu tygodni jeszcze wiele może się wydarzyć. Co za sens o cokolwiek się dowiadywać, skoro nie wie, co chce robić?

– No, opowiadaj – poprosiła Sophie, kładąc się w poprzek łóżka Emmy. Koniecznie chciała usłyszeć wszystko ze szczegółami.

Emma czuła się bardzo zmęczona nadmiarem wrażeń. Minione trzydzieści sześć godzin były jednym pasmem atrakcji i marzyła o tym, aby przyłożyć głowę do poduszki i zasnąć. Kuzynka zasługiwała na relację z weekendu. Kłopot polegał na tym, że Emma nie wiedziała, od czego zacząć. Poza tym niektóre epizody pragnęła zatrzymać dla siebie. Nie wszystkim można się dzielić.

Mogła oczywiście opowiedzieć Sophie o wypadku Russa, o chorobie Sama, o poznaniu Lucasa, o dzisiejszym śniadaniu przy ognisku złożonym z herbaty z kociołka i grzanek, ale przecież Sophie nie to chciała usłyszeć.

– Założę się, że nie myślałaś o Jeremym.

– O kim? – zapytała z uśmiechem. – Od przyjazdu bardzo rzadko go wspominam.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni nawet nie pomyślała o byłym narzeczonym. Istniał dla niej tylko Harry.

Sophie się roześmiała.

– Czyli Harry okazał się dobrym lekarstwem na smutki.

– Można się tak wyrazić.

– Wiedziałam, że ta podróż pomoże ci się pozbierać. Więc jakie masz dalsze plany?

– Żadnych. Znasz mnie. Czyżbyś chciała się mnie pozbyć?

– Skądże. Zostań, jak długo zechcesz. Jesteś mile widzianym gościem.

Grace też nie narzeka, że mieszkasz z nami.

– Niemniej jestem pewna, że nie chcecie, abym tu zaległa na zawsze.

Zostanę do końca ważności wizy. Jeszcze pięć tygodni.

– Zawsze możesz poszukać stałej pracy i zostać dłużej.

– Z wizą turystyczną nie.

– Dowiedzieć się nie zawadzi. Jesteś pół– Australijką, chyba muszą się zgodzić?

– Nie mam pojęcia. Mogą mnie deportować.

– Jestem pewna, że latający lekarze udzielą ci rekomendacji. Co będziesz robiła po powrocie? Gdzie zamieszkas? Gdzie będziesz pracować?

Racja. Nie miała gdzie się podziać, do czego wracać. Najpierw uświadomił jej to Harry, teraz Sophie powtórzyła to samo. Emma wiedziała, że mają rację. Niemniej Anglia jest jej domem. Nie może w nieskończoność siedzieć w Australii.

– Nie wiem, co się na pewno trafi. Zawsze tak jest. – A co by było, gdybym została? – Nie jestem przekonana, czy tutaj jest najlepsze miejsce dla mnie. W ciągu trzech tygodni przeżyłam katastrofę samolotową, zawał w kopalni i widziałam takie wypadki, o jakich w najkoszmarniejszych snach mi się nie śniło. Chyba nie nadaję się do życia w buszu.

– Nawet z jego atrakcjami?

Emma wiedziała, co Sophie ma na myśli.

– Nawet. Sama mnie uprzedzałaś, że Harry ma opinię kobieciarza, że niejednej dziewczynie złamał serce. To wakacyjny romans. Dla niego nie zostawię Anglii i nie przeniosę się na drugi koniec świata.

Emma zastanawiała się, czy jej argumenty brzmią przekonująco.

– Twoja mama właśnie tak postąpiła.

– Chciała poślubić ojca. Któreś z nich musiało się przenieść.

Nie, nie, to była zupełnie inna sytuacja.

– Ale zaczęło się od wakacyjnego romansu, prawda? Może aż tak bardzo nie różnisz się od swojej mamy?

– Zapominasz o jednym. Oni byli w sobie zakochani.

Może mnie i mamę łączy nie tylko fizyczne podobieństwo, ale coś więcej, pomyślała Emma. Wiedziała, że z łatwością mogłaby zakochać się w Harrym. Właściwie trudno było nie ulec jego urokowi, wydawał się niemal idealnym partnerem, lecz nie miała zamiaru mówić o tym ani Sophie, ani nikomu.

– Obiecuję, że kiedyś znowu cię odwiedzę – rzekła pojednawczym tonem, aby uspokoić kuzynkę.

Doskonale wiedziała, że nawet kilkumiesięczna wizyta to nie to samo co zamieszkanie w Australii na stałe, ale przecież takie przenosiny w ogóle nie wchodzą w rachubę.

Był to jeden ze spokojniejszych dni w bazie, lecz doświadczenie pracy na oddziale ratunkowym nauczyło Emmę, że tak zazwyczaj wygląda cisza przed burzą.

Korzystając z wolnego czasu, razem z Grace przygotowywały lekarstwa i środki opatrunkowe do uzupełnienia apteczek pierwszej pomocy w odległych osadach. Było to zajęcie niezbyt skomplikowane i Emma co chwila

wracała myślami do niezliczonych rozmów, jakie w ciągu ostatniego tygodnia odbyła z Sophie. Kuzynka nie dawała za wygraną i podejmowała coraz to nowe próby przekonania jej do zostania w Australii na dłużej.

Dla świętego spokoju Emma sprawdziła, jak wyglądają procedury. Potwierdziło się to, co przypuszczała. Nie mogła starać się o pozwolenie na pracę, przebywając w Australii na podstawie wizy turystycznej. Natomiast ku swojemu zaskoczeniu dowiedziała się także, że wystąpić o przyznanie obywatelstwa australijskiego również nie może tu na miejscu. Czyli tak czy owak, musi wyjechać.

W głębi duszy doskonale wiedziała, dlaczego zaczęła się dowiadywać o przepisy i wyrzucała sobie, że zachowuje się nieracjonalnie. Nie jest gotowa wracać do domu, ponieważ nie jest gotowa opuścić Harry'ego. Niemniej taki powód nie wystarczy do pozostania. Dlatego z ulgą przyjęła wszystkie informacje z biura migracyjnego.

Jej romans z Harrym nie był poważnym związkiem, tylko przygodą. Owszem, nie chce jej zakończyć, lecz nie przeprowadzi się na drugi koniec świata, by ją ciągnąć. Owszem, jej mama tak zrobiła, ale była zakochana. To zupełnie co innego.

Emma podniosła głowę znad listy leków i spojrzała na Harry'ego siedzącego przy drugim stole, zajętego uzupełnianiem wpisów w księdze lotów. Za każdym razem, gdy znajdował się w pobliżu, ogarniało ją podniecenie. Im więcej czasu z sobą spędzali, tym wrażenie to było silniejsze. Zdawała sobie sprawę, że rodzące się uczucie do Harry'ego potęguje jej wahanie.

Czując na sobie jej wzrok, Harry obejrzał się i puścił do niej oko. Emmie serce zabiło mocniej. I tak działo się za każdym razem, gdy widziała, że pochłania całą jego uwagę.

On czynił ją szczęśliwą, był cudownym kochankiem, nie chciała kończyć ich romansu, lecz to jeszcze nie znaczy, że powinna zostać. Nie, nie, między nimi a rodzicami nie ma żadnego podobieństwa. Nie jest swoją mamą. Nie może przenieść się na drugą półkulę z powodu jakiegoś mężczyzny. Jakiegoś?

Przecież serce jej mówi, że Harry jest tym jedynym...

To absurd! Emma potrząsnęła głową, jakby chciała przywołać swoje myśli do porządku. Nie ma pracy, nie ma wizy, za to ma złe doświadczenia z facetami. A Harry nawet jej nie poprosił, aby została!

– Emmo? Pozwól na chwilkę do mojego gabinetu, dobrze? – Irene wetknęła głowę w uchylone drzwi.

Emma postawiła znaczek na liście zamówień w miejscu, w którym przerwała, odsunęła się z krzesłem od stołu i wstała. Cały czas czuła na sobie wzrok Harry’ego. W jego oczach wyczytała nieme pytanie: o co chodzi?

Wzruszyła ramionami. Nie miała pojęcia, jaką sprawę Irene może do niej mieć. Rozmowa z szefową zaskoczyła ją i wprawiła w zdumienie, lecz gdy wróciła do pokoju, wydarzyło się coś, co usunęło wszystko na dalszy plan.

Harry wciąż pisał raporty, natomiast Grace rozmawiała przez telefon, odbierając wezwanie do wypadku.

– Harry! Chodzi o Jess.

– Co się stało?

– Spadła z drabiny.

Emma natychmiast odgadła, że mowa o bratowej Harry’ego, żonie Lucasa. Kobiecie w ciąży!

– Po jakiego diabła włąziła na drabinę? – zirytował się Harry.

Emma pomyślała, że ze zdenerwowania ludzie mówią rzeczy nie

całkiem rozsądne. Wiedziała jednak, że na jego miejscu pod wpływem impulsu pewnie zadałaby takie samo głupie pytanie.

– Nie dopytywałam się – odrzekła Grace.

– Bardzo się potłukła? – wtrąciła Emma.

Akurat to powinni wiedzieć.

– Jest przytomna. Chyba sobie niczego nie złamała, ale skarży się na ból w podbrzuszu.

– Dziecko? – zapytał Harry z przejęciem.

– Jess nie krwawi – odparła Grace – ale od chwili upadku nie czuje ruchów dziecka.

– Jak dawno to się stało?

Grace zerknęła do notatek, potem spojrzała na zegar ścienny.

– Kwadrans temu. Powiedziałam Lucasowi, że ruszamy.

Harry już był na nogach. Grace wyciągnęła rękę i zatrzymała go, kiedy chciał ją wyminąć.

– Dobrze się czujesz? Nie chcesz, żebym wezwała innego pilota?

– Nie. – Harry strząsnął jej rękę. – Tracimy czas.

Emma i Grace wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Drugi zespół z lekarzem był w Manindee. Emma orientowała się, że na farmę Connorów szybciej dotrze samolot z bazy, pod warunkiem, że Harry czuje się na siłach lecieć. Grace dała jej znak głową i Emma się uspokoiła. Gdyby Grace uważała, że Harry nie da rady, powstrzymałaby go.

Zabrały wszystko, co uznały za potrzebne, i wybiegły na płytę. Gdy wsiadły do samolotu, Harry siedział za sterami. Czapkę i dziennik pokładowy rzucił na fotel drugiego pilota, który zazwyczaj zajmowała Emma. Przekaz był jasny – życzył sobie, by go zostawiono w spokoju.

Zrobiło jej się przykro, lecz milczała. Harry był bardzo zdenerwowany i

jeśli chciał, aby go nie rozpraszano, musiała to uszanować. Usiadła więc przed Grace, która zadała jej kilka pytań, lecz słysząc mało entuzjastyczne odpowiedzi, dała za wygraną.

Dwie godziny lotu wydały się Emmie najdłuższymi w życiu. Przypomniało jej się czuwanie przy łóżku umierającego ojca i uczucie kompletnej bezsilności. Zazwyczaj, biorąc udział w akcji ratunkowej, czuła się pożyteczna, nawet ważna, lecz dzisiaj po raz pierwszy uświadomiła sobie, że w tym kraju, nawet z taką wspaniałą służbą zdrowia jak latający lekarze, w razie wypadku ludzie są pozbawieni pomocy.

Samolot zaczął tracić wysokość. Emma spojrzała przez okno. Ziemia pod nimi poprzecinana była pasami zieleni, dalej na północny wschód widać było wstęgę rzeki.

Grace również wyjrzała przez okno. Kiedy się odezwała, Emma chętnie słuchała jej wyjaśnień.

– Jesteśmy prawie na miejscu. To Cooper Creek. – Wskazała błotnistą zieloną rzekę. – Widzisz ten zakręt prawie pod kątem prostym? To południowo-wschodni kraniec farmy Connorów. Po drugiej stronie leży już farma Sama Coopera – ciągnęła Grace.

Samolot leciał chwilę z biegiem rzeki, potem odbił w lewo. Emma zobaczyła około tuzina budynków, mieszkalnych i gospodarskich, oraz wybiegi dla bydła. Ta część farmy sprawiała wrażenie wręcz miejskiej osady. Ile osób tu mieszka?

Harry wylądował gładko na ziemnym pasie, potem podprowadził maszynę do jeepa, przy którym czekał Andrew, ojciec bliźniaków.

Był niższy i tęższy od synów, lecz miał oczy tak tamo błękitne jak Harry.

– Jak ona się czuje? – zapytał Harry.

– Nie wiem. Matka nie dopuszcza mnie do niej. Lucas jest z nimi, chłopcami zajmuje się guwernantka. Zawadzam, więc wysłały mnie po was.

Z pomocą Andrew załadowali do jeepa sprzęt medyczny. Harry pospiesznie przedstawił Emmę ojcu, potem zajął miejsce obok kierowcy i zaczął wypytywać o szczegóły zdarzenia.

– Co ona robiła na drabinie?

– Byliśmy z Lucasem w warsztacie. Jess chciała wyjąć dziecinnie ubranka z górnych półek i nie chciała czekać. Wiesz, jakie są kobiety – dodał, zatrzymując jeepa przed dużym parterowym domem z werandą.

Lucas, który usłyszał, że nadjeżdżają, wyszedł na zewnątrz i czekał przy schodkach. Andrew nie zdążył jeszcze wyłączyć silnika, kiedy Grace chwyciła torbę lekarską i wyskoczyła z samochodu.

Emma wyjęła z bagażnika przenośny ultrasonograf i szybkim krokiem ruszyła za nią przez trawnik oddzielający podjazd od wejścia.

Lucas skinął im szybko głową i zaprowadził do żony.

Jess leżała na wąskim łóżku w pokoju chłopców. Nogi podciągnęła pod siebie, na jej czole błyszczały kropelki potu. Obok niej siedziała starsza kobieta. Emma domyśliła się, że to Melissa, matka Harry'ego i Lucasa. Trzymała w ręce zwilżony ręcznik, którym ocierała twarz synowej. Na podłodze obok szafy leżała przewrócona drabina, a dookoła niej niemowlęce ubranka i pościel, która wypadła z górnej nadstawki, teraz otwartej.

– Lucas, postaraj się uspokoić Harry'ego, dobrze? Jest bardzo zdenerwowany. My zajmiemy się Jess – odezwała się Grace, chcąc pozbyć się go z pokoju.

Emma przedstawiła się, potem wyciągnęła z torby aparat do mierzenia ciśnienia i przystąpiła do badania Jess.

– Jak się czujesz? – zapytała, nie bawiąc się w zbędne formalności.

Tutaj wszyscy od razu zwracali się do siebie po imieniu. – Co się teraz dzieje?

Jess przyłożyła dłoń do boku brzucha, między żebrami a pachwiną.

– Tu mnie boli.

Grace podciągnęła jej bluzkę. Na zaokrąglonym brzuchu nie widać było siniaków.

– Jak upadłaś?

– Na bok, ale zawadziłam o kant łóżka Jacka.

Melissa schyliła się i podniosła pokrywkę basenu.

– Zobaczcie – zwróciła się do Grace.

W moczu była krew. Ciemna. W niepokojącej ilości.

– Możesz przewrócić się na prawy bok, Jess? – poprosiła Grace.

Jess z trudem wykonała polecenie. Na jej lewym boku, nad biodrem, zaczął pojawiać się siniak.

– Ciśnienie krwi w normie, bicie serca lekko przyspieszone – raportowała Emma.

– Czy od chwili wezwania nas czułaś ruchy dziecka? – zapytała Grace.

Jess potrząsnęła głową.

Dwie godziny. Emma miała nadzieję, że dziecko jednak się ruszało, tylko przerażona, skoncentrowana na bólu kobieta nie zwróciła na to uwagi. Przyłożyła końcówkę słuchawek do brzucha Jess, chcąc usłyszeć bicie serca dziecka.

– To dwudziesty tydzień, prawda? – odezwała się Grace. – Poprzednio czułaś ruchy?

Jess w milczeniu kiwnęła głową.

– To twoja trzecia ciąża – wtrąciła Melissa. – Wszystko przebiega szybciej.

– Mam! – Emma usłyszała bicie serca dziecka i natychmiast przekazała

dobrą wiadomość Jess. – Serce bije równo i mocno. – Urwała, spojrzała na zegarek, licząc w myśli. – Sto dwadzieścia uderzeń.

Może trochę za mało, lecz nie ma powodu do niepokoju.

– Dziecku nic nie jest? – ze łzami w oczach zapytała Jess.

– Wszystko świadczy o tym, że jest całe i zdrowe.

– Dla większej pewności zrobię USG – oznajmiła Grace. – Ten aparat nie jest tak nowoczesny jak w szpitalu, ale obraz coś niecoś nam wyjaśni – dodała, badając plecy Jess.

– To skąd – zaczęła Melissa i wymownie spojrzała w dół na basen – skąd bierze się ta... ten ból?

Emma domyślała się, że chciała zapytać o krew, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Widocznie nie powiedziała synowej o krwawieniu.

Jess zrobiła gwałtowny wdech, gdy lekarka ucisnęła brzuch.

– Chyba stuknął sobie nerkę – stwierdziła Grace. – Wiele na to wskazuje: i sposób, w jaki upadłaś, i symptomy... – Odwróciła się w stronę Melissy i pokiwała głową.

– Co teraz? – zapytała Melissa.

– Posłuchaj, Jess – łagodnym tonem zaczęła Grace – w moczu są ślady krwi. Prawdopodobnie z nerek. Jestem prawie pewna, że nie od dziecka, ale jak zrobię USG, dowiemy się w więcej.

Tymczasem Emma podłączała przenośny ultrasonograf. Rozległo się pukanie, potem drzwi uchyliły się i Harry wetknął głowę do pokoju.

– Grace? Miałem połączenie z bazą. Dostali wezwanie z Cooper Creek. Jeśli to możliwe, mamy tam lecieć.

– Co się stało?

– Sam. Ma bóle w klatce piersiowej, które nie mijają. Jo podejrzewa atak serca.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Emmo? Możesz podejść do radia i dowiedzieć się czegoś więcej od Jo? – poprosiła Grace. Wycisnęła z tubki żel na brzuch Jess, przygotowując ją do badania USG. – Jeśli to będzie konieczne, polecimy do Sama bezpośrednio stąd. Już prawie kończymy.

Emma nie miała pojęcia, jak obchodzić się z radiem. Nigdy przedtem tego nie robiła, lecz Grace była tak zajęta Jess, że postanowiła z nią nie dyskutować.

A dzień zapowiadał się tak spokojnie, pomyślała.

Harry czekał na nią w korytarzu. Od razu odgadł jej rozterki.

– Chodź, pomogę ci – zaofiarował się. – Musisz tylko zadać Jo parę pytań.

Zdążyli przejść zaledwie kilka kroków, kiedy wpadli na Lucasa. Wyglądał, jakby się postarzał o dziesięć lat. Czoło przecinały mu zmarszczki, w oczach była pustka.

– Co z Jess i dzieckiem?

– Wszystko w porządku – zapewniła go Emma. – Jess ma stłuczoną nerkę. W tej chwili Grace robi jej USG, aby obejrzeć dziecko, ale sama słyszałam mocne bicie jego serca.

Pod wpływem tych słów Lucas wyraźnie się odprężył, lecz Emma nie mogła dalej z nim rozmawiać, ponieważ Harry ciągnął ją za rękę do gabinetu, gdzie zainstalowane było radio. Wziął do ręki słuchawki i poinstruował:

– Jak chcesz mówić, naciskasz ten przycisk i trzymasz. Kiedy kończysz, mówisz po prostu „Odbiór” i zwalniasz przycisk. Będę notował, a ty dowiedz się szczegółów. Jesteś tam, Jo? – rzekł do mikrofonu. – Jest tu ze mną Emma.

Odbiór.

Podał Emmie słuchawki. Nacisnęła przycisk i poprosiła:

– Możesz opisać objawy, Jo? Odbiór.

– Sam cały dzień uskarżał się na bóle w klatce piersiowej, ale po podaniu tego leku w spreju mijały. Do teraz. Odbiór.

– Ile razy dostał lek?

– Trzy w ciągu ostatnich dwudziestu minut, ale ból nie przechodzi.

– Gdzie jest źródło bólu?

– Za mostkiem.

– Jakież inne objawy? Czy ból promieniuje poza klatkę piersiową? Czy

Sam ma zadyszkę?

– Ból tylko w klatce piersiowej. Tak, oddech płytki.

– Czy dzisiaj wykonywał jakieś ciężkie prace?

– Nie. Nawet pracował mniej niż zazwyczaj. Nie czuł się dobrze.

– Jasne. Niech leży i co pięć minut przyjmuje lek w spreju. Przylecimy z Connors Corner. Będziemy u was za... – Emma zerknęła na Harry'ego. Uniósł trzy palce jednej dłoni, drugą zwinął w pięść. – Za trzydzieści minut – rzekła, a gdy Harry potwierdził skinieniem głowy, ucieszyła się, że prawidłowo odczytała jego gest.

Harry odebrał od niej słuchawki.

– Jo? Poproś Jonno, żeby jakoś oświetlił lądowisko. Robi się ciemno.

Odbiór.

– Załatwione. Odbiór.

– Nie odchodź od radia. Bez odbioru.

Emmie ręce drżały, gdy odsuwała krzesło, aby wstać.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Harry. – Świetnie się spisałaś. – Poglądził ją po plecach. – Stan Sama jest poważny? – Potwierdziła

skinieniem głowy. – Miejmy nadzieję, że dotrzemy tam na czas.

– Jestem pewna, że Grace zechce zabrać Jess do Broken Hill – powiedziała. – Damy radę polecieć do Sama?

– To niedaleko – odparł. – Możemy polecieć do niego i wrócić po Jess. Ale lepiej dowiedzmy się, jak Grace to sobie wyobraża.

Emma wciąż nie mogła pojąć, że półgodzinny lot to w nagłym wypadku nic wielkiego.

Gdy weszli do pokoju, w którym leżała Jess, Grace właśnie pakowała ultrasonograf do torby.

Na ich widok podniosła głowę.

– Atak serca?

Emma kiwnęła głową.

– Potrzebuje lekarza. Co z Jess?

– Chcę ją zabrać do Broken Hill na obserwację. Poza tym musi wypocząć, a tutaj nie ma na to szansy. Ale to nic pilnego. Może polecieć na wycieczkę krajoznawczą z przystankiem w Cooper Creek. Dziecko ucięło sobie drzemkę, a na stłuczoną nerkę lekarstwem jest tylko łóżko. Krwawienie samo ustanie.

Dwadzieścia pięć minut później lądowali na farmie Sama, a po następnych dwudziestu, z dwoma pacjentami na pokładzie, startowali do Broken Hill. Emma i Grace cały czas czuwały nad Samem i Jess.

Jess była podłączona do kroplówki i aparatu monitorującego pracę serca dziecka. Sam, również pod kroplówką, miał cały czas robione EKG i podawany tlen. Dla Lucasa i Jo zabrakło miejsca w samolocie. Na własną rękę musieli dotrzeć do Broken Hill.

Zanim umieścili Jess i Sama w osobnych karetkach czekających w bazie, Emma była wykończona. Marzyła o powrocie do domu i położeniu z

nogami w górze. Najlepiej na kanapie przytulona do Harry'ego.

– Nie chcesz pojechać do mnie zaproponowała. – Zrobię coś do zjedzenia.

Ku jej zaskoczeniu Harry pokręcił głową.

– Dziękuję, ale nie. Jak wprowadzę samolot na noc do hangaru, pojedę do szpitala. Lucas i Jo dotrą tu dopiero jutro, więc posiedzę z Jess i Samem.

Nigdy nie uważała, że jest dla Harry'ego najważniejsza, niemniej jego odmowa ją zabolala. Bardzo chciałyby się dowiedzieć, którą pozycję zajmuje na jego liście priorytetów. Nigdy jej tego nie mówił, a ona nie zamierzała pytać. Nie mogła żywić do pretensji o to, że chce pojechać do szpitala. To naturalne, że czuje się odpowiedzialny za rodzinę brata. Dziwiłoby ją, gdyby uważał inaczej. Lojalność w stosunku do rodziny i przyjaciół była jedną z cech, które u niego lubiła.

Harry sprawiał, że świat wydawał się lepszy, szczęśliwszy, pełen dobra. Emma kochała jego śmiech i twardość charakteru. I kochała sposób, w jaki ją traktował. Przy nim czuła się tutaj swojsko, jakby to było jej miejsce na ziemi.

Ale to nieprawda. Broken Hill nie jest jej miejscem na ziemi, a Harry nie prosił jej, by została.

Emma nie mogła uwierzyć, że przez chwilę rozważała, czy z powodu romansu nie przyjąć oferty stałej pracy, chociaż wiedziała, że jej uczucie jest czymś więcej, przynajmniej dla niej. Jeszcze nigdy dla mężczyzny tak szybko nie straciła głowy.

Jeśli sądziła, że Jeremy podeptał jej serce, myliła się. Owszem, tamto doświadczenie pozbawiło ją domu i pracy, ale podeptana była jej duma, nie serce.

Ogarnęło ją złowieszcze przeczucie, że jeśli opuści Harry'ego, straci coś więcej niż dumę. Wiedziała jednak, że potrzebuje lepszego powodu do

pozostania. Kłopot polegał na tym, że nie umiała go znaleźć.

Następnego dnia wstała wcześniej rano. Pokręciła się po domu, udając, że nie czeka na Harry'ego. W końcu postanowiła pojechać do szpitala odwiedzić Jess i Sama.

Teraz też wmawiała sobie, że nie szuka ukochanego, tylko spełnia dobry uczynek. Aby to sobie udowodnić, pierwsze kroki skierowała na kardiologię. Przecież jeśli Harry był w szpitalu, to dotrzymuje towarzystwa Jess, prawda?

Gdy jednak weszła do pokoju, w którym leżała Jess, i go nie zobaczyła, poczuła się rozczarowana.

– Emma? Domyśliłam się, że jesteś dziewczyną Harry'ego. Wczoraj nie byłam zupełnie przytomna. Przepraszam. Nawet podczas porodu nie miałam takich bólów.

– Dzisiaj jest lepiej? Co powiedzieli lekarze? – Emma zmusiła się do zadania pytań odpowiednich do sytuacji, chociaż najbardziej interesowało ją, gdzie jest Harry.

– Znacznie lepiej. Grace miała rację, leżenie to jedyny lek. Dostałam słabe środki przeciwbólowe, ale na razie ich nie brałam. Krwawienie się zmniejszyło. Lekarz powiedział, że jutro mogę wrócić do domu.

– Co z dzieckiem?

– Nic jej się nie stało. Zrobili mi USG dokładniejszym aparatem i wygląda, że wszystko jest w porządku.

– Jej?

Jess się rozpromieniła.

– USG pokazało, że to dziewczynka. Lucas będzie uszczęśliwiony. Już się nie mogę doczekać, kiedy mu powiem.

– Przyjedzie dzisiaj, prawda?

– Tak, razem z Jo. Powinni dotrzeć po południu. Wiesz, co z Samem?

– Właśnie u niego byłam. Czuje się nieźle, ale przewiozą go do Adelaide na dalsze badania. Czekają, aż któryś samolot będzie wolny.

Emma jeszcze kilka minut gawędziła z Jess, ale kiedy zobaczyła, że zaczyna ziewać, zostawiła ją, by odpoczęła. Na korytarzu zderzyła się z Harrym. Musiał wpaść do domu, bo miał na sobie dzinsy i czysty podkoszulek. Natychmiast zapragnęła się do niego przytulić.

– Cześć! – rzekł i ją pocałował.

Wyraźnie ucieszył się na jej widok. Zachowywał się tak, jakby nic się nie stało, i Emma pomyślała, że z jego punktu widzenia tak istotnie było. To nie jego wina, że poczuła się wykluczona. Nie jego wina, że pragnęła znaczyć dla niego więcej i nie być traktowana jak znajoma z wakacji. Nie jego wina, że się w nim zakochała.

Tego nie było w programie. Nie powinna się zakochać. Przyjazd tu miał pomóc jej się pozbierać, a nie jeszcze bardziej skomplikować życie. A właśnie tak się stało. Kolejny raz jej życie przybrało niespodziewany dla niej obrót. Jak sobie z tym poradzić?

– Widziałaś się z Jess? – zapytał.

– Tak. I z Samem – odparła. – Właśnie wybieram się do domu.

Czekała, że zaproponuje, że pojedzie z nią albo poprosi, by poczekała, lecz Harry tylko kiwnął głową.

Emma zrobiła jeden krok, potem drugi.

– Zaczekaj!

Obejrzała się z nadzieją w sercu.

– Zapomniałem zapytać o twoją rozmowę z Irene.

Nie to chciała od niego usłyszeć, lecz właściwie mogła się spodziewać tego pytania. Cóż, dzisiejszy dzień zapowiadał się jak jedno pasmo rozczarowań.

– Zaproponowała mi stałą pracę.

– Naprawdę?! – Nieukrywany entuzjazm Harry'ego natychmiast poprawił jej nastrój. Oczy mu zaświeciły, podbiegł i porwał ją w ramiona. Jej marzenie o jego ramionach się spełniło. – Gratulacje. Kiedy zaczynasz?

– Nie wiem, czy w ogóle przyjmę tę propozycję.

– Nie chcesz zostać? – W głosie Harry'ego brzmiała nuta zaskoczenia.

– Nie wiem. To wszystko wydaje mi się trochę nierzeczywiste.

Tak jak ta sytuacja. Korytarz szpitalny nie był miejscem na tego rodzaju dyskusje. Wyobrażała sobie, że tę rozmowę odbędą w innej scenerii.

– Nie rozumiem?

– To nie jest prawdziwe życie.

– Dla niektórych z nas jest.

Wyraźnie wydawał się urażony. Emma nie chciała, aby odniósł wrażenie, że dla niej istnieją ważniejsze sprawy albo lepsze miejsca do mieszkania. Ani tak nie myślała, ani nie czuła.

– Ale nie dla mnie – odrzekła. – Dla mnie to bajka. – Urwała i spróbowała mu to wytłumaczyć. – Sophie i ja jako nastolatki marzyliśmy o życiu w buszu. Nigdy nie podejrzewałam, że tu przyjadę, a jeśli już, to nie na zawsze.

– Sophie została. Ty też byś mogła.

– Ale Sophie nie musiała przeprowadzić się na drugą półkulę. Poza tym ona jest tu tylko na pewien czas. Kiedyś wróci do Sydney. Dla mnie to by była o wiele radykalniejsza zmiana.

– Kiedy musisz dać Irene odpowiedź?

– Szybko. Za trzy tygodnie kończy mi się wiza. Do tego czasu muszę podjąć decyzję.

– Czyli jeszcze nie dzisiaj – stwierdził Harry. – Rozmawiałaś z Sophie?

– Nie widziałam się z nią. Wczoraj byłam wykończona, a dziś ona jest w pracy.

Nie musiała rozmawiać z Sophie. Doskonale wiedziała, co kuzynka powie.

– Poczekam na Lucasa, ale jak tylko przyjedzie, wpadnę do ciebie. Jeśli zechcesz, możemy wspólnie przedyskutować rozmaite scenariusze i pomysły.

Emma znowu poczuła się zawiedziona. Wolałaby usłyszeć od niego, że musi zostać, że on chce, by została. Zirykowało ją to. Zaraz, zaraz... A właściwie dlaczego miałby jej to mówić? Dla niego to bez różnicy. Tu nie chodzi o jego życie. Nie chodzi o jego decyzję. Nie jest w niej zakochany.

Kusiło ją, aby skłamać, że jest zajęta. Że nie może siedzieć i na niego czekać, że nie potrzebuje partnera do dyskusji o swoich pomysłach na życie. Ale z drugiej strony już mu powiedziała, że wybiera się do domu i gdyby teraz zaczęła kręcić, zabrzmiałoby to niepoważnie. Poza tym chciała się z nim spotkać.

Właściwie tylko po to przyjechała do szpitala.

Trudno, zaczeka.

Nie trwało to długo. Harry przyjechał, kazał jej się ubrać w dżinsy i pożyczyć od Sophie buty do konnej jazdy, potem zawiózł ją do stajni na skraju miasta. Tam zaprowadził ją na padok, gdzie czekały dwa osiodłane wierzchowce.

– Wybieramy się na przejażdżkę?

Wiedział, że od kilku miesięcy, czyli od śmierci ojca, nie siedziała w siodle. Właściwie od ponad roku, bo ojciec był zbyt chory i słaby, by jej towarzyszyć.

– W Innamincka widziałem, jakie masz świetne podejście do koni.

Powiedziałaś, że nie jeździsz, bo nie masz z kim. Jestem do usług – oświadczył. – Powinnaś przemyśleć wiele rzeczy. Konna przejażdżka to znakomita okazja przewietrzyć umysł, zobaczyć sprawy we właściwej perspektywie.

Emma wyciągnęła rękę i pozwoliła, aby koń ją obwąchał, zanim poklepała go po miękkiej i ciepłej szyi. Swojski zapach konia działał uspokajająco.

Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu. Harry pomyślał, jak sprawić jej przyjemność, a ona była dla niego niesprawiedliwa. Może nie jest w niej zakochany, ale troszczy się o nią. Tę cechę dodała do listy zalet, które w nim kochała.

Głaskała konia, a Harry gładził ją po plecach.

– Jestem tutaj. Jedyne, co musisz zrobić, to pojechać z mną. Wiesz, że się tobą zaopiekuję.

Koń zarżał cicho i trącił ją pyskiem. Nagle zapagnęła go dosiąść. Odpędziła od siebie ponure myśli. Wierzyła, że słowa Harry'ego płyną prosto z serca. Wiedziała, że nigdy świadomie nie sprawi jej przykrości ani jej nie zrani. Przywiózł ją tutaj i doceniała ten gest. Wyglądało na to, że lepiej od niej wie, czego jej potrzeba.

Na siodle wisiał kapelusz typu amazonka. Włożyła go. Harry z uśmiechem złożył ręce i ją podsadził, potem sam wskoczył na konia i ruszył przodem.

Nie rozmawiali. Otaczały ich odgłosy buszu: bzyczenie much, skrzek papug, szmer czmychającej spod końskich kopyt jaszczurki albo małego węża.

Emma stopniowo się uspokajała. Dziwnie się czuła, znowu jadąc konno, lecz przejażdżka sprawiała jej przyjemność. Cieszyła się, że odbywa ją z

Harrym. To będzie miłe wspomnienie.

Wspięli się na szczyt kamienistego wzgórza i tam Harry zatrzymał konia. Zsiadł, potem pomógł zsiąść Emmie. Było ciepło, z miejsca, gdzie stali, rozciągał się rozległy widok. W oddali błyskało jezioro. Jak okiem sięgnąć, nie dało się dostrzec śladu ingerencji człowieka w środowisko.

– Jesteś gotowa porozmawiać? – zapytał Harry.

Emma zamknęła oczy i oparła się o niego plecami.

Powróciło znane już uczucie, że przy nim nic złego nie może jej spotkać. Jemu może zaufać.

– Proponuję zacząć od argumentów przeciw.

Westchnęła. Długo by wyliczać.

– Musiałabym się przeprowadzić na drugi koniec świata.

– Racja. To wymagałoby poczynienia pewnych planów, a w tym nie jesteś najmocniejsza. – Wiedziała, że Harry mówi to z uśmiechem. – Ale jeśli naprawdę chcesz, warto się przełamać.

– Nigdy nie mieszkałam w jednym miejscu dłużej niż trzy lata. Czy jest sens w ogóle zaczynać takie przedsięwzięcie, jeśli to ma być na krótko?

– Nie musi być na krótko.

Czy mogłaby aż tak się zaangażować? Nie wiedziała.

– Nie wyobrażam sobie mieszkania gdzieś do końca życia. Cała moja rodzina jest w Anglii.

– Nie cała – sprostował. – Jesteś pół– Australijką. Tutaj mieszka Sophie. Jej rodzina, a również rodzina twojej mamy, jest w Sydney.

– Praca. Nie chodzi o to, gdzie, ale co się robi. Kocham swój zawód, cieszę się, że miałam okazję do niego wrócić, ale chyba bardziej się nadaję do pracy w szpitalnym oddziale ratunkowym.

– Dlaczego?

– Wczoraj był dla mnie naprawdę trudny dzień. Sama Coopera prawie nie znam, Jess również nie, ale przez to, że są tobie bliscy, nie mogłam traktować ich jak zwyczajnych pacjentów. Podejrzewam, że po pewnym czasie poznałabym osobiście dużo ludzi i gdyby komuś z nich coś się stało albo by zmarł, bardzo bym to przeżyła. Dotarło do mnie, jakie ludzie muszą pokonać odległości, aby uzyskać pomoc, i wiem, że nie możemy oczekiwać, że każdego uratujemy. Wątpię, czy poradziłabym sobie z tym.

– Na oddziale ratunkowym również się zdarza, że pacjent nie przeżyje.

– Racja, ale nie jesteśmy zaangażowani tak jak tutaj. Tutaj pacjenci to albo członkowie rodzin, albo przyjaciele, albo sąsiedzi. To ogromna różnica.

– Podejrzewam, że dzięki takiemu nastawieniu jesteś tak wspaniałą pielęgniarką. Dla ciebie ludzie są ważni.

– Uważasz, że jestem dobrą pielęgniarką?

– Tak. Znakomicie radzisz sobie w pracy. Wiem, że to niełatwe. Wiem także, że nie ja jeden jestem tego zdania. Irene nie zaproponowałaby ci pracy, gdyby lekarze cię nie cenili.

– Nie rozumiem.

– Musieli cię chwalić. Praca w takich warunkach jak nasze wymaga wysokich kwalifikacji i gdyby nie uważali, że się nadajesz, nie poparliby twojej kandydatury.

– Dziękuję. Dobrze o tym wiedzieć, ale nawet jeśli zdecyduję się zostać, będę musiała wyjechać i wrócić, a wydaje mi się, że Irene zależy na tym, abym zaczęła od razu. Moja wiza już się kończy. Muszę wystąpić o wizę pobytową z pozwoleniem na pracę albo o obywatelstwo australijskie, ale nie mogę tego zrobić tu na miejscu.

Emma doskonale wiedziała, że te szczegóły techniczne nie mają większego znaczenia. Najważniejsze jest podjęcie decyzji – wracać czy

zostać.

Musi odpowiedzieć sobie na pytanie: czy zostałabym, gdyby nie było tutaj Harry'ego?

Odpowiedź już znała: nie. On był jedynym powodem, dla którego by została. Jej miejsce jest obojętne gdzie, byłe przy nim. Rozważała propozycję Irene przez pryzmat uczucia do Harry'ego, lecz doszła do wniosku, że to nie było mądre. Wyobrażała sobie, że on jest mężczyzną dla niej, lecz przecież nie dał znaku, że odwzajemnia jej uczucia. Wciąż potrzebowała lepszego powodu, aby zostać.

Po odpowiedzi nie musiała udawać się na konną przejażdżkę. Właściwie już ją znała: jeśli Harry nie poprosi, aby została, wyjedzie.

- Jest jeszcze inny sposób, żebyś została. Całkowicie legalny.
- Jaki?
- Mogłabyś wyjść za męża.
- Za kogo? – Roześmiała się.
- Za mnie.

Serce zabiło jej mocniej. Propozycja Harry'ego kompletnie ją zaskoczyła. Zupełnie nie pasowała do mężczyzny, który lubił wszystko sobie zaplanować.

- Chcesz się ożenić? – zapytała.
- Kiedyś tak.
- Ale nie teraz?
- Nie planowałem ślubu, ale jeśli to może ci pomóc...

Pokręciła głową. Nie tak wyobrażała sobie oświadczyzny. Małżeństwo jako sposób na rozwiązanie życiowych trudności nie wchodzi w grę.

– Doceniam twoją chęć pomocy, ale małżeństwo to związek ludzi, którzy się kochają i pragną spędzić resztę życia razem. Jeśli wyjdę za męża, to

tylko z miłości.

– Urwała, starając się zapanować nad ogarniającym ją rozczarowaniem.

– A tak już z czystej ciekawości, co dla ciebie znaczy „kiedyś”?

– Kiedy będę miał mojej żonie coś do zaofiarowania.

Emma zmarszczyła czoło.

– Czyli co?

– Własną farmę.

– Czyli nie kiedy spotkasz odpowiednią dziewczynę i zakochasz się w niej bez pamięci?

– Znalezienie partnerki do życia na farmie jest trudniejsze, niż ci się wydaje.

– Lucas znalazł Jess.

– Nie musiał daleko szukać. Jess jest córką naszego oborowego i znamy ją od zawsze. Idealnie nadaje się na żonę hodowcy bydła.

– Lucas i ją sprzątnął ci sprzed nosa.

– Wcale nie chciałem Jess za żonę – obruszył się Harry. – Ona idealnie się nadaje na żonę Lucasa. Dla mnie jest jak siostra. Owszem, chciałbym spotkać kobietę, która miałaby pewne jej cechy, ale dopóki nie zostanę właścicielem farmy, nie ma sensu rozglądać się za żoną.

– Więc dlaczego chcesz się ożenić ze mną?

– Już ci mówiłem. W ten sposób rozwiążemy twoje kłopoty. Będziesz mogła zostać.

– Zdobycie wizy to nie kłopot. Mój kłopot to określenie, czego chcę. Łatwiej mi powiedzieć, czego nie chcę.

– Czego nie chcesz?

– Nie chcę wyjść za mąż po to, żeby móc legalnie pracować. I nie chcę rujnować ci planów. Wiem, że twoim celem jest harówka, zaoszczędzenie

odpowiedniej sumy na kupno Cooper Creek, nie ożenek. Doceniam twoje dobre chęci, ale małżeństwo ani tobie ani mnie nie jest potrzebne. Już dość skomplikowałam sobie życie.

Wyszłaby za niego bez chwili namysłu, gdyby wyznał jej miłość, ale tego nie uczynił. A poza tym kto bierze ślub z osobą poznaną zaledwie pięć tygodni temu? To czyste szaleństwo.

Nie może go poślubić.

Dzięki Harry'emu dawno nie czuła się tak szczęśliwa, lecz byłoby nie w porządku oczekiwać, aby wziął na siebie odpowiedzialność za jej szczęście. Ona musi być szczęśliwa sama, musi znaleźć wewnętrzny spokój, po to przyjechała do Australii. Przyjechała odnaleźć to, czego potrzebuje. Odnaleźć siebie.

A znalazła Harry'ego.

Gdyby on nie czuł tego, co ona, gdyby jej nie kochał, ich małżeństwo nie miałyby szans i skończyłoby się łzami.

Serce jej krwawiło. Sama naraziła się na cios. Od kilku tygodni wiedziała, że jest coraz bardziej zakochana mimo jego reputacji kobieciarza, mimo danej sobie przysięgi, że nie będzie się angażować w żaden nowy związek. Powtarzała sobie, że to tylko wakacyjny romans, ale przecież jej największym marzeniem jest związać się z Harrym na zawsze.

Musi od niego uciec, zanim pęknie jej serce. Nie może za niego wyjść, bez względu na to, jak bardzo tego pragnie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lucas ruchem głowy wskazał kufel piwa stojący przed Harrym.

– Pijesz czy czekasz, aż wyparuje? – zapytał.

Kiedy rozmowa z Emmą przybrała inny obrót, niż sobie wyobrażał, Harry namówił brata, aby się spotkali w pubie zamiast w szpitalnej stołówce. Na powrót do pustego domu nie miał ochoty, lecz teraz stracił również apetyt i na cielęcinę zapiekaną w sosie pomidorowym, i na piwo.

– Co cię gryzie?

– Oświadczyłem się Emmie.

Lucas omal się nie zachłysnął.

– Nie miałem pojęcia, że sprawy między wami zaszły aż tak daleko. Co odpowiedziała?

– Odmówiła. – Harry pogrzebał widelcem we frytkach na talerzu. – Nie mogę mieć do niej pretensji. Zaskoczyłem ją. Siebie właściwie też. Wyrwałem się ni z tego, ni z owego.

– Możesz mi wytłumaczyć, jak można się kobiecie oświadczyć ni z tego, ni z owego?

– Zaproponowali jej pracę u nas, ale do tego trzeba mieć wizę pobytową. Strać się o nią można tylko za granicą, czyli Emma musi wyjechać. Pomyślałem, że jeśli weźmiemy ślub, wiza nie będzie potrzebna i wyjazd również nie.

– Jeśli w ten sposób złożyłeś jej propozycję małżeństwa, to nic dziwnego, że ją odrzuciła. Co z uczuciami? Kobiety wychodzą za mąż albo z miłości, albo dla pieniędzy. Ty nie proponujesz jej ani jednego, ani drugiego.

– Lucas skończył swoją cielęcinę i podkraść Harry'emu kilka frytek. –

Kochasz ją?

– Nie jestem gotowy się zakochać.

– Co to, do diabła, znaczy? Takich rzeczy nie można zaplanować.

Zakochujesz się i już.

– Zawsze myślałem, że najpierw się urządzę, a potem ożenię.

– Życie nie zawsze biegnie zgodnie z planem. Oświadczyłeś się jej, bo ona chce zostać, czy dlatego, że ty chcesz, aby została?

– Uważam, że jeśli wyjedzie, to bardzo mało prawdopodobne, że wróci.

Nie chcę, żeby wyjeżdżała.

– Ale nie musisz od razu się z nią żenić – stwierdził Lucas. – Odpowiedz sobie szczerze na kilka pytań. Czy wyobrażasz sobie życie bez Emmy? Czy wyobrażasz sobie ją jako matkę swoich dzieci? Czy wyobrażasz ją sobie u twojego boku jako osiemdziesięciolatkę?

Harry nie miał własnego dachu nad głową, lecz wiedział, że gdziekolwiek zbuduje dom, pragnie, aby Emma się w nim znalazła. Nie, nie wyobrażał sobie życia bez niej.

– Trzy razy tak – odrzekł.

– Twój plan zakładał, że najpierw kupisz Cooper Creek, a potem się ożenisz, ale przecież to wcale nie musi odbyć się w takiej kolejności. Pewnego dnia farma Sama i tak będzie twoja, a wtedy będziesz potrzebował odpowiedniej kobiety. Małżeństwo w ogóle nie jest sprawą łatwą, ale z niewłaściwą osobą może być nie do wytrzymania.

Harry wiedział, że Emma jest dla niego stworzona. Posiada wszystkie cechy, jakie pragnął znaleźć u przyszłej żony. Jest piękna, inteligentna, zaradna i silna. Wytrzyma życie na farmie. Wiedział, że z nią u boku góry może przetrwać.

– Poproś ją o rękę, bo nie możesz znieść myśli o jej wyjeździe, a nie

dlatego, że ułatwi jej to formalności. Nie udawaj, że wyświadczasz jej przysługę. Zaproponuj jej małżeństwo, bo ją kochasz i nie chcesz bez niej żyć. Bądź romantyczny, bądź szczery. Przekonaj ją, że ślub z tobą to najlepsza decyzja, jaką w życiu podjęła. Oświadczyć się jej ponownie, ale tym razem zrób to jak należy. Ostatecznie co masz do stracenia?

Harry po raz pierwszy w życiu czuł, że ma ogromnie wiele do stracenia. Wiele? Wszystko!

Musi coś zrobić, bo w przeciwnym razie Emma wyjedzie. Nie wiedział, czy uda mu się ją przekonać, aby została, lecz postanowił spróbować.

Co jednak będzie, jeśli nie sprostą zadaniu? Propozycja małżeństwa jako wyjście z trudnej sytuacji to jedno, oświadczyć z miłości to całkiem co innego. A jeśli ona i tak wyjedzie?

Niewiara w siebie była dla Harry'ego zupełnie nowym doświadczeniem. Nie wiedział, czego boi się bardziej – wyznania, że kocha Emmę, czy jej wyjazdu. Co jest dla niego bardziej przerażającą perspektywą?

Nad powrotem Emmy na dobre do Anglii i dawnego życia wolał się nawet nie zastanawiać. I gdy to sobie uświadomił, dostał odpowiedź.

Kocha ją. Nie chce żyć bez niej. Jeśli ma wybierać między farmą a Emmą, wybiera Emmę.

Nie spodziewał się jednak, że stanie przed realną koniecznością dokonania takiego wyboru, a szczególnie nie w najbliższym czasie, lecz telefon od Sama jeszcze bardziej skomplikował sytuację.

Harry poczuł, że jego plany na przyszłość mogą ruszyć z miejsca. Miał teraz dwa problemy, lecz żadnego z nich nie mógł rozwiązać za pomocą dobrego planowania. Na dodatek czas go poganiał nieubłaganie.

Potrzebował pomocy. Potrzebował Lucasa. Nie chciał go o nic prosić,

lecz nie miał wyjścia.

Okazja do rozmowy nadarzyła się, kiedy Lucas przywiózł Jess do Broken Hill na wizytę kontrolną. Harry zaprosił ich oboje na kolację i ujawnił, o co chodzi.

– Kilka dni temu zatelefonował Sam Cooper – zaczął.

– Jak on się czuje? – zapytała Jess.

Wszyscy wiedzieli, że Sam wciąż przebywa w Adelaide, gdzie był operowany.

– Dochodzi do zdrowia, ale zaczął mówić o przejściu na emeryturę. Martwi się, że fizycznie nie podoła pracy na farmie, a Jo namawia go, aby się przenieśli do Tamworth bliżej wnuków.

– Czyli jest gotowy sprzedać Cooper Creek? – zapytał Lucas.

– Ale to fantastyczna wiadomość! – ucieszyła się Jess.

– Gratulacje!

– Ile chce? – Tym pytaniem Lucas dotknął sedna sprawy.

Cena. Zbyt wysoka. Kiedy Harry wymienił sumę, Lucas aż gwizdnął ze zdumienia.

– Masz tyle?

Harry pokręcił głową.

– Nie. Bank pożyczy mi trochę, ale to za mało.

– Ile ci brakuje?

– Pół miliona. – Lucas uniósł brwi. – Jak stoją nasze finanse w tej chwili?

– Pytasz, czy mogę pożyczyć ci te pieniądze?

Harry przytaknął ruchem głowy. Nie chciał prosić, lecz nie miał wyjścia. Potrzebował pomocy brata.

– Niestety nie. Wszystko wydajemy na bieżąco. Trzy lata suszy zrobiły

swoje. Musimy dokupować paszę. Przykro mi.

Harry wcale nie był zaskoczony. Na farmie bardzo rzadko mieli jakieś nadprogramowe pieniądze. Dużo inwestowali, realizowali coraz to nowe projekty.

– Wiesz co? Prześpię się z tym – obiecał Lucas, widząc, że Jess zaczyna ziewać. – Coś wymyślimy.

Harry nie spodziewał się wiele. Pieniądze albo są, albo ich nie ma. Proste.

Znajdował się o krok od utraty wszystkiego. Bez pożyczki od Lucasa Cooper Creek jest poza jego zasięgiem, a Emma za kilka dni wyjeżdża. Nie chce, by wracała do Anglii. Pokochał ją, tylko nie wie, czy z wzajemnością. Od tamtego feralnego dnia, kiedy jej się oświadczył, unikała go. Pewnie uznała go za wariata, od którego lepiej trzymać się z daleka.

Zaraz, zaraz... Co takiego powiedział Lucas? Miłość albo pieniądze. A gdyby mógł jej zaoferować jedno i drugie?

Nagle wpadł mu do głowy nowy pomysł. Musi porozmawiać z Samem. Może się zgodzi?

Tak, porozumie się z Samem. To jego ostania szansa. Potem porozmawia z Emmą. Miał tylko nadzieję, że zechce go wysłuchać.

Nie mogła uwierzyć, że do wyjazdu z Broken Hill zostało jej mniej niż czterdzieści osiem godzin. Pożegna australijski interior, Grace i Irene, Sophie i Marka. I Harry'ego.

Jakoś przetrwała ostatnie dwa tygodnie, podczas których najchętniej schowałaby się przed całym światem. Pragnęła zaszyć się gdzieś w spokojnym miejscu, lizać rany i udawać, że się nie zakochała.

Nie mogła jednak wciąż uciekać. Sophie błagała ją, by została do wygaśnięcia wizy. Została również dlatego, że wiedziała, iż jej wyjazd

oznacza dla latających lekarzy ponowne kłopoty z personelem – Lisa jeszcze nie wróciła do pracy – prosiła tylko, aby przydzielono jej inne dyżury niż Harry'emu. Spotykanie się z nim przekraczało jej siły. Jego widok przypominałby jej bowiem, jak wiele traci.

Powzięła decyzję o powrocie do Anglii nie dlatego, że nie mogła zamieszkać w Broken Hill, lecz dlatego, że nie mogła żyć tutaj bez Harry'ego. Z nim mogłaby się osiedlić nawet na końcu świata. Gdyby Harry ją kochał. Ale na to nie było widoków.

Bilet na samolot został zarezerwowany, a Harry nie poprosił, by została. To znaczy nie poprosił tak jak należy. Albo inaczej – nie w taki sposób, jakby chciała.

Dom Sophie pękał w szwach. Zjechali się wszyscy, których Emma poznała od przyjazdu do Broken Hill i których teraz nazywała swoimi przyjaciółmi.

Nagle przeszedł ją dreszcz. Powietrze wypełniły zmysłowe fluidy. Stał za nią Harry. Zapragnęła odwrócić się i ukryć twarz na jego piersi, lecz się opanowała.

Przez te dwa ostatnie tygodnie straszliwie za nim tęskniła i nie wyobrażała sobie, jak zniesie rozstanie. Pragnęła się odwrócić, objąć go za szyję i całować do utarty tchu, lecz wiedziała, że nie może ulec pokusie. Ich romans się skończył, nawet jeśli jeszcze nie całkiem to do nich dotarło.

– Więc naprawdę wyjeżdżasz. – Głęboki głos Harry'ego przeniknął ją do głębi.

Przymknęła powieki i przez krótką chwilę rozkoszowała się jego brzmieniem, dopiero potem się odwróciła i kiwnęła głową. Harry położył jej rękę na ramionach. Wiedziała, że powinna się cofnąć, lecz tęsknota za jego dotykiem przykuła ją do miejsca.

Ich spojrzenia się spotkały.

– Chciałbym cię o coś prosić. Podarujesz mi jutro?

– To mój ostatni dzień – odparła.

– Wiem. Trudno mi uwierzyć, że wyjeżdżasz. Wiem, że nie chciałaś wyjść za mnie, ale pomyślałem, że dasz się namówić na wspólne spędzenie tego ostatniego dnia.

– Nigdy nie prosiłeś mnie o rękę.

– Prosiłem.

Emma pokręciła głową. Pamiętała każde słowo tamtej rozmowy.

– Nie prosiłeś. Powiedziałeś, że moglibyśmy się pobrać, a to nie to samo.

Uśmiechnął się półgębkiem. Posmutniał. Nigdy nie widziała go w takim stanie.

– O słowa możemy spierać się jutro. Zgódź się. Proszę.

Wiedziała, że powinna odmówić, bo potem jeszcze trudniej będzie się z nim żegnać. Jednak nie mogła. Nie mogła pozbawić siebie tych ostatnich chwil razem.

Zobaczyła, że Lisa z Irene zmierzają w ich stronę i odgadła, że zaraz im przerwą. Wiedziała również, że zapewne będzie żałowała swej decyzji, jednak skinęła głową. Ostatni dzień pobytu w Australii spędzi z Harrym.

Prawie jak dawniej, pomyślała, zajmując miejsce obok pilota. Harry umówił się z Samem, że poleci do Cooper Creek i sprawdzi, czy wszystko na farmie jest w porządku, a Emma miała mu towarzyszyć.

Jutro o tej porze będzie siedziała w innym samolocie i nigdy już nie zobaczy Harry'ego. Wiedziała, że będzie cierpieć, lecz nic nie mogła na to poradzić. Mogła tylko cieszyć się tym darowanym dniem. Przyjechała do Australii zbolą, opuści ją w jeszcze gorszym stanie ducha, ale przynajmniej

przez te kilka miesięcy była szczęśliwa.

Samolot usiadł na ubitej ziemi. Harry jak zwykle wylądował gładko. Emma zdziwiła się, że obok pasa startowego nikt na nich nie czeka. Przyzwyczaiała się, że widzi przynajmniej kilka uradowanych twarzy.

– Gdzie wszyscy? – zapytała.

– W Thargomindah jest rodeo – wyjaśnił Harry. – Większość pracowników pojechała tam na cały weekend.

Wziął Emmę za rękę i ruszyli w stronę domu. Palce Harry'ego były ciepłe i wywoływały w niej znany dreszczyk podniecenia. Bardzo będzie za nim tęskniła. Od chwili, gdy go poznała, jej życie zmieniło się i wiedziała, że rana szybko się nie zablizni. Może nawet nigdy.

Przyjrzała się domowi. Kiedy tu była ostatni raz, przylecieli zabrać Sama do szpitala. Panowały ciemności, spieszyli się, mieli ważniejsze rzeczy na głowie niż podziwianie otoczenia. Teraz widziała, że dom to długi drewniany budynek na palach otoczony szeroką werandą. Przed nim rozpościerał się duży trawnik opadający ku rzece.

Przy schodach na werandę czekał na nich jeden z oborowych Sama. Emma rozpoznała w nim uczestnika *gymkhany* w Innamincka.

– Witamy, szefie – rzekł i wyciągnął rękę do Harry'ego.

– Witaj, Jonno. Pamiętasz Emmę?

Jonno spojrzał na nią i uchylił kapelusza.

– Jak leci? – zapytał Harry.

– Wszystko pod kontrolą.

– To świetnie. Dziękuję.

Weszli po schodach na werandę. Harry wciąż trzymał Emmę za rękę.

– Szefie? Co to miało znaczyć? – zapytała.

Harry tymczasem podprowadził ją do ogromnego stołu, na którym stały

dwa nakrycia i butelka szampana w kubelku wypełnionym lodem.

– Zaraz ci wyjaśnię. – Odsunął krzesło i poczekał, aż usiadła. – Doszliśmy z Samem do porozumienia. Patrzysz na nowego właściciela Cooper Creek.

Uśmiechał się od szeroko, a Emma pomyślała, że serce zaraz jej dosłownie eksploduje z radości. Dopiął swego. Zrealizował swoje marzenie.

– Harry! Gratulacje! – Zerwała się z krzesła, zarzuciła mu ręce na szyję i wycalowała go. – Ogromnie się cieszę. Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś tak bliski osiągnięcia celu. Zdawało mi się, że jeszcze nie stać cię na kupno.

– Bo samego nie byłoby mnie stać, ale musiałem mieć tę farmę. Założyliśmy z Samem spółkę. Będę dzielił się z nim zyskami i stopniowo spłacał jego udział. Ale... – zawiesił głos, spojrzął na zegarek i szerokim gestem wskazał trawnik oraz rzekę – od pół godziny to wszystko jest już moje.

– Teraz rozumiem, skąd ten szampan. Świątujemy twój sukces.

Nie sądziła, że ostatniego dnia będzie miała co świętować, lecz czuła się bardzo szczęśliwa ze względu na Harry'ego. Ta farma to było jego największe pragnienie.

– Prawie.

– Czego chcesz jeszcze? Dopiąłeś swego. Zrealizowałeś swoje marzenie.

– Tylko jedną część.

– Jest jeszcze druga?

– Tak. Przekonać cię do pozostania. Chcę, żebyś została. Ze mną.

– Nie mam zielonego pojęcia o hodowli bydła.

– Nauczę cię.

Dlaczego zostawił tę rewelację na ostatnią chwilę? Z nadzieją czekała

na jego prośbę, aby pozostała. To jednak nie wystarczy. Nie powiedział, że ją kocha, a to właśnie pragnęła od niego usłyszeć. Jeśli jej nie kocha, nie ma sensu zostawać.

– Posłuchaj, jutro wyjeżdżam. Mam bilet. Wiza mi się kończy. Jeśli zostanę, deportują mnie. Muszę jechać.

– Ale ja chcę, abyś została.

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Nie – zaprzeczył. – Czy myślisz, że mogłabyś tutaj mieszkać? Kiedyś mi powiedziałaś, że busz jest piękny. Spokój, idylla. Sądziś, że byłabyś tu szczęśliwa? Nie mogłabyś co kilka lat przenosić się gdzie indziej. Osiadłabyś na dobre.

– Co bym robiła?

– Mogę cię nauczyć wszystkiego, co potrzebujesz wiedzieć o hodowli, a gdybyś chciała, mogłabyś pracować z latającymi lekarzami. Brałabyś kilka dyżurów w tygodniu albo w cyklu dwutygodniowym, i zostawała wtedy na noc w mieście. To się da zorganizować. Możesz mieć wszystko, czego pragniesz, Em. Ja ci to podaruję.

– Wszystko sobie przemyślałaś, prawda?

Harry wzruszył ramionami i uśmiechnął się kącikiem ust.

– Planowanie to moja specjalność. Jednego tylko nie wymyśliłem: czy zgodzisz się zostać. Posiadanie stada bydła jest moim marzeniem. Nie wiem, czy również twoim, ale nie chcę mieszkać tutaj bez ciebie. Potrzebuję cię. Co o tym sądzisz?

– Nie wiem...

– Zaczekaj... – przerwał, kładąc jej palec na wargach.

Posadził ją z powrotem na krzesło, przyklęknął przed nią na jedno kolano, potem ujął jej dłonie i rzekł:

– Emmo Matheson, ja Harry, proszę cię najpiękniej, jak potrafię, abyś została moją żoną. Pragnę realizować z tobą moje marzenia. Pragnę dzielić z tobą przyszłość. Pragnę dzielić z tobą życie. Kocham cię. Wyjdiesz za mnie? Proszę.

Emma wybuchnęła płaczem. Z całej siły chciała się opanować, lecz wzruszenie było silniejsze od niej.

– Co ci jest, kochanie? – przeraził się Harry.

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz ktoś mi powiedział, że mnie kocha – załkała.

Harry się roześmiał. Emmie przypomniał się tamten dzień, kiedy się poznali, kiedy śmiał się z jej stroju i bagażu, a jej to wcale nie złościło. Myślała, że jest cudowny. Czy to było zaledwie kilka tygodni temu? Nie mogła uwierzyć, że zna go tylko dwa miesiące.

– Jeśli zgodzisz się zostać moją żoną, obiecuję wyznawać ci miłość codziennie do końca życia.

Harry sięgnął do kieszeni i wyjął małe pudełeczko. Otworzył je i pokazał Emmie opał na czarnej aksamitnej poduszeczce.

– Tony go znalazł, kiedy odgruzowywał chodnik po zawale. Okazało się, że w wyrobisku coś jeszcze zostało. Oszlifował go, a ja kupiłem go dla ciebie. Symbolizuje chwilę, gdy uświadomiłem sobie, że nie mogę cię stracić.

– Wiedziałaś już wtedy? Dlaczego nic mi nie mówiłaś?

– Wiedziałem, że nie mogę cię stracić tamtego dnia, ale nie uświadamiałem sobie, że nie mogę cię stracić na zawsze. Tak długo koncentrowałem wszystkie wysiłki na zdobyciu tej farmy, że dopiero gdy już osiągnąłem cel, zrozumiałem, że jest coś ważniejszego od ziemi. Ty.

Bez ciebie moje marzenie nie będzie kompletne. Kocham cię, Emmo. Czy ty mnie kochasz?

Emma kiwnęła głową. Łzy napłynęły jej do oczu, lecz były to łzy radości.

– Tak. Czuję, że należymy do siebie. Od chwili kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam, czułam jakąś magnetyczną siłę przyciągającą mnie do ciebie. Nie mogę ci się oprzeć. Wiem, że moje miejsce jest przy tobie, ale nie mogę zostać. Muszę wyjechać.

Niecałą godzinę temu myślała, jak trudno jej będzie wsiąść jutro do samolotu. Teraz wydawało się to ponad jej siły.

– Wiem. Wierz mi, wiem o tym. Ale możesz wrócić. Będę na ciebie czekał. Proszę, obiecaj, że wrócisz. Powiedz, że zostaniesz moją żoną.

– Oczywiście, że wrócę i zostanę twoją żoną – odrzekła, wstała i pociągnęła go za rękę. Kiedy wstał, pocałowała go najgoręcej, jak potrafiła i wyznała: – Jesteś miłością mojego życia.

EPILOG

Emmę obudziło skrzeczenie papug galah siedzących na drzewie za oknem sypialni. Otworzyła oczy. Przez jedno mgnienie nie wiedziała, gdzie się znajduje, lecz natychmiast sobie przypomniała, że przecież jest znowu w Cooper Creek. Wróciła do domu, a dzisiaj bierze ślub.

Przebywała w Australii od ponad miesiąca, mieszkając z Harrym, i nie przestawała się dziwić, że tu jest jej nowy dom. Wiele musiała się nauczyć, lecz była szczęśliwa.

Zastanawiała się, gdzie jest Harry i co robi. Tej nocy kazała mu spać w innym pokoju, tłumacząc, że tego wymaga tradycja, lecz tęskniła za nim. Bez niego łóżko zdawało się za duże, za zimne, i czuła się w nim samotna. Po dzisiejszej nocy już nigdy się nie rozstaną.

Kiedy będzie w mieście na dyżurze z latającymi lekarzami, zabierze go z sobą. Uśmiechnęła się do siebie. Wszystko się zmieniło. Ma australijskie obywatelstwo, poślubi miłość swojego życia i na dodatek zaczyna snuć plany na przyszłość!

Drzwi uchylły się i Harry zajrzał do pokoju.

– Dzień dobry.

Uśmiechał się od ucha do ucha i Emma mimowolnie odpowiedziała równie szerokim uśmiechem. Kiedy Harry był w pobliżu, zawsze czuła się szczęśliwa.

– Hej, masz mnie nie oglądać przed ślubem! – zaprotestowała żartobliwym tonem.

– To dopiero za kilka godzin. Jeśli sądzisz, że będę tak długo czekał, to mnie nie znasz – oświadczył, wchodząc do środka.

Nie powinna się dziwić, że Harry nie chce się podporządkować tradycji. Cały dzisiejszy dzień będzie zaprzeczeniem konwenansów. Na farmę zjechało mnóstwo gości, niektórzy z nich mieli zostać jeszcze dzień lub dwa dłużej. Przyjechała Sophie z rodziną i Sam z Jo z Tamworth. Emma zastanawiała się, czy nie jest im przykro, że obcy ludzie rządzą się w ich domu, lecz wydawało się, że aprobują wszystkie zmiany. Z Anglii przyleciały macocha Emmy oraz jej przyrodnie siostry i Emma z radością pokazywała im, jak się żyje w australijskim buszu. Grace, Irene i większość zespołu łą-tających lekarzy również mieli dzisiaj dotrzeć na farmę.

– Dasz się porwać na kilka godzin? Chciałbym ci coś pokazać.

Emma ubrała się, wzięła kapelusz – szybko przyzwyczaiła się nie wychodzić z domu bez nakrycia głowy – i dołączyła do Harry'ego.

– Gdzie wszyscy? – zapytała zdziwiona panującą ciszą.

– Jest dopiero szósta – odparł. – Większość jeszcze śpi, a ci, którzy już wstali, są w kuchni dla pracowników.

W powietrzu rzeczywiście czuć było zapach smażonego boczku. Emma pomyślała, że przez następne kilka dni kucharka będzie miała pełne ręce roboty.

– Dokąd idziemy?

– Zobaczysz.

Zatrzymał się obok zagrody dla koni, po której biegała piękna kasztanka z białą grzywą. Na widok jabłka w jego dłoni natychmiast zbliżyła się do ogrodzenia.

Harry wręczył jabłko Emmie, a ona podsunęła je klaczy.

– Przepiękna – zachwyciła się Emma. – Do kogo należy?

– Do ciebie. To mój prezent ślubny.

– Naprawdę? – Emma zarzuciła mu ręce na szyję i go pocałowała. –

Dzięki. Jest cudowna.

– Przejedziemy się?

– Bardzo bym chciała, ale chyba nie powinnam.

– Obiecuję, że wrócimy na czas. Nie spóźnimy się na własny ślub.

– Nie o to chodzi. Ja też mam dla ciebie prezent ślubny – oznajmiła Emma, wzięła Harry'ego za rękę i przyłożyła jego dłoń do brzucha. Od razu poczuła dreszcz podniecenia. – Będziemy mieli dziecko.

– Jesteś w ciąży?! – Emma potwierdziła ruchem głowy. – Co? Kiedy to się stało?

– Chyba tamtej nocy nad stawem, kiedy pojechaliśmy na weekend do Innamincka. Mówiłam, że to magiczne miejsce. Pamiętasz?

Harry objął ją i uniósł nad ziemię.

– Najlepszy prezent, jaki mogłaś mi dać.

– Cieszysz się?

– Nie mógłbym być bardziej szczęśliwy – odparł i ją pocałował. – Teraz mam tu wszystko, czego pragnąłem.

Klacz zarżała cicho. Emma roześmiała się. Życie jest cudowne, pomyślała.

– Kocham cię, Harry. A teraz weźmy ślub.